

Dominika Izdebska-Długosz



OPOWIEŚCI UCHODŹCZE

STUDENCI UJ Z UKRAINY O SOBIE SAMYCH

Wydawnictwo Academicon

w wykazie wydawców MNiSW [120 pkt]!

Zapraszamy **AUTORÓW** monografii, prac doktorskich, habilitacyjnych i innych prac naukowych, popularnonaukowych i dydaktycznych do wydania książki w **nowoczesnym wydawnictwie**.

Zapraszamy także do współpracy wydawniczej **REDAKTORÓW** czasopism, serii wydawniczych i prac zbiorowych.

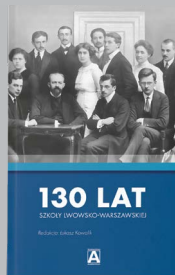
Publikuj
z nami
w open
access!



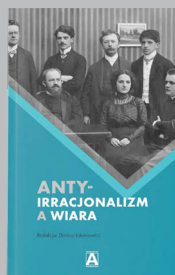
POLECANE



Anna Brożek
Miłośniczki
mądrości. Kobiety
z kręgu Szkoły
Lwowsko-
-Warszawskiej



**Red.: Łukasz
Kowalik**
130 lat Szkoły
Lwowsko-
-Warszawskiej



**Red.: Dariusz
Łukasiewicz**
Antyirracyonalizm
a wiara



Anna Brożek
Światło rozumu
i odruchy serca
Szkoła Lwowska-
-Warszawska
wobec wojny

[www: wydawnictwo.academicon.pl](http://www.wydawnictwo.academicon.pl), omp.academicon.pl
e-mail: wydawnictwo@academicon.pl
tel.: 603 072 530

[www: ksiegarnia.academicon.pl](http://www.ksiegarnia.academicon.pl)
e-mail: ksiegarnia@academicon.pl
tel.: 603 072 530

OPOWIEŚCI UCHODŹCZE

Studenci UJ z Ukrainy o sobie samych



OPOWIEŚCI UCHODŹCZE

Studenci UJ z Ukrainy o sobie samych

Dominika Izdebska-Długosz

Lublin 2025

Przygotowanie wydawnicze:

Studio DTP Academicon | dtp.academicon.pl | dtp@academicon.pl

Redaktor prowadząca: Monika Pecyna

Redakcja językowa: Anna Wewior

Korekta: Magdalena Brzezowska-Borcz

Projekt okładki i stron tytułowych: Patrycja Waleszczak

Skład i łamanie: Marta Szajdzińska

© Copyright by Wydawnictwo Academicon, Lublin 2025

ISBN [e-book]: 978-83-67833-43-1

DOI: 10.52097/acapress.9788367833301

Wydawca: Wydawnictwo Academicon

ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin

tel.: 603 072 530

e-mail: wydawnictwo@academicon.pl

[www: omp.academicon.pl](http://www.omp.academicon.pl)

Drukarnia: Elpil

Niniejsza publikacja została dofinansowana ze środków Wydziału Polonistyki w ramach Programu Strategicznego Inicjatywa Doskonałości w Uniwersytecie Jagiellońskim.

*Wszystkim moim byłym, obecnym i przyszłym studentom z Ukrainy
poświęcam*

Spis treści

Wprowadzenie	9
Valeriia, 19 lat, Kachowka (obwód chersoński)	23
Oleksandr, 20 lat, Łuck (obwód wołyński)	41
Yana, 53 lata, Dniepr (obwód dnipropropetrowski)	59
Kristina, 20 lat, Krzemieńczuk (obwód połtawski)	75
Mariia, 19 lat, Donieck (obwód doniecki)	91
Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dnipropropetrowski)	105
Anastasiia, 19 lat, Mariupol (obwód doniecki)	125
Anastasiia, 44 lata, Kijów	139
Adelina, 19 lat, Tiaczów (obwód zakarpaci)	155
Kateryna, 26 lat i Kristina, 20 lat, Mariupol (obwód doniecki)	167
Sofia, 19 lat, Berdiańsk (obwód zaporoski)	179
Olena, 54 lata, Kijów	193
Posłowie	205
Bibliografia	207

Wprowadzenie

Niniejsza publikacja zawiera dwanaście wywiadów przeprowadzonych przeze mnie w roku akademickim 2024/2025 z trzynastoma studentami¹ kończącymi studia pierwszego stopnia na kierunku „Studia polskie dla cudzoziemców” (SPC), uruchomionym na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w październiku 2022 roku.

Pomysł na utworzenie takiego kierunku zrodził się w Instytucie Glottodydaktyki Polonistycznej UJ zarządzanym wówczas przez dr. hab. prof. UJ Piotra Horbatowskiego oraz dr hab. prof. UJ Iwonę Janowską. Prace nad programem i sylabusami poszczególnych przedmiotów rozpoczęły się już jesienią roku 2021. Na kierownika studiów powołano w roku 2022/2023 dr Dominikę Bucko.

Kierunek ten miał być w założeniu – i stał się w rzeczywistości – odpowiedzią na rosnące zapotrzebowanie poznawania przez obcokrajowców przebywających w Polsce języka, kultury, historii i literatury polskiej w ramach kształcenia uniwersyteckiego. Trzyletnie studia licencjackie pozwalały² na opanowanie języka polskiego w stopniu wystarczającym dla kontynuowania nauki na studiach magisterskich – w procesie rekrutacji wymagano poziomu biegłości polszczyzny A2, co

¹ Jeden z wywiadów przeprowadzono z dwiema studentkami jednocześnie.

² Od 1 lipca 2025 roku studenci spoza UE w procesie rekrutacji na studia muszą legitymować się poziomem znajomości języka polskiego B2, którym wcześniej kończyła się nauka języka na studiach licencjackich, zatem zasadność istnienia kierunku, który kształci przede wszystkim językowo, została podważona.

miało doprowadzić do B2 w momencie kończenia kierunku. W praktyce jednak wielu studentów zdawało wtedy państwowy egzamin certyfikacyjny z języka polskiego na poziomie C1 – wyniki nauki pierwszego rocznika tych studiów przerosły oczekiwania założycieli kierunku.

Program studiów obejmował sześć semestrów nauki i kończył się złożeniem i obroną pracy dyplomowej (licencjackiej). W każdym semestrze realizowano zajęcia praktycznej nauki języka, odpowiednio dobrane do poziomu i wiedzy studentów, zajęcia związane z polską literaturą, historią i kulturą, a także wybrane zagadnienia językoznawcze. W kolejnych półroczach studenci mieli do wyboru zajęcia fakultatywne, rozwijające ich umiejętności językowe, wiedzę z zakresu kultury, literatury i językoznawstwa oraz zainteresowania własne³.

Chociaż idea powstania kierunku zrodziła się dużo wcześniej, niż nastąpił wybuch pełnoskalowej wojny w Ukrainie (24 lutego 2022)⁴, studia te – jak się już w tych tragicznych okolicznościach okazało – stały się idealnym miejscem nauki dla młodych ukraińskich uchodźców wojennych, z reguły nieznających ani języka, ani realiów kraju przyjmującego⁵.

³ Więcej na temat programu i kierunku można przeczytać na stronie <https://igp.polonistyka.uj.edu.pl/studia/studia-i-stopnia-studia-polskie-dla-cudzoziemcow>.

⁴ Dnia 24 lutego 2022 roku doszło do pełnoskalowej inwazji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Wybuch wojny doprowadził do największego od czasu II wojny światowej kryzysu migracyjnego w Europie. W stronę Polski – jako kraju sąsiedniego, unijnego, bezpiecznego, a przy tym w wielu aspektach podobnego – ruszyły tysiące osób, głównie kobiet (i kobiet z dziećmi).

⁵ Młodzi Ukraińcy wybierali studia w Polsce masowo od dawna, szczególnie po wejściu Polski do Unii Europejskiej, mając nadzieję na uzyskanie liczącego się w zjednoczonej Europie wykształcenia i dyplomu (Izdebska-Długosz 2015c; 2017a). Czym innym jest jednak migracja edukacyjna w czasach pokoju, czym innym uchodźstwo wojenne, czyli migracja przymusowa. Uchodźcami nazywa się potocznie osoby

Wprowadzenie

Nikt z pomysłodawców i twórców kierunku nie planował tego, i zaplanować przecież nie mógł, iż pierwszy rocznik nowo otwartych studiów stanie się ukraińskim rocznikiem uchodźczym – w lipcu 2025 roku dyplom licencjata odebrały na uroczystej gali w Collegium Novum dwadzieścia trzy osoby, które w przeważającym procencie wiosną i latem roku 2022 uciekały z ogarniętej wojną Ukrainy w poszukiwaniu bezpieczeństwa, spokoju, możliwości nauki i rozwoju; szansy na spokojne, normalne życie – nie znając języka polskiego ani Polski jako miejsca swojego nowego życia⁶.

przybyłe do Polski po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie w 2022 roku. Można odróżnić ich od wcześniejszych migrantów na podstawie danych PESEL ze statusem UKR lub bez tego statusu (Federowicz, Terepyschchi 2024: 64); odróżnić oczywiście formalnie. Uchodźstwo jest ucieczką (przed prześladowaniem, z powodu konfliktu, przemocy lub innych okoliczności poważnie zakłócających porządek publiczny) w celu znalezienia bezpiecznego schronienia i najczęściej ma charakter nagły. Migracja zaś jest przeważnie rozumiana jako proces dobrowolny, często uprzednio zaplanowany, związany z poszukiwaniem szans i możliwości lepszych niż w miejscu zamieszkania (migracja zarobkowa, edukacyjna, zob. np. UNHCR 2016).

- ⁶ W pierwszym okresie konfliktu wojennego w Ukrainie do Polski przyjechały niemal 2 mln ukraińskich uchodźców wojennych. Obecnie szacuje się, że w naszym kraju przebywać może około miliona przymusowych migrantów. Z danych Eurostatu wynika, że pod koniec 2024 roku na terenie Unii Europejskiej przebywało 4,2 mln uchodźców, 18% z nich w Polsce – co plasuje nasz kraj na drugim miejscu – po Niemczech (20% uchodźców) – wśród krajów unijnych z najwyższą liczbą uchodźców wojennych z Ukrainy (Długosz 2025: 3). Z analiz badaczy Interdyscyplinarnego Laboratorium Badań nad Wojnami i Katastrofami, wykonanych 2 miesiące po wybuchu wojny na próbie 737 badanych uchodźców wojennych z Ukrainy, wynika, że w przedziale wiekowym 14–24 lata mieściło się 10% badanych (Długosz, Kryvachuk, Izdebska-Długosz 2022: 10, 12), zatem część tych osób była w wieku, w którym kończy się szkołę średnią i można podjąć studia. Według danych GUS z 2025 roku z raportu *Szkolnictwo wyższe w roku akademickim 2024/2025* na polskich uczelniach studiowało

Nie zapomnę mojego pierwszego spotkania ze studentami tego rocznika – dla wszystkich nas było to coś nowego. Było to podczas proseminarium z jedenastoma seminarzystami w październiku 2023 roku. Mogłoby się wydawać, iż dla osoby dobrze znającej tematykę ukraińską to spotkanie nie będzie ani zaskoczeniem, ani szczególnym przeżyciem. Od ponad dziesięciu lat pracuję przecież nad językiem polskim z Ukraincami, moja rozprawa doktorska dotyczyła nauczania JPjO osób posługujących się językami wschodniosłowiańskimi (Izdebska-Długosz 2021a), zbadalam szereg problemów zarówno językoznawczych, jak i socjologiczno-migracyjnych w odniesieniu do studentów ukraińskich w Polsce na przestrzeni lat⁷, napisałam kilka podręczników do nauki JPjO dla Ukraińców, uczyłam uchodźczyń wojenne z Ukrainy w pierwszych miesiącach wojny jako wolontariuszka – jak wielu z nas, pracowników i studentów IGP UJ – itp., itd., a mimo to właśnie to pierwsze spotkanie pozostaje niezatartym wspomnieniem własnych refleksji: „Ileż tu emocji... Prawdziwy kocioł emocji!”.

Już wówczas miałam świadomość, że dzieje się coś naprawdę ważnego, coś bezprecedensowego i niepowtarzalnego, co będzie stanowiło wyzwanie dla mnie jako wykładowczyni i promotorki na nowo powstałym kierunku studiów.

Spotkałam wówczas ludzi, których – mimo ich wspólnego pochodzenia i doświadczenia uchodźczego – wiele dzieliło: region Ukrainy, z którego przybyli; stosunek do wielu kwestii związanych bezpośrednio z wojną, jak choćby użycia i statusu

47 500 studentów z Ukrainy – najwięcej ze wszystkich studiujących w Polsce obcokrajowców. Liczba ta odpowiada 44% wszystkich studentów w Polsce (IRSW 2025).

⁷ W badaniach socjologiczno-migracyjnych analizowałam zagadnienia m.in. wizerunku Polski u studentów z Ukrainy, motywacji do podjęcia studiów w Polsce, hierarchii wartości, planów życiowych, wzajemnych wyobrażeń o sobie studentów ukraińskich i polskich itp. (Izdebska-Długosz 2015a; 2015b; 2016; 2017a; 2017b; 2017c).

Wprowadzenie

języka ukraińskiego i rosyjskiego; wiek i doświadczenie życiowe – obok osób niepełnoletnich osoby dojrzałe posiadające własne rodziny i bogate już doświadczenie zawodowe – i wiele innych. Wszyscy oni jednak byli wyrazistymi osobowościami, a ich chęć do dyskusji na każdy temat, bez uznawania tematów tabu, ich szczerość i otwartość w opowiadaniu o własnych kryzysach i emocjach stanowiły dla mnie swoisty szok i radość – mogliśmy bez żadnego skrępowania rozmawiać o wszystkim. Pierwsze nasze spotkania upłynęły głównie na żywych dyskusjach. Studenci wykazywali zainteresowanie każdym poruszonym przeze mnie problemem i zagadnieniem. Nigdy nie mogliśmy – przez wspólną gadatliwość – zdążyć z wykonaniem zaplanowanych zadań.

Dyskusje nad wyborem tematów własnych prac dyplomowych ciągnęły się także przez wiele tygodni. Niemal wszystkie dotyczyły aktualnych zagadnień związanych z wojną w Ukrainie⁸: adaptacji i integracji Ukraińców w Polsce, używania języka ukraińskiego i rosyjskiego przez Ukraińców w czasie wojny, szoku kulturowego i reintegracyjnego, życia studentów ukraińskich po obu stronach granicy itp. To były tematy wzięte z ich bezpośredniego, świeżego doświadczenia wojennego i uchodźczego. Nic więc dziwnego, że łączyły się one z ogromnymi emocjami. Wielu seminarzystów przyznało po czasie, że owe burzliwe dyskusje, możliwość wypowiedzenia opinii, emocji i skonfrontowania się z innymi, a także samo pisanie pracy licencjackiej na wybrany, istotny emocjonalnie temat, stanowiło dla nich swoistą terapię. Po pierwszym spotkaniu z nimi także miałam wrażenie, że prowadzenie tego seminarium bardziej niż kompetencji

⁸ W latach 2023–2025 prowadziłam seminarium o charakterze społeczno-kulturowym z nastawieniem na rozpatrywanie problematyki z zakresu szeroko rozumianej socjologii (migracji), psychologii oraz kultury.

merytorycznych będzie wymagało ode mnie uruchomienia całego mojego potencjału intuicji psychologicznej i empatii.

Owa otwartość na dyskusję pozwoliła seminarzystom znajdować wiele konsensusów. Z radością obserwowałam, jak dzięki rozmowom stają się sobie bliżsi, bardziej wyrozumieli wobec siebie nawzajem, a różnice powoli się zacierają. Studia kończyli już jako jedna rodzina – o czym sami wspominali. W pewnym sensie ta integracja wewnętrzna w ramach grupy ukraińskiej i możliwość wspólnego przepracowania bolesnych kwestii dzielących ich wspólnotę była w tamtym momencie ważniejsza chyba nawet od integracji z Polską i Polakami, która także w większości przypadków się powiodła.

Jakość toczących się dyskusji oraz ich tematyka spowodowały, iż narodził się pomysł, by utrwalić te niepowtarzalne przeżycia, emocje, historie uchodźstwa, adaptacji w Polsce i integracji z nią. W tamtym czasie wzięłam już udział w zespołowych badaniach uchodźców z Ukrainy, których wyniki zostały opublikowane w raporcie *Uchodźcy wojenni z Ukrainy – życie w Polsce i plany na przyszłość* (Izdebska-Długosz, Długosz, Kryvachuk 2022). Były to badania ilościowe, wykonane na sporej próbie celowej siedmiuset trzydziestu siedmiu badanych, w dwa miesiące od wybuchu wojny w Ukrainie. Dały one pojęcie o średnich parametrach badanej populacji, o tendencjach językowych i społecznych panujących w środowisku uchodźczym. Pojawiła się chęć, by uzupełnić je bardziej indywidualnymi charakterystykami – stąd pomysł przeprowadzenia wywiadów, które jako metoda w strategii jakościowej dają wgląd w jednostkowe historie, motywacje, przeżycia⁹.

⁹ Warto wspomnieć także o innych polskich badaniach i opracowaniach dotyczących uchodźców z Ukrainy, jak choćby: UMP, *Nowy dom czy chwilowy azyl? Sytuacja uchodźców z Ukrainy wnioskujących o numer PESEL w 12 największych polskich miastach pod koniec kwietnia 2022 r. Raport z badania. Wrzesień 2022* (2022); E. Bończak-Kucharczyk, *Sytuacja mieszkaniowa uchodźców z Ukrainy w Polsce* (2022); M. Celuch, W. Pakulniewicz, M. Wysocka, *Kompendium wiedzy o obywatelach Ukrainy*

Wprowadzenie

Już po przeprowadzeniu dwóch, trzech pierwszych wywiadów stało się jasne, że ich „obróbką” jakościowa (tworzenie kategorii tematycznych, czyli kawałkowanie tekstów w poszukiwaniu wątków) w celu opracowania ich w formie artykułu naukowego będzie stratą – stratą kontekstu, płynności narracji, wartości merytorycznej. Tak zrodził się pomysł, by przedstawić wywiady w całości w formie książkowej, jednak nie publikacji naukowej, a bardziej reportażowej¹⁰, w której na czytelnika oddziałuje sam tekst rozmów, bez szerszego komentarza odautorskiego.

W publikacjach naukowych na gruncie polskim już realizowano wywiady z Ukraincami. Analizę barier i ścieżek zatrudnienia Ukraińców w Polsce po 2022 roku przedstawiono na podstawie m.in. dwudziestu wywiadów pogłębianych w książce Renaty Zyzik, Łukasza Baszczaka, Izabeli Rozbickiej i Marka Wielechowskiego *Uchodźcy z Ukrainy na polskim rynku pracy: możliwości i przeszkody* (2023). Sytuację uchodźców po roku przebywania w Polsce ukazuje publikacja Andrzeja Zymnina, Michała Kowalskiego, Szymona Bryzka, Sylwii Kowcun i Ewy Dąbrowskiej *Uchodźcy wojenni z Ukrainy. Rok w Polsce* (2023), oparta na wywiadach realizowanych w wielu miastach.

w polskiej oświacie od września 2022 roku (2022); NBP, *Sytuacja życiowa i ekonomiczna migrantów z Ukrainy w Polsce w 2023 roku. Raport z badania ankietowego* (2023); K. Kalinowska i in., *Społeczeństwo łatwopalne. Praktyki pomagania uchodźcom wojennym z Ukrainy w roku 2022 w Polsce* (2023).

¹⁰ Książka niniejsza stanowi niejako gatunek mieszany: pomiędzy naukowym a publicystycznym. Część uwag ma co prawda charakter naukowy, jednak jest on wycofany z tekstu głównego. Brak jest analizy materiałowej i jej interpretacji – chciałam, by tekst wywiadów był czytany bez ukierunkowania na konkretne (brane pod uwagę w naukowej analizie jakościowej) tematy i wątki. Każdy czytelnik może znaleźć w rozmowach inne aspekty, ważne właśnie dla niego. Nie wykluczam jednakże także przyszłego opracowania naukowego wybranych wątków z wywiadów lub/i analizy językowej zebranego materiału.

Spośród książek publicystycznych warto wspomnieć pracę Izy Chruślińskiej *Sploty – o Ukraińcach z Polski. Rozmowy z Piotrem Tymą* (2023) – to zapis wywiadu z prezesem Związku Ukraińców w Polsce (rozmówca autorki był nim w latach 2006–2021) na temat historycznych i współczesnych uwarunkowań stosunków polsko-ukraińskich, a także sytuacji najnowszej, czyli uchodźstwa ukraińskiego po 2022 roku.

Wywiady realizował także Jakub Maciejewski w książce *Wojna. Reportaż z Ukrainy* (2022), prezentując m.in. reporterskie rozmowy w terenie. Kontekst uchodźczy także pojawia się w tej publikacji (na granicy i w Polsce).

O uchodźcach wojennych opowiada też Ostap Slywynski w *Słowniku wojny* (2023). Książka mieszkającego w Polsce ukraińskiego pisarza to zapis rozmów z uchodźcami, realizowanych głównie w pierwszych miesiącach wojny na lwowskim dworcu. Autora interesuje przede wszystkim to, jak w warunkach wojennych zmienia się rzeczywistość językowa, w jaki sposób słowa zmieniają swoje znaczenie (Książki o wojnie na Ukrainie w polskich księgarniach 2024)¹¹.

Przekazuję więc w Państwa ręce pełen tekst dwunastu przeprowadzonych przeze mnie w okresie od jesieni 2024 do lata 2025 roku wywiadów z moimi studentami¹² pierwszego rocznika

¹¹ Warto wspomnieć w tym miejscu o książkach autorów ukraińskich na temat wojny, które możemy przeczytać w języku polskim. Są to chociażby: *Internat i W mieście wojna* Serhija Żadana (odpowiednio 2022; 2024); *A pamiętasz, mamo?* Kateryny Babkiny (2023); *Najdłuższa podróż* Oksany Zabużko (2023) – zob. Książki o wojnie na Ukrainie w polskich księgarniach 2024.

¹² Bohaterowie wywiadów to 10 moich seminarzystów oraz 3 osoby spoza seminarium, które chciały udzielić wywiadów i z którymi miałam kontakt na tyle osobisty, iż było to możliwe. Ze względu na charakter rozmów prowadziłam je z osobami w jakimś sensie bliskimi, dobrze znanymi, które miały do mnie zaufanie i wykazywały się otwartością. Włączenie do publikacji większej liczby rozmów zostało uniemożliwione przez wymogi czasowe.

Wprowadzenie

„Studiów polskich dla cudzoziemców”, kończącymi trzeci rok. Wywiady przeprowadzono w formule online przez platformę Teams¹³ wyłącznie w języku polskim. W czasie rozmów wyłączałam swoją kamerę, aby nie wpływać (za pomocą mimiki i mowy ciała) na rozmówcę. Badany mógł pozostawić swoją kamerę włączoną lub także ją wyłączyć – decyzja była po jego stronie. Mniej więcej połowa rozmówców pozostała z włączoną kamerą.

Wywiady łączy wspólny tytuł – są to historie dotyczące uchodźstwa, zatem część pytań była taka sama we wszystkich rozmowach i prowadziła rozmówcę chronologicznie od zdobywania wykształcenia w Ukrainie przed 2022 rokiem przez moment wybuchu wojny, wyjazd z Ukrainy, kurs językowy i studia w Polsce aż do planów na przyszłość. Część pytań zaś się nie powtarza – to efekt jak najbardziej naturalnego stylu prowadzonego dialogu: to dopytanie o jakieś informacje lub wydarzenie, uściślenie faktów lub inne zapytania, które pojawiały się spontanicznie i wynikały z toku rozmowy.

Układ wywiadów nie jest ani chronologiczny, ani alfabetyczny, a podyktowany został względami bardziej literackimi: przemieszano osoby o różnej charakterystyce (wieku, miejsca pochodzenia), by przedstawić różnorodność zbiorowości. Wyróżnione na początku każdego wywiadu cytaty także zostały dobrane bardziej według klucza swoistej niejednorodności badanej grupy (a nie według najsilniejszych emocjonalnie

¹³ Zdecydowałam się wszystkie wywiady przeprowadzić w formule zdalnej ze względu na to, że na stałe mieszkam poza Krakowem. Do rozmów musiałam przystępować wypoczęta, zatem nie byłoby to możliwe w dni, w które prowadzę zajęcia na uniwersytecie. Okazało się bowiem, iż wywiady były dla mnie emocjonalnie wyczerpujące. Nie mogłam (ze względu na duże zmęczenie) odbyć więcej niż dwóch rozmów w jeden dzień. Rozmowy online pozwalały także na zachowanie większej swobody, niż miałyby to miejsce podczas spotkań na żywo. Można było w ich czasie wyłączyć kamerę i przybrać swobodną, na przykład półleżącą pozycję – do czego zachęcałam swoich rozmówców.

momentów rozmów) – by podkreślić, że wspólne rozmówcom doświadczenie uchodźcze jest przetwarzane przez odmienne, jednostkowe przeżycia, opinie, spostrzeżenia. Cytaty te oddają także częstotliwość i wagę podejmowanych przez seminarzystów tematów w czasie naszych zajęć.

Pełne transkrypcje wywiadów poddano jedynie niewielkiej korekcie, dbając o zachowanie pierwotnego charakteru językowego rozmów, zachowując niezgrabności językowe i stylistyczne czy też ślady transferu językowego (na przykład w postaci szyku). Istotne było dla mnie pozostawienie formy zapisanego (transkrybowanego) języka mówionego, co z jednej strony daje czytelnikowi możliwość „usłyszenia” rozmowy, wrażenie uczestniczenia w niej, z drugiej zaś – stanowi ważny dokument poziomu polszczyzny mówionej, osiągniętego przez studentów w ciągu trzech lat studiów.

Rocznik 2022/2023 był niepowtarzalny. Jego charakterystykę tworzy fakt uchodźstwa, duży poziom motywacji i determinacji, bardzo wysokie wyniki osiągnięte w nauce i rozwoju osobowości, dojrzałość, samodzielność oraz otwartość na wszystko, co nowe. To dzielne osoby, które z niezwykle trudną emocjonalnie i życiowo sytuacją poradziły sobie bardzo dobrze, stąd wywiady można niejednokrotnie traktować jak swoisty poradnik, zawierający opis tego, co dzieje się z człowiekiem w ekstremalnie nieprzewidywalnych momentach życiowych, i przykładów, jak można sobie z tym radzić; jak tragedie i dramaty przekuć w szansę, możliwości i wreszcie sukces.

Książka ta jest ważna dla mnie osobiście – wspólne niepowtarzalne rozmowy i przeżycia z tą wyjątkową grupą studentów będą zapisane na zawsze; zachowany zostaje moment dziejowy. Oprócz moich własnych, emocjonalnych motywacji, istotne jest także wszystko to, co znaleźć można w wywiadach pod względem merytorycznym. Są one doskonałym laboratorium zjawisk takich jak uchodźstwo wojenne, stres i trauma wojenna, adaptacja i integracja w kraju przyjmującym, nauka języka

Wprowadzenie

polskiego jako obcego. Są to zatem tematy istotne w socjologii migracji, ale także w glottodydaktyce polonistycznej.

Uczenie się języka polskiego przez cudzoziemców w Polsce nie odbywa się w izolacji od wielorakich kontekstów psychologicznych oraz socjologicznych¹⁴. Języka nie poznają jedynie

¹⁴ Glottodydaktyka, w tym także glottodydaktyka polonistyczna, jest dziedziną wybitnie interdyscyplinarną: „W humanistyce kwestie (potencjalnie) interdyscyplinarne wydają się szczególnie częste, wręcz naturalne – człowiek jest przecież istotą kulturową i uczestniczy w życiu społecznym, ale jest także istotą biologiczną, żyjącą w konkretnym środowisku przyrodniczym. Ten bardzo ważny i trudny metodologicznie problem będzie także stosunkowo często pojawiał się i w glottodydaktyce jako swoistej nauce pogranicza” (Wilczyńska, Michońska-Stadnik 2010: 26). Psychologia, psychologia społeczna oraz socjolingwistyka są przykładami takich dziedzin pokrewnych, które dostarczają glottodydaktyce pomocy w opisie wielorakich kontekstów nabywania i uczenia się języka obcego (Tamże: 66–70). Władysław T. Miodunka, pisząc w 2016 roku o perspektywach rozwoju badań naukowych w zakresie glottodydaktyki polonistycznej, wskazywał na konieczność rozwoju metodyk szczegółowych: „Chciałbym najpierw podkreślić znaczenie badań w zakresie akwizycji języka polskiego przez uczących się, mówiących różnymi językami: słowiańskimi, (indo)europejskimi, wreszcie orientalnymi [...]” (2016: 343). Podkreślenia wymaga fakt, iż od wybuchu wojny w Ukrainie wraz z pojawieniem się ogromnego zapotrzebowania na wiedzę i materiały do nauczania JPjO osób ukraińskojęzycznych, w sposób naturalny nastąpił gwałtowny rozwój metodyki nauczania polszczyzny Ukraińców (konieczne było uporządkowanie tego, co powstawało w sposób nagły i chaotyczny, związany z potrzebami „tu i teraz”). Przeniknęły wówczas mocniej do polskiego środowiska wcześniejsze, a mało znane dokonania polonistów ukraińskich lub mieszkających w Ukrainie Polaków (np. Krawczuk 2005, 2007, 2008, 2009, 2011a, 2011b, 2015a, 2015b, 2016; Krawczuk, Kowalewski 2017; Kowalewski 2017; Kowalewska, Kowalewski 2008–2010; Zielińska 2018). Internet, na przykład Facebook, zrzeszający lektorów JPjO oraz uczących się polszczyzny w licznych grupach (np. *Język polski materiały*; *Język polski dla Słowian wschodnich*; *Ogólnoukraiński Zespół Polonistów*; *Sercem z Ukrainą. Grupa dla nauczycieli pracujących z uczniami z Ukrainy*) został dosłownie zalany pomocami dydaktycznymi,

„Ukraińcy” czy też „użytkownicy języków wschodniosłowiańskich” – to, co wystarcza dla czysto językoznawczej charakterystyki naszych uczących się, jest niewystarczające w budowaniu relacji, a tym przede wszystkim jest / powinna być edukacja. My – glottodydaktycy i lektorzy – nie uczymy abstrakcyjnych

materiałami tworzonymi *ad hoc* przez polskich i ukraińskich lektorów. Zaczęto także udostępniać częściej i szerzej materiały oraz pomoce znane dobrze po drugiej stronie granicy, u nas do tej pory niemal nieobecne. Oczywiście, wszystkie charakterystyki związane z językoznawczą stroną procesu N/U JPjO (przez) Ukraińców są istotne, a są to kwestie: interferencji językowej, porównawczych, kontrastywnych technik nauczania polszczyzny, tłumaczenia dydaktycznego jako jednej z technik, itp. Jednakże podkreślenia wymaga fakt, iż obecnie uczone są nie tylko „osoby ukraińskojęzyczne”, ale „osoby ukraińskojęzyczne, które były zmuszone opuścić swój kraj w wyniku trwającej tam wojny”, co może znacząco zmieniać optykę, dostarczając wielorakich kontekstów do samego procesu nabywania polszczyzny przez Ukraińców już dość dobrze poznanego. Fakt uchodźstwa może zarówno wspomagać, jak i utrudniać naukę i nauczanie JPjO. Z moich badań (jakościowych, na próbie 538 osób) wynika, iż interkomprehensja (zjawisko rozumienia języka obcego bez konieczności jego uprzedniego uczenia się – zob. Gębał 2016: 79) – powszechnie przypisywana użytkownikom języków podobnych i spokrewnionych, dzielących zasób leksykalny oraz posiadających podobną strukturę (jak choćby język polski i język słowacki), w tym także osobom polsko- i ukraińskojęzycznym – w wielu przypadkach się nie uruchomiła, za co może odpowiadać uogólniony stres uchodźczy, zmieniający percepcję i odpowiadający za swoistego rodzaju zamknięcie na dane językowe (Izdebska-Długosz, *O pierwszych kontaktach z polszczyzną uchodźców wojennych z Ukrainy – raport z badań*, w druku). Z kolei z wywiadów zawartych w niniejszej publikacji można się dowiedzieć, iż fakt uchodźstwa zbudował u studentów świadomość „jedynej szansy”, którą trzeba wykorzystać, co przełożyło się na bardzo wysoką motywację do nauki oraz determinację w osiągnięciu sukcesu językowego (szerzej: edukacyjnego). Z takim poziomem motywacji ogółu nie miałam do czynienia, pracując w środowisku ukraińskojęzycznym w czasach przedwojennych. Już choćby te przesłanki każą przypuszczać, iż uczenie się oraz akwizycja języka przebiega inaczej u uchodźców niż u migrantów.

Wprowadzenie

poziomów językowych A2, B1, a konkretne osoby z całym bagażem życiowych doświadczeń, z własną historią. Umiejętność wejścia w tę historię to także warunek trafnego zdiagnozowania potrzeb językowych uczących się osób, które przecież nigdy nie są wyizolowane od potrzeb ogólnoludzkich, pozajęzykowych.

Mam zatem nadzieję, że książka ta może uświadomić ten fakt lektorom rozpoczynającym swą pracę w tym zawodzie: otworzy ich na indywidualne opowieści uczących się, choćby w postaci tematów dla nich istotnych, ale przede wszystkim zachęci do przyjęcia postawy otwartości i empatii wobec wszelkich potrzeb i możliwości, z którymi przychodzi uczący się, lecz także i jego osobnych ograniczeń oraz zrozumienia ich możliwych przyczyn.

Wywiady mogą być również interesujące dla wszystkich, którzy zajmują się migracją, uchodźstwem oraz zjawiskami bezpośrednio z nimi związanymi: nie tylko psychologów i socjologów, lecz także nauczycieli, edukatorów, pracowników socjalnych, słowem wszystkich, którzy pracują z migrantami i uchodźcami.



Fotografia 1. Uroczystość odebrania dyplomów w Auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie – rocznik 2022/2023 „Studiów polskich dla cudzoziemców” UJ (fot. Karina Galaguz)

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*



Fotografia 2. Autorka wraz z bohaterami książki pod budynkiem Instytutu Glottodydaktyki Polonistycznej UJ w Krakowie (fot. archiwum prywatne)

Pragnę z całego serca podziękować Studentom z Ukrainy, rocznika 2022/2023 „Studiów polskich dla cudzoziemców” – zarówno bohaterom tej książki, jak i wszystkim innym osobom, które miały przyjemność uczyć w latach 2022–2025. Dziękuję za Wasz optymizm i radość życia, za nieustanne pokazywanie, co w życiu jest ważne, za wsparcie, serdeczność, za Waszą szczerość, otwartość i zaufanie!

Serdecznie dziękuję Pani Profesor Alle Krawczuk za życzliwą i wyczerpującą recenzję, wszelkie uwagi, które pozwoliły ulepszyć tę książkę.

Szczególne podziękowania kieruję do swoich najbliższych: Piotra i Jadzi za cierpliwość w trudnym semestrze, gdy równolegle powstawały dwie publikacje.

Dominika Izdebska-Długosz

Valeriia, 19 lat, Kachowka (obwód chersoński)

20 grudnia 2024

Szóstego kwietnia wysłałam ostatnie zrobione zadania i na następny dzień przyszła wiadomość, że kończymy w ogóle ten rok szkolny, bo nasza szkoła jest już pod inną władzą. [...] Już przyszła władza okupacyjna. Wszystko przerobili na inny ład, zrobili rosyjskie podręczniki, flagi, program, wszystko.

Dominika Izdebska-Długosz: Skąd pani pochodzi?

Valeriia: Z miasta Kachowka, to obwód chersoński na południu Ukrainy.

Jakie zdobyła pani wykształcenie przed przyjazdem do Polski, czyli jaki typ szkoły pani kończyła? Czy udało się skończyć, czy to było potem online? Generalnie wszystko związane z pani szkołą przed przyjazdem do Polski.

No to wyglądało tak, że to była jedna szkoła, czyli jak zazwyczaj mamy w Ukrainie, szkoła trwa jedenaście lat. Można ją skończyć albo w dziewięć lat, albo jedenaście. Skończyłam jedenaście klas, żeby zdobyć już pełne średnie wykształcenie. To wyglądało tak, że w 2020 roku zaczął się online. Przez chwilę byliśmy online, później hybrydowo – raz online, raz stacjonarnie. Od drugiej połowy 2021 roku zaczęliśmy już częściej uczęszczać na lekcje i przed początkiem wojny może jeden miesiąc już byliśmy stacjonarnie i wszyscy myśleli, że

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

już nie będziemy online. Ale zaczęła się wojna. Przez dwa, trzy tygodnie nie mieliśmy lekcji. No a później też to było online, ale nie wszyscy mogli brać udział. Po pierwsze sieć, nie wszyscy mieli Internet, prąd i tak dalej, więc to było trochę trudne.

Dlatego niektórzy nie mogli uczestniczyć w lekcjach, a później robili wszystkie zadania i wysyłali mailowo. Ja jeszcze oprócz tego mieszkalam z całą rodziną w jednym domu. I to było też niezbyt wygodne, kiedy wszyscy są w jednym pokoju, mieć zajęcia online. Dlatego robiłam to samodzielnie i w miarę możliwości później wysyłam. I to było tak, że szóstego kwietnia wysyłam ostatnie zrobione zadania i na następny dzień przyszła wiadomość, że kończymy w ogóle ten rok szkolny, bo nasza szkoła jest już pod inną władzą. No i kończymy. Mieliśmy kończyć normalnie dwudziestego piątego czerwca, ale skończyliśmy szóstego kwietnia i oceny mieliśmy wszystkie już roczne te, które wpisano nam do szóstego kwietnia. To tak nam wszystko liczyli. Już przyszła władza okupacyjna. Wszystko przerobili na inny ład, zrobili rosyjskie podręczniki, flagi, program, wszystko.

Czyli szóstego kwietnia została pani absolwentką tej szkoły jedenastoletniej?

Tak, ale w dokumentach mam wpisane, że dwudziestego piątego czerwca. Tak, skończyliśmy szóstego kwietnia. No i tyle. I skończyła się ta szkoła. Więcej nic już nie robiliśmy. To była szkoła ukraińskojęzyczna.

Chciałabym cofnąć się do dnia wybuchu wojny. Jak pani go zapamiętała? Jak to było w pani miejscowości, w domu rodzinnym? Co się działo z panią, z ludźmi?

To było tak, że wcześniej już mieliśmy jakieś informacje o tym, że może tak się zdarzyć, tym bardziej, że w Doniecku, w Ługańsku to już było dawno. Oglądaliśmy też telewizję i wiedzie-

Valeriia, 19 lat, Kachowka (obwód chersoński)

liśmy, że mówią, że szesnastego lutego coś będzie. Nikt w to nie wierzył. Część ludzi wierzyła, na przykład starsi ludzie, ale młodzi to nie za bardzo. Wszyscy mówili, było dużo filmików, że to nie może się zdarzyć, że to nie jest komuś na rękę, dlatego nie będzie tego, że to jest głupi pomysł. Siedemnastego lutego nic nie było i wszyscy byli zadowoleni, że nic nie będzie, nic nie będzie, a dwudziestego czwartego obudziłam się, dzwonił do mnie mój kolega o czwartej rano, kilka razy. To był czwartek. Miałam iść do szkoły. No tak, to był tydzień, kiedy dopiero byłam na stacjonarnym. Tylko starsi, dziesiąta, jedenasta klasa byliśmy na stacjonarnym i już od tego czwartku wszyscy mieli przyjść do szkoły stacjonarnie. No i tak myślałam, że spotkam kolegów, że pójde.

I obudziłam się. Myślałam, że to jest budzik. Kolega do mnie mówi, że: Zaczęła się wojna, wstawaj. Ja mówię: Co ty mówisz? W ogóle nie może tak być. Później weszłam na Instagram, na wszystkie sieci społecznościowe i zobaczyłam, co tam się dzieje. Obudziłam wszystkich w domu. Mnie też nikt nie uwierzył. Później sami zobaczyli. Ja jeszcze myślałam, byłam z taką myślą, że pójde do szkoły, poszłam się zbierać. Brat do mnie mówi: Co ty? Jesteś dziwna w ogóle, gdzie ty idziesz, jaka szkoła? Idź do łóżka, nigdzie nie pójdziesz. A później już napisała do nas nasza nauczycielka, że jednak nie idziemy do szkoły.

I co? No i coś tam pakowaliśmy, włączyliśmy telewizję, zbieraliśmy jakieś dokumenty, rzeczy na wszelki wypadek. Nikt nie rozumiał w ogóle, co jest, co się dzieje, no i jak zawsze myśleliśmy, że to nie dotknie naszego miasta, ale po pierwszych kilku godzinach – bo to się zaczęło rano – już od dwunastej oni weszli do hydroelektrowni. To było w moim mieście. No i oni tam weszli. Zawiesili tam flagę rosyjską. I czołgi też wjeżdżały do naszego miasta, więc było okupowane od razu, minęło jakieś sześć, siedem godzin.

Na przykład do Chersonia doszli dopiero piątego marca, a do nas od razu. No i ten pierwszy dzień jakoś tak minął.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Wszyscy oglądali wiadomości, patrzyli, jak to się będzie zmieniać. Wszyscy mieli nadzieję, że to się skończy. Za kilka dni, maksymalnie dwa tygodnie, tak wszyscy mówili. W telewizji prezydent mówił, że dwa tygodnie i tyle. No i mieliśmy nadzieję, ale później było już widać, że to się tak nie skończy. Dopiero gdy wyjechałam, już zrozumiałam, że to tak szybko się nie skończy, bo wcześniej miałam jeszcze nadzieję, że codziennie coś się będzie zmieniało.

A jak ta okupacja wyglądała w pierwszych dniach? Czy ludzie się po prostu bali Rosjan? Jak pani to wspomina?

Tak, wszyscy się bali. W ogóle nie wychodziliśmy z domu. Przez długi czas reagowałam bardzo spokojnie. Nie reagowałam na żadne strzały w tym samym czasie, gdy wszyscy u mnie w domu szaleli, gdy to słyszeli.

Ale później, może minął jakiś miesiąc, u mnie już też psychika siadła. Nie wychodziliśmy od razu. Okna zakrywaliśmy kartonami, materacami, żeby nie było widać po pierwsze światła, że po godzinie policyjnej mamy włączone światło. Nie można wychodzić z domu po takiej godzinie. Teraz na terytorium Ukrainy też mają taką godzinę. Chyba od dwudziestej trzeciej, ale to jest ze strony ukraińskiej, a to było ze strony rosyjskiej i było mówione, że jeżeli ktoś wyjdzie, to od razu go zabiją. To tak wyglądało i oni jeździli, patrzyli w okna. Jeżeli paliło się gdzieś światło, to jak ludzie mówili, nie wiem, czy tak było naprawdę, ale mówili, że oni mogą wejść i zapytać, dlaczego macie włączone światło. No i idźcie do spania. Słyszałam też historię, że w moim mieście ktoś tam wchodził do budynków, ci żołnierze i po prostu pytali, co wy tutaj robicie. To na początku tylko, później było gorzej.

Były duże kolejki do wszystkich sklepów, żeby kupić chleb, staliśmy dwie, trzy godziny i nie wszędzie był dostępny jak wcześniej. Rolnicy wjeżdżali do centrum miasta i rozdawali

Valeriia, 19 lat, Kachowka (obwód chersoński)

wszystkie produkty bezpłatnie, które mieli u siebie, jakieś zapasy tych produktów. My też pomagaliśmy, bo żona mojego brata miała znajomą w naszym urzędzie miasta i miała informacje o tym, gdzie mieszkają samotni starsi ludzie. Zbieraliśmy te bezpłatne produkty i obiady, i woziliśmy do takich samotnych ludzi, którzy nie mogli wyjść z domu, bo to też było trudne, żeby wyjść.

Większość bała się wychodzić, ale wychodziliśmy. Spotykaliśmy w kolejkach też tych żołnierzy, bo oni też chcieli jeść i stali tam ze zwykłymi ludźmi. Czasami stali nawet spokojnie, nic nie mówili, a czasami po prostu wchodzili i brali towar. Większość było takich sytuacji, bo na początku oni sami się bali. Oni sami nie rozumieli, co się dzieje i sami się bali podchodzić do ludzi. Tak mi się wydawało, ale później już... stali się pewni siebie i robili, co chcieli. Po prostu niczego się nie bali i rozumieli, że nikt im nic nie robi.

Czy w pani mieście ginęła ludność cywilna z ręki rosyjskich żołnierzy?

Słyszałam, że to się zdarzało. Nie znam tych ludzi osobiście, choć miasto jest małe, czterdzieści tysięcy mieszkańców, i myślałam, że znam wszystkich. Mówili, że ktoś zginął, ale ich nie znałam. Znałam innych. Wcześniej ojciec jednej dziewczyny był żołnierzem i znaleźli o nim informację, i później wywieźli gdzieś, i kazali mu samemu kopać sobie grób. Jego córkę trzymali w piwnicy, jego torturowali przez to, że on był wcześniej żołnierzem ukraińskim.

Później go zabili.

Jakie miała pani plany, zanim wybuchła wojna? Gdzie chciała pani studiować i co?

To wyglądało tak, że w 2020 roku kończyłam jeszcze dziewiątą klasę w szkole. Można było już skończyć szkołę, po dziewiątej

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

klasie. Jeżeli na przykład pojechałabym wtedy do Polski, to trzeba by było uczyć się w liceum albo w technikum. Od razu nie mogłam iść na studia. No ale moja rodzina chciała, żebyśmy pojechali wszyscy do Polski, do Krakowa szczególnie, bo tutaj mam wujka. Już dawno tutaj mieszka. Wcześniej mieszkał w Doniecku do 2014 roku i w 2014 przeprowadził się tutaj, do Krakowa. Chcieliśmy tutaj przyjechać, to znaczy – moja rodzina chciała, ale ja nie chciałam z nimi jechać. Ja chciałam sama zdać maturę, zdać egzaminy, te po jedenastej klasie, i zacząć studiować gdzieś tam w Kijowie albo w Charkowie. Chciałam być prawniczką lub coś w tym rodzaju, i mówiłam moim zawsze, że sama zdam te egzaminy, sama pójdę na studia, dostanę się na studia i tyle, że nie pojadę do żadnej Polski. Nie chce mi się, bo to też był strach, że nie wiem w ogóle, jacy tam są ludzie. Nie znam języka, no i będzie trudno. Tutaj jest o wiele łatwiej, a tam w ogóle jedna niewiadoma. Myślałam sobie, że najprawdopodobniej pojadę z nimi, jeżeli będą chcieli, ale próbowałam zostać tam.

W 2020 przed koronawirusem wszyscy mieliśmy online lekcje z języka polskiego. Uczyłam się go może na poziomie A1 lub A2, ale nie miałam żadnego kontaktu z rodzimymi użytkownikami języka polskiego.

A dlaczego państwo mieli te lekcje? W szkole?

Nie, nie. To przez to, że moja rodzina chciała wyjechać po mojej dziewiątej klasie, żebym z nimi pojechała. I dlatego wykupili te lekcje online. Prywatnie, żeby się nauczyć, żeby tam pojechać, ale ja też z nimi się uczyłam, tylko nie byłam pewna, czy tam pojadę, a później był ten wirus już i nie pojechaliśmy przez to, że granice były zamknięte i siedzieliśmy w domu. No i postanowiliśmy, że zostanę do jedenastej klasy i później pojedziemy, ale ja nie chciałam tam jechać. Uczyłam się tylko przez kilka miesięcy w 2020 roku polskiego, doszliśmy do –

Valeriia, 19 lat, Kachowka (obwód chersoński)

nie pamiętam – chyba poziomowi A2. Doszliśmy i skończyła się nauka, bo się zaczęło.

Kiedy i jak podjęli państwo decyzję o wyjeździe z pani miasta?

Przez długi czas myśleliśmy, jak możemy wyjechać, czy w ogóle warto jechać, bo to było bardzo duże ryzyko. Nie mieliśmy żadnego zielonego korytarza, którym można by było bezpiecznie wyjechać. Niektóre miasta miały, ale z naszego nie można było tak wyjechać. Wszyscy jechali i nie wiedzieli po prostu, co będzie. Mieliśmy też dużo informacji o tym, że strzelali w całą dużą grupę aut, które jechały, ponad sto.

No, różnie było, że mogą niby puścić, że mogą coś znaleźć w telefonie, że mogą po prostu popatrzeć na ciebie i powiedzieć, że nie przejeździsz albo zabić od razu w tym samochodzie. Więc długo zastanawialiśmy się nad tym, czy warto jechać, a jeszcze mamy dużą rodzinę i nie mieliśmy swojego samochodu, dlatego jeśli szukać tego samochodu, to musi być jakiś duży, żebyśmy wszyscy wyjechali.

„Duża rodzina”, czyli kto konkretnie? Kto wchodził w skład rodziny?

Mieszkałam z bratem. Brat to mój opiekun prawny i żona brata. Oni mają dwoje dzieci. Wtedy była jedna bratanica, miała sześć lat i dziadek, to był ojciec bratowej. I on bardzo dużo chorował. Miał poważną chorobę i też było trudno z nim wyjechać.

I co? No i później, już tego szóstego kwietnia, były informacje, że kończymy szkołę i wtedy postanowiliśmy, że wyjeżdżamy. Moja ciocia i jakaś znajoma cioci przez jakieś tam związki rodzinne znalazły samochód i pojechaliśmy także z naszą dalszą rodziną. Jeszcze było kilka osób z nami i postanowiliśmy, że trzeba już jechać, ale też nie byliśmy pewni, czy się uda. Dlatego nie braliśmy dużo rzeczy. No i było dużo

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

osób w aucie. Tam wszystko by się nie zmieściło. Ja miałam tylko jeden plecak, jedną taką większą torebkę i tyle. Wszyscy w sumie tak mieli. Jeszcze zabraliśmy ze sobą psa. Mój brat miał owczarka niemieckiego. To duży pies. I jeszcze kotkę. Ona urodziła dwudziestego czwartego lutego rano troje kociąt. Wszystkie zwierzęta zabraliśmy ze sobą.

W sumie mieliśmy szczęście. Mieliśmy dwadzieścia pięć blokpostów rosyjskich, bo te ukraińskie już się nie liczyły, tam było wszystko na spokojnie, a rosyjskich mieliśmy dwadzieścia pięć i wszędzie musieliśmy stanąć. Sprawdzali dokumenty, sprawdzali torebki, telefony. Nam na szczęście nie sprawdzali, ale musieliśmy wszystko wyczyścić w tych telefonach. Jak otwierali samochód, to patrzyli, że z przodu siedział dziadek i pies, i oni, jak otwierali, to ściskali rękę dziadkowi, jakoś z takim szacunkiem do niego. Traktowali go tak, a jeszcze widzieli psa i dlatego za bardzo nie mieli żadnych pretensji.

A czego szukali w telefonach? Pani mówi, że wszystko musiało być w nich wyczyszczone.

Czegokolwiek najmniejszego o Ukrainie, o flagach ukraińskich, o tym, że popieramy Ukrainę, bo nie można było tak mówić. Gdyby coś takiego znaleźli, to też nie wiadomo, co by było. U nas nie sprawdzali na szczęście tych telefonów, ale mieliśmy wszystko wyczyszczone. Czyściliśmy to przez trzy dni, żeby na pewno nic tam nie było. Żeby nic nie było w języku ukraińskim.

Z nami jechał też kuzyn bratowej, on prowadził samochód. Urodził się we Lwowie, ale przez cały czas mieszkał ze swoją rodziną w naszym mieście. Gdy nas zatrzymywali na tych blokpostach, to sprawdzali jego dokumenty i mówili: Aaaa, jesteś ze Lwowa, to jesteś zabójcą, jesteś od Bandery. Prowokowali go w ten sposób, żeby on coś powiedział, ale on odpowiadał na spokojnie i oni z takim zdziwieniem nas wypuszczali.

Valeriia, 19 lat, Kachowka (obwód chersoński)

Czyli niebezpiecznie było tak naprawdę być Ukraińcem, który jest za Ukrainą? Można było być tylko zrusyfikowanym Ukraińcem?

Tak, tak. Trzeba było na wszystkie pytania odpowiadać, że tak, że lubimy Rosję, jesteście za Rosją. Mielismy taką wersję dla nich, że po prostu z dziadkiem jedziemy do Kijowa, do szpitala, bo nie ma u nas dostępnych szpitali. Tak było naprawdę, za normalnych czasów, bo to jest małe miasto, więc trzeba było gdzieś jeździć do większych miast, dlatego mówiliśmy, że jedziemy do szpitala, no i dlatego nie braliśmy też dużo rzeczy, żeby oni nam uwierzyli, że nie, nie uciekamy przed nimi, że po prostu musimy jechać.

A naprawdę jechaliście wtedy dokąd? Już do Polski czy gdzieś do Ukrainy?

Już wiedzieliśmy, że będziemy jechać do Polski, ale to trwało też może z pięć dni, bo wyjechaliśmy dziewiątego kwietnia, a przyjechaliśmy do Polski dopiero trzynastego, do Krakowa.

Jeszcze nie było żadnych znaków drogowych, bo Ukraińcy specjalnie je zamalowali, żeby Rosjanie nie wiedzieli, gdzie są, żeby – gdy jadą czołgami – nie wiedzieli, w którą stronę jechać. Nie było żadnych namalowanych znaków, więc sami się czasem gubiliśmy. No i drogi też były bardzo zniszczone przez czołgi i przez bombardowania. Trudno było jechać. Droga była niestabilna. Dlatego to tyle trwało, żeby dojechać.

My jechaliśmy przez stronę ukraińską, bo niektórzy z mojego miasta jechali przez Krym i przez Rosję. Tak było łatwiej niektórym, szczególnie mężczyznom, ale mój brat mógł jechać do Polski, dlatego że jest moim opiekunem prawnym, a ja miałam wtedy siedemnaście lat, czyli byłam jeszcze niepełnoletnia. A dziadek to po prostu dziadek, już miał za dużo lat, dlatego jego też wypuścili. Najpierw przejechaliśmy przez

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

stronę ukraińską z Chersonia do Mikołajowa i jechaliśmy do Umania. To gdzieś pod Kijowem, gdzieś tam bardziej z lewej strony. Tam też mieliśmy jakąś dalszą rodzinę. Przenocowaliśmy tam i pojechaliśmy do Winnicy, i tam też spędziliśmy noc. Z Winnicy był pociąg Winnica–Przemyśl i pociągiem pojechaliśmy już do Przemyśla. I tutaj już nas wujek zabrał z Przemyśla samochodem i zawiózł do Krakowa.

Początkowo mieszkaliście wszyscy razem, właśnie z wujkiem, czy sami?

Nie. Mieszkanie udostępnił Polacy. Lubień to pomiędzy Krakowem a Zakopanem, pięćdziesiąt kilometrów od Krakowa. Oni mieli bardzo duży dom, taką agroturystykę. Wynajmowali pokoje turystom, a w tamtym czasie udostępniali bezpłatnie Ukraińcom.

My tam prawie rok mieszkaliśmy wszyscy i to był jeden pokój, ale dwupiętrowy, jeżeli można tak powiedzieć, bo dwa łóżka były na dole i jedno łóżko było w tym samym pokoju – wchodzisz przez te same drzwi, ale jeszcze jest drabina i na drugim piętrze, już pod dachem było trzecie łóżko. Na tym pierwszym piętrze był dziadek, brat z żoną i ich córka, a ja byłam na drugim.

Jak się pani tam czuła?

Okropnie. To był koszmar z tego powodu, że wszyscy byliśmy w jednym pokoju. Ten Lubień to takie bardzo małe miasteczko, można powiedzieć nawet, że wieś, dlatego że tam prawie nie było ludzi, znaczy byli, ale ja się z nikim nie kontaktowałam i siedziałam tylko w telefonie. Nie bardzo mi się podobało cały czas siedzieć w telefonie. A kontakt tylko ze swoją rodziną. Chodziłam tylko do lasu z psem, spacerować i tyle.

I miałam zawsze tak ułożone, że o siódmej rano wstaję, gotuję dla dziadka, bo miał specjalną dietę, gotuję dla brata-

Valeriia, 19 lat, Kachowka (obwód chersoński)

nicy. Oni idą do pracy, później sprzątam to całe mieszkanie, dlatego że mieszkaliśmy bezpłatnie i musieliśmy się jakoś za to odwdziżyć, dlatego sprzątaliśmy to wszystko, cały dom. No nie, nie cały. Tych prywatnych pokoi nie sprzątaliśmy, ale salon, kuchnię. Później musiałam siedzieć z bratanicą, żeby ona też się nie nudziła, a nie wolno jej było grać na komputerze, bo później była za bardzo pobudzona nerwowo. Musiałam z nią siedzieć, czytać i grać z nią, a później gotować obiad, pogadać ze wszystkimi po ich powrocie z pracy i o dwudziestej drugiej iść spać. Czas dla siebie miałam w nocy, czytałam jakieś książki przez ten telefon, no i tak codziennie.

Czekałam już na ten czas, gdy pojadę do akademika, dlatego że taka sytuacja i tak jest niezbyt komfortowa, a jeszcze z tymi wszystkimi okolicznościami, to jeszcze bardziej mnie jakoś cisnęła i po prostu czekałam, kiedy to się skończy i tyle. Tak się czułam, jakby to trwało bardzo długo, gdy tam mieszkalam. Trzy miesiące później pojechałam do Krakowa na kurs przygotowujący do studiów w Polsce, czyli uczyć się języka przy Uniwersytecie Jagiellońskim. To było lato.

Przez jakiś czas mieszkalam w Krakowie, wynajmowałam pokój. Mieszkalam tam, żeby chodzić na kurs polskiego, a do Lubnia przyjeżdżałam tylko na weekendy. Ale też tak nie za bardzo mi się chciało tam jeździć. Przyjeżdżałam na weekend i później znów wracałam. Po trzech miesiącach znów wróciłam na stałe do Lubnia. Dostałam się na studia i czekałam, kiedy znów pojadę do Krakowa, żeby zamieszkać w akademiku. I przez jakiś czas też jeździłam z Krakowa do Lubnia, ale w końcu, w lutym 2023 roku, rodzina już też przeprowadziła się tutaj do Krakowa. Już jest lepiej.

Nadal mieszka pani w akademiku czy z bratem?

Nie, teraz już sama wynajmuję pokój w mieszkaniu wielopokojowym. Tutaj mieszkają jeszcze cztery dziewczyny i ja w oddzielnym pokoju, w osobnym.

Kiedy poczuła się pani pewnie w języku polskim na tyle, że poszukała pani pracy? Pani pracuje dużo i bardzo aktywnie. Jak to wyglądało: godzenie studiów i pracy?

Nadal nie czuję się pewnie w tym języku, ale poszłam szukać pracy, jak skończyłam osiemnaście lat. Rodzina mi mówiła, że nie trzeba pracować, dlatego że mam studia, muszę studiować, ale nigdy nie brałam od nich pieniędzy. Chciałam sama zarobić, bo dostawałam stypendium. To było tysiąc dwieście złotych: sześćset złotych oddawałam na akademik i sześćset złotych miałam na cały miesiąc. No, to troszeczkę było dla mnie za mało.

Więc nie posłuchałam ich i poszłam. Znalazłam pierwszą pracę. To był taki sushi bar i koktajl bar, ale prowadzili go Ukraińcy, dlatego tam wszyscy goście byli Ukraińcami. Bardzo rzadko byli tam albo Polacy, albo goście zagraniczni. I dlatego tam język polski nie był konieczny. Dlatego też tam poszłam, bo jeszcze nie znałam jakoś dobrze polskiego.

A później już ta praca mi się tak nie podobała i chciałam iść do innej, na Rynek Główny. Wiedziałam, że tam trzeba dobrze znać język. Tam przepracowałam prawie rok. Trochę bałam się tam iść, ale poszłam i zatrudniłam się tam, i jakoś lepiej to poszło. Tam się lepiej nauczyłam języka, dlatego że miałam kolegów z pracy, którzy mówili po polsku i ludzi, którzy przychodzili. Połowa mówiła po polsku, połowa po angielsku, wielu po polsku i było łatwiej w taki sposób się nauczyć.

To też była gastronomia, ale teraz się zwalniam z tej pracy, bo za dużo jest takich momentów..., no i w sumie to jest trudne pracować na Rynku, bo tam jest zawsze największy ruch, najwięcej turystów, szczególnie w sezonie. Pracujemy tam po dwanaście, czternaście godzin. W lecie to jeszcze ok, bo nie mam studiów. Jestem już zmęczona tą pracą. Prawie rok minął.

I dlatego zaczęłam szukać czegoś innego. Ponieważ przez dwa lata byłam kelnerką, to już nie chce mi się pracować jako kelnerka. Dlatego szukałam czegoś innego. Znalazłam bar kara-

Valeriia, 19 lat, Kachowka (obwód chersoński)

oke. Ja tam włączam piosenki, przyjmuję wszystkie zamówienia na piosenki, przekazuję mikrofony i sama śpiewam, jeśli goście proszą, by śpiewać z nimi, dlatego że kiedyś, jeszcze w Ukrainie, chodziłam na zajęcia ze śpiewu, na chór, dlatego trochę się na tym znam. Słyszę te mikrofony, jak powinny brzmieć i w tym systemie robię wszystko, żeby to ładnie brzmiało. To będzie jedna moja praca, teraz jestem tam dorywczo.

Tydzień temu pani mi mówiła, odbiegając od tematu, pani mówiła, że już mogę uczyć języka polskiego, no i ja tak pomyślałam sobie, i znalazłam szkołę online języka polskiego. Prowadzi ją dziewczyna z Ukrainy. Szkoła jest w Poznaniu, ale online, więc biorą tam wszystkich nauczycieli. Tam wymagano poziomu polskiego co najmniej C1. To miałam, ale jeszcze co najmniej pół roku doświadczenia w tej branży, a ja nie miałam żadnego doświadczenia, ale napisałam do niej z propozycją, że na przykład wezmę u niej jakieś zajęcia, też będę płaciła za to normalnie jak wszyscy, że one mi po prostu pokażą, jak prowadzą te zajęcia, jak robią wszystko. To jest taka nowoczesna szkoła, dlatego mnie zaciękawiała i chciałam szczególnie właśnie tam iść. Ona ze mną porozmawiała, miałam rozmowę rekrutacyjną. Powiedziała, że super polski, wszystko super, wszystko gra i możemy tak zrobić, że przez miesiąc teraz będę miała lekcje z inną osobą, a później już od nowego roku będę uczyć języka polskiego Ukraińców.

Fantastycznie! Gratuluję, bo sama panią namawiałam. Świetnie pani włada polszczyzną, mówi pani błyskawicznie, pięknie i przede wszystkim jest pani bardzo dobra z gramatyki. W nauczaniu Ukraińców jest to bardzo potrzebne i razem z gramatyką kontrastywną wszystko by to pani umiała sama pokazywać studentom. To jest tak potrzebne.

Dziękuję. Brat też był bardzo zadowolony. Powiedzieli z żoną, że zawsze też myśleli o tym, żebym była nauczycielką online,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

bo jak zaczęliśmy uczyć się polskiego w 2020 roku, to bratowa mówiła, że: O, jak dobrze, widzisz? Pracuje online w domu, otrzymuje pieniądze i tak dalej. O, byłoby świetnie, jakbyś też tak mogła, albo uczyłabyś innych przez Internet, nie wychodząc z domu, nie męcząc się tak w pracy, jak na przykład będąc kelnerką. Ja jej mówiłam jeszcze cztery lata temu: O czym ty mówisz w ogóle, jakie nauczanie? Nic nie chcę. Ja chcę być prawniczką. Jadę do Kijowa i będzie wszystko super.

Ale teraz jej powiedziałam, ona też była zaskoczona i powiedziała: A nie mówiłam, że tak będzie?

A czy bywa pani – czy pani, czy brat, bratowa – czy bywacie w ogóle w Ukrainie? Jeździecie do Ukrainy?

Oni nie byli tam w ogóle, odkąd przyjechali tutaj. Ja nie byłam tam dwa lata. Pojechałam dopiero teraz, we wrześniu, ale nie do swojego miasta, tylko do Czernichowa, bo moja koleżanka, która mieszkała też tutaj przez długi okres – znam ją od ponad dwóch lat – miała wesele w Ukrainie. Jej mąż mieszka w Ukrainie i nie może wyjechać.

Więc pojechałam do niej na wesele i wtedy tam w Ukrainie pomyślałam o tym szoku reintegracyjnym, bo gdy przyjechałam tam, przypominałam sobie, na jaki temat mam pisać pracę licencjacką i zrozumiałam, że teraz czuję większy szok kulturowy niż czułam, gdy przyjechałam do Polski. Mimo to, że był szok kulturowy, gdy tu przyjechałam, to było takie jednak miłe zaskoczenie, że tutaj wszystko jest nowe, zaawansowane technologie i tak dalej. Autobusy nie śmierzdzą. Jadąc, nie rozwalają się i w ogóle wszystko jest takie piękne i dobre. No, a tam przyjechałam z powrotem i przypominałam sobie, jak wyglądało to wszystko, bo to też jest małe miasto. W większych miastach w kraju mamy prawie to samo, co w Polsce. Wszystko jest nowe, dobre, ale w takich mniejszych miastach to jest koszmarnie. Szczególnie te drogi takie dziurawe, tam nie było żadnych

Valeriia, 19 lat, Kachowka (obwód chersoński)

czołgów ani nic, a te drogi same z siebie są tak zniszczone, że tam się nie da przejechać. Mieliśmy mały autobus, śmierzdzący. Oczywiście żadnej klimatyzacji tam nie było, wszystko ledwo jechało i to był koszmar. Byłam bardzo zaskoczona, dlatego pomyślałam o takim temacie pracy licencjackiej i okazało się, że istnieje jednak szok reintegracyjny, i o tym piszę.

To też wskazywałoby na to, że pani się bardzo mocno zintegrowała z Polską, z polskim społeczeństwem, a pani poziom językowy także pokazuje poziom integracji.

No tak, tak.

To zapytam w takim razie tak, gdyby wojna miała się skończyć jutro i miałyby się okazać, że jest już wszystko w porządku, czy po ukończeniu studiów chciałaby pani wrócić do wolnej Ukrainy?

Od razu wiedziałam, że nie wrócę, bo tutaj czułam się lepiej i jakoś dobrze się adaptowałam do polskiej rzeczywistości. I nie ma sensu tam wracać, dlatego że tutaj już mam zbudowane życie. I mam plany na przyszłość tutaj. W ogóle nie myślę o tym, żeby znów tam wracać, i to byłby kolejny raz od samego początku, od zera wszystko.

Bo na pewno nie chciałabym do swojego miasta. Weźmy pod uwagę to, że tam w ogóle nie ma szansy mieszkać, nawet gdyby tam nie było Rosji. Po prostu nie ma tam nic. Już nie mam tam domu.

To znaczy, że jest zniszczony?

Tak, tak, bo ja do czternastego roku życia mieszkałam w takim innym mieszkaniu w bloku. To jest zniszczone, dlatego że to było naprzeciwko rzeki, a za rzeką jest ta hydroelektrownia,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

która też wybuchła. No i ten blok jest zniszczony i od czterna-
stego roku życia mieszkalam już w takim normalnym domu,
już nie w bloku, z bratem i ten dom też jest już zniszczony.
Dlatego już nie ma tam nawet dokąd wracać.

**Zapytam, bo to trochę nielogiczne... Rosjanie okupują od sa-
mego początku wojny to miasto i sami je niszczą?**

Tak, tak. No właśnie, to jest w ogóle nielogiczne wszystko, co
oni tam robią, na przykład Chersoń, który jest już deokupo-
wany, już należy do Ukrainy, oni tam jeszcze bardziej wszystko
niszczą i tam jest jeszcze gorzej. No i dlatego w porównaniu
wydaje się, że te okupowane miasta to jeszcze są w miarę do-
brym stanie. Dlatego tam nie jest teraz tak źle, jak mogłoby
być, ale obok mamy też inne miasta, to jest lewy brzeg. Lewy
brzeg jest cały okupowany, a prawy brzeg jest już ukraiński,
i tamten, który jest ukraiński, to tam nie wiem, jak to w ogóle
wygląda. Może przez przypadek trafia ta rakietą do nas, bo
tam bardzo mocno strzelają, a u nas jest cicho, ale słysząc te
wszystkie strzały, w mieście słysząc wszystko, co się dzieje
dookoła.

Nie tęskni pani za miastem rodzinnym?

Tęsknię i tęskniłam wcześniej jeszcze bardziej, gdy ledwo tutaj
przyjechałam, to w ogóle miałam taki stan depresyjny, ale teraz
już się jakoś przyzwyczaiłam, już się uspokoiłam. Chciałabym
tam pojechać. Gdyby tego wszystkiego tam nie było. Popatrzeć
na te ulice, gdzie wyrosłam, gdzie spędziłam dzieciństwo. Już
jakoś to spokojniej odbieram.

**Czy poradziła sobie pani z tymi emocjami, z tymi nastrojami,
które są zupełnie zrozumiałe, sama czy poszukiwała pani
jakiejś pomocy psychologicznej?**

Valeriia, 19 lat, Kachowka (obwód chersoński)

Poradziłam sobie sama. W sumie teraz już odkąd pracuję, mam pieniądze, więc niedawno poszłam do psychologa, żeby ogólnie ze wszystkimi problemami sobie poradzić. Wtedy nie miałam takiej możliwości, więc musiałam radzić sobie sama, no i wyszło to dobrze.

Być może coś chciałaby pani dodać do tego, o czym rozmawialiśmy, a o co ja nie zapytałam? Coś ważnego w pani historii? Jest to dobra historia. Jest to historia, której się słucha bardziej z radością niż ze smutkiem, ale być może o coś nie dopytałam.

No tylko, że na przykład nie mieliśmy tam też prądu albo gazu. Musiałam jakoś opiekować się bratanicą, jeszcze jak byliśmy tam, żeby ona się nie bała, i to było bardzo trudne. Po prostu siedzisz, nie możesz wyjść z domu ani włączyć telewizji, ani nic, ani nic zjeść, bo nie ma gazu, jakieś tam inne potrawy można zjeść, ale takie, żeby sobie coś ugotować, to nie. Gdzieś tam strzelają, a ty nawet nie wiesz gdzie. Może w sąsiedni dom, albo to gdzieś dalej. Nie wiesz w ogóle, co się dzieje. Tak może trwać tygodniami, a ty siedzisz jak w więzieniu. To było najtrudniejsze z tego, co pamiętam.

Tak właśnie panią odbieram, jako osobę, która lubi się czuć niezależna, samodzielna i bardzo źle się pani czuje w zamknięciu, jakimkolwiek ograniczeniu, prawda?

Tak, tak! Zawsze tak było. Że mi się udało to wszystko przeżyć w zasadzie normalnie, to też jeszcze wcześniej przyszło, bo już przed tym, jak zaczęła się wojna, miałam sporo za sobą takiego doświadczenia, którego nie mają dzieci w moim wieku, więc tak – już byłam przygotowana, no nie byłam, ale tak psychologicznie. To było już nie tak trudne.

Dla mnie też to był wtedy koszmar, ale musiałam wyjechać. Teraz nie chciałabym się gdziekolwiek przeprowadzać,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

bo na przykład w Krakowie przeprowadzałam się z jednego akademika do drugiego. To był dla mnie koszmar. Później z jednego mieszkania do drugiego, bo też tam coś miałam zawsze z tymi mieszkaniami, coś nie tak. Właściciel podnosił czynsz o pięćdziesiąt procent tak nagle, w jeden miesiąc. No i to te przeprowadzki... Już nie mogę się przeprowadzać i już na szczęście podpisałam umowę na cały rok. Przynajmniej rok tu będę mieszkała i mam święty spokój. Nie wyobrażam sobie, żebym jeszcze się dokądś przeprowadzała, do innego miasta na przykład. Też byłoby to dla mnie już trudne.

Czy można powiedzieć, że w Krakowie się pani czuje po domowemu? Że właśnie w Krakowie się pani odnalazła, zbudowała swój dom?

Tak, tak, bo jak pojechałam na wesele do tej koleżanki do Ukrainy, to ciągle mówiłam, że chcę z powrotem do Krakowa, chcę do domu, do Krakowa, że nie chcę do domu, czyli tam, a chcę do domu – do Krakowa, bo tutaj mi się nie podoba, i w ogóle to jest jakiś koszmar.

Czy koleżanka nie odbierała tego jakoś negatywnie?

Nie, ona też przez długi czas mieszkała w Krakowie, ale czasami jeździła do Ukrainy do swojego domu, bo ona ma bardziej bezpieczne miejsce. No i dlatego większość też jeździ i czuje się spokojnie, a ja nie jeździłam i jestem do tego przyzwyczajona. Przez dwa lata byłam tylko tutaj. Przyzwyczaiałam się żyć tu, a ona była czasami tam, czasami tu, dlatego to dla niej było normalne. Nie czuła się tak jak ja, na przykład.

Oleksandr, 20 lat, Łuck (obwód wołyński)

29 listopada 2024

No i zostałem sam.

Dominika Izdebska-Długosz: Ma pan obecnie dwadzieścia lat, czyli w momencie wyjazdu z Ukrainy miał pan lat...?

Oleksandr: Siedemnaście.

Z jakiego regionu Ukrainy pan pochodzi?

Z Zachodu. Z obwodu wołyńskiego.

I całe życie pan tam zamieszkiwał?

Tak.

Bardzo proszę opowiedzieć o pana wykształceniu zdobytym w Ukrainie. Czyli jaki to był typ szkoły, ile lat, bo siedemnaście lat pan miał. Czy był już pan po ukończeniu szkoły? Jak to wyglądało?

W momencie, kiedy wyjeżdżałem, jeszcze nie skończyłem szkoły, bo rozpoczęła się wojna. Byłem w jedenastej klasie i już miałem kończyć, w sumie skończyłem, bo pierwszy semestr zaliczyliśmy normalnie, to znaczy stacjonarnie, a potem już niestacjonarnie, nie mieliśmy po prostu możliwości tam chodzić przez wojnę.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Gimnazjum, szkoła średnia. Ja bym tak powiedział. To nie taka zwykła szkoła, tylko z pogłębieniem języków obcych, to znaczy uczyłem się języka angielskiego, niemieckiego. Miałem więcej godzin niż w innych szkołach.

Jeszcze wrócę do tej sytuacji wojennej: Czyli pierwszy semestr szkoły, który się kończył w zimie, zakończyliście normalnie? Następnie wybuchła wojna i przeszliście na nauczanie online?

Tak.

I wtedy pan był jeszcze w Ukrainie?

Tak.

I szkołę skończył pan w trybie online, będąc...?

...w domu, tak, no bo wcale to nie wyglądało tak, że wszyscy byli w domu, bo dużo osób właśnie z mojej klasy nie wyjechało i po prostu nie miało możliwości tam przyjechać, więc wtedy nie pamiętam... chyba nasz minister edukacji podjął taką decyzję, że właśnie kto potrzebuje, to może się uczyć i dla całej naszej szkoły pan dyrektor podjął też tę decyzję, że będziemy po prostu uczyć się zdalnie.

Czy przed wybuchem wojny miał pan pomysł, aby studiować w Polsce? Jakie pan miał wtedy plany?

W tamtym momencie..., nie miałem w ogóle takiej myśli, żeby wyjeżdżać za granicę, uczyć się, bo miałem zamiar studiować we Lwowie na Uniwersytecie Lwowskim, czyli imienia Iwana Franki, lub planowałem pojechać do Kijowa, do Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. To taka prywatna uczelnia w Kijowie. Ale właśnie wybuchła wojna. Sytuacja stała się niestabilna, taka bardzo... nie wiedzieliśmy w ogóle, jaka czeka nas przyszłość.

Oleksandr, 20 lat, Łuck (obwód wołyński)

Za radą mamy i taty pomyślałem sobie tak, że... to było bardzo bolesne, taka decyzja o wyjeździe, bo wcześniej w ogóle nie miałem kontaktów z językiem polskim.

Przyjechałem tutaj latem, w lipcu 2022 roku. Żeby nauczyć się języka polskiego, bo wcześniej tutaj mieszkała już kuzynka mojego taty. To ona pomogła. Bardzo mi pomogła, ponieważ przyjęła mnie na miesiąc. Mieszkałem tutaj miesiąc, półtora, póki uczyłem się języka polskiego na kursie przygotowującym do studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Na tym kursie letnim takim, tak?

Tak, kurs letni właśnie. Przez dwa miesiące. Na pierwszy miesiąc nie trafiłem, tylko już lipiec i sierpień, i potem właśnie na tym kursie w sierpniu, to znaczy na niecały sierpień, tylko do połowy sierpnia, do piętnastego chyba, pojechałem potem do domu. Trochę pobylem w domu ze wszystkimi.

Do domu, czyli do Ukrainy?

Tak, pojechałem właśnie tam z powrotem na miesiąc, bo już wtedy dostałem się na studia, bo miałem rozmowę rekrutacyjną na „Studia polskie dla cudzoziemców”. Dowiedziałem się o tych studiach na kursie przygotowującym do studiów od... Zawdzięczam to pani Beacie Sałędze, bo to ona właśnie mi radziła, że będą takie studia, będą nowe. Czy chciałby pan? I właśnie pomyślałem sobie, że będzie to bardzo dobry pomysł dla mnie jako dla obcokrajowca. No i tak to wyglądało. Nie planowałem tak ogólnie od początku.

Czy ma pan rodzeństwo?

I w Polsce mam, bo przyjechał do mnie w tym roku brat, ale z bratem to już było zaplanowane, żeby przyjechał. Teraz właśnie mieszkamy razem.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Ile ma lat?

Brat miał też w momencie wyjazdu siedemnaście lat, a teraz ma osiemnaście.

Czyli ma pan jednego brata?

Tak.

I on teraz też jest w Krakowie razem z panem.

Tak, jest razem ze mną w Krakowie. Studiuje też na Uniwersytecie Jagiellońskim, tylko na innym kierunku. Na studiach polsko-ukraińskich.

Czy do tego czasu był pan w Polsce sam czy wyjechał pan razem z rodzicami?

Cały czas właśnie mieszkałem sam. Mama mnie tylko przywiozła w październiku. Mama i babcia, na studia przyjechaliśmy. Przyjechałem w końcu września, dwudziestego siódmego chyba września przyjechałem tutaj, pobyli ze mną dwa, trzy dni. One wynajęły sobie jakieś mieszkanie czy hotel. Pobyli ze mną te dwa, trzy dni mojej adaptacji w akademiku.

No i zostałem sam. I wtedy zaczęło się robić wesoło, bardzo [śmieje się], bo dorosłe życie, sam, nikogo nie znasz. Jest to taka sytuacja w domu, że nie wiesz nawet, o czym myśleć. Cały czas taka ta presja była, ponieważ dużo znajomych jest tam na froncie i w tamtym czasie też już byli, niektórych już niestety nie ma. I tak cały czas taka była, wie pani, taka myśl, że oni są tam, ja tutaj, i tak to było z tym wszystkim... Trudno o tym myśleć. Ale w sumie cały czas mi mówili, że jakby nie wszyscy się do tego nadają. Ja zawsze z nimi miałem kontakt. Staralem się jakoś pomagać, bo od początku, jeszcze od samego początku, to ja,

Oleksandr, 20 lat, Łuck (obwód wołyński)

tata, mama, cała rodzina, moi koledzy, wszyscy staraliśmy się coś jakoś robić: jakieś pleść siatki dla wojskowych, różne, kto ile mógł, to pieniądze dawał. W ogóle rodzina co mogła, to tak pomagała, więc od tego czasu mi zawsze mówili, że nie każdy się nadaje. I tak trudno było to akceptować.

Nie wiem, czy prawidłowo odczytuje pana emocje, ale wydaje mi się, że czuł się pan w jakiś sposób winny, że jest bezpieczny tutaj, a tam jest zagrożenie życia wśród pana rówieśników? Czy to było jakieś poczucie winy, że pan nie walczy na froncie?

W sumie tak, można tak powiedzieć, to znaczy nie wzięliby mnie, bo u nas jest pobór od dwudziestego szóstego roku życia, studentów nie biorą, ale jakieś takie, nie wiem, jakieś takie poczucie właśnie było, ale zawsze wszyscy mi mówili, że nie muszę, że mamy dużo chętnych, bo na ten moment to tak, mieliśmy kolejki właśnie do poboru do wojska. Dużo od samego początku, to w ogóle nie potrzebowali. Ale jakieś takie odczucie było.

To była decyzja pana rodziców, żeby pan był po prostu bezpieczny?

To znaczy, nie. Decyzję właśnie podjąłem ja. Oni mi tak doradzili. Mówili: Jeżeli chcesz, zostajesz, ale twoja przyszłość... sam ją budujesz – jak to rodzice, wie pani – budujesz tam. Na razie w Ukrainie, sam wiesz, jaka jest sytuacja i jak to będzie. I w sumie pomyślałem też sobie, że tak, to będzie najlepsza decyzja w tamtej chwili.

Zauważyłam, że gdy zatrzymał się pan na tym pierwszym momencie, kiedy babcia z mamą były tylko dwa, trzy dni i następnie wyjechały, i został pan sam, to wspomnienie jest dla pana dosyć żywe i trudne. Co było w tym pierwszym okresie pobytu

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

w Polsce, bo chyba tego nie można porównywać z tym, co jest teraz, jak pan się znakomicie porusza w polskiej rzeczywistości, jak pan zna język i jest pan już w zasadzie chyba u siebie, i mam nadzieję, że tak się pan czuje. Co w tym pierwszym okresie tego osamotnienia było najtrudniejsze, oprócz tego uczucia, o którym pan powiedział, czyli takiego rozbicia, że tam i tu, tam i tu, a ja tutaj sam, bez języka, bez ludzi. Osamotnienie... w obcym otoczeniu...?

Szczerze mówiąc, to tak, było trudno – najtrudniej było dla mnie znaleźć, powiedziałbym, swoich ludzi, chociaż dosyć dużo było wtedy Ukraińców w Polsce.

Mieszkał pan w akademiku czy u kuzynki?

W akademiku. Przez cały pierwszy rok studiów. I właśnie tam zaprzyjaźniłem się ze swoimi teraźniejszymi kolegami. Mam z nimi kontakt do dziś.

Dużo mam historii z tego akademika. Poznałem tu swoich kolegów z Mariupola. Opowiadali mi bardzo różne historie. Przyjąłem jednego mojego kolegę z akademika, który też studiuje na UJ, na informatyce. Przyjąłem jego przyjaciela z Mariupola, który w ogóle bardzo chciał stamtąd wyjechać. Powiem tak, jak on mi powiedział: że nie ma tam życia, że boi się o swoje życie i tak dalej. Pokazywał mi te bardzo różne zdjęcia. Rozmawiałem z nim jeden raz przez telefon, to było dla mnie straszne i z chłopakami porozmawialiśmy. Zadzwoeniłem do rodziców i tata mi powiedział, że niech zabiera swoje rzeczy i przyjeżdża. Zabrali mu, kiedy wyjeżdżał z Mariupola, wszystkie pieniądze, dokumenty. No i przyjechał tam, to jeszcze pomagaliśmy mu wyrobić dokumenty, to znaczy paszport zagraniczny, bo jechał do nas, do Krakowa i mieszkał w mieście przez miesiąc.

Oleksandr, 20 lat, Łuck (obwód wołyński)

Jemu zabrali pieniądze i dokumenty, dlatego że Mariupol jest okupowany przez Rosjan?

Tak, z tego co mi opowiadał, bo on w ogóle jechał trzy, cztery dni. Właśnie żeby wyjechać, ja nie wiem jak to, takie kółko robił, bo jechał jeszcze przez Rosję, tak w tym czasie, żeby wyjechać z Mariupola, on mi tak opowiadał, że tam stoją rosyjscy pogranicznicy, bo Mariupol był okupowany w tamtej chwili. Oni mu zabrali, mówił, że oddał ostatnie pieniądze, dokumenty i tak pojechał przez ten teren: Rosja, potem nie wiem, jak wjechał. Litwą? Czy jakoś tak wjeżdżał. Potem trafił do nas, było to bardzo skomplikowane. Z tego wszystkiego nie przypominę sobie, bo nie wdawałem się wtedy w szczegóły, bo nie chciałem go tak bardzo, wie pani, naciskać.

Gdybyśmy mogli się cofnąć do dnia, kiedy wybuchła w Ukrainie wojna, czy pamięta pan swoją reakcję? Czy pamięta pan, co pan wtedy myślał o tym?

Jak pani to powiedziała, ja sobie przypominałem – od razu gęsia skórka. Bardzo dobrze pamiętam ten dzień. Dwudziestego trzeciego w nocy przyjechałem do domu, gdzieś tak o dwunastej, pierwszej w nocy, bo byłem na urodzinach. Wcześniej słyszałem, że mówili, że będzie na pewno, tylko zależy kiedy. Po prostu mówili o tym we wiadomościach. Pisali, że coś takiego się szykuje, ale po prostu w to nie wierzyliśmy. I o piątej rano.

Wstaję od tego, że budzi mnie mama i mówi, że się zaczęło. Ja mówię: Mama, daj spokój, nie, nic. Co ty sobie wymyślasz? I potem wstaję, oglądam wszystkie wiadomości i widzę: Tak, naprawdę się zaczęło. Trudno określić mój stan, bo od początku i płakałem, i tak wszyscy biegają, cały dom biega. Tata, do taty dzwonią, do mamy dzwonią, do mnie dzwonią, do brata dzwonią. Bardzo trudno było. W ogóle przyjąć to. Potem już gdzieś godzina szósta czy siódma rano przylatywały na

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

lotnisko wojskowe, to znaczy taki wojskowy obiekt. U nas w ogóle w Łucku on nie był aktywny już od kilku lat. Nie wiem, z dziesięć lat już nie było aktywne, ale nie wiem dlaczego. I tam przeleciało właśnie.

I jakieś obiekty zaczęły tam lądować?

Tak, to znaczy, rakiety zaczęły po prostu lecieć tam o godzinie szóstej czy siódmej rano, to znaczy, chyba szósta.

Naprawdę? Łuck był wtedy już atakowany? Zachód?

Tak, tak. Ten sam dzień. No właśnie, to lotnisko i jeszcze jakiś jeden obiekt. Też nie wiem, czy to był w ogóle wojskowy obiekt, to było związane z jakąś fabryką, ale nie będę mówił, bo nie wiem na pewno. No i właśnie wtedy zrozumieliśmy, że wszystko jest na poważnie.

I tak, wszyscy dzwonią, wszyscy płaczą, mama płacze. Wszyscy się zbierają. Pojechaliśmy do miasta, wszędzie kolejki, chaos. Pojechaliśmy, żeby zatankować samochody na wszelki wypadek, na stacjach bardzo duże kolejki. Brak paliwa. Te różne ograniczenia. Paliwo sprzedawali po dziesięć, dwadzieścia litrów. No więc po prostu chaos...

Nie wiem, jak to tłumaczyć. Bardzo trudno.

Czyli główne emocje, po pierwsze niewiara oraz chaos. A czy strach jako taki?

Wielki strach. Był szczególnie ze względu na to, że obwód wołyński leży niedaleko Białorusi i cały czas mówili..., to znaczy to wojsko, które było później w Buczy, w Irpieniu, właśnie ci, którzy... kradli, mordowali. Oni weszli od strony Białorusi, poszli w stronę Kijowa, a wszyscy, i służby, i wojskowi przygotowywali się do tego, że oni pójdą w naszą stronę i wszyscy

Oleksandr, 20 lat, Łuck (obwód wołyński)

tak mówili. Ogromny strach był. Jedni bali się wychodzić z domu, inni odwrotnie, zaczęli się w mieście gromadzić, żeby się zaciągnąć. Żeby wymyślić, co robić w tej chwili. Mężczyźni, tata, znajomi taty. Poszli do obrony terytorialnej. Zaczęły się gromadzić różne instytucje, drużyny takie. Zespoły, drużyny. No, zaczęło się. Chaos. Po prostu. Chaos i strach.

Jak pan zdołał spokojnie uczyć się i ukończyć szkołę w takich warunkach? Bardzo trudnych emocjonalnie, psychicznie.

Bardzo pomagali mi rodzice, mnie, bratu – rodzice, bo było to bardzo trudne emocjonalnie. Nauczyciele oczywiście też. Próbowaliśmy zachować spokój. Próbowali mi po prostu ten spokój narzucić. Wcale to nie był spokój, tylko był mi narzucony z każdej strony. Rodzice, babcia, bo w sumie od początku to było tak, że wszyscy jakby zjechaliśmy się do jednego domu, do naszego budynku i byliśmy tam razem, więc tylko dlatego, że byliśmy razem, że koledzy byli jacyś obok, sąsiedzi... Mam dużo kolegów, sąsiadów. Razem gromadziliśmy się jakoś. No i tak, to było trochę łatwiej, dlatego że razem, że nie sam, tylko razem.

A potem w Polsce już został pan niestety sam... W październiku, kiedy rozpoczynał pan te studia, czyli kiedy mama z babcią przywiozły pana do Krakowa, jak pan się czuł wtedy językowo, jeżeli chodzi o język polski? Jaki to był poziom języka polskiego wtedy?

Myślę, że słaby, bardzo słaby, B1 może, bardzo słaby B1, bo – jak mówię – wcześniej nie miałem w ogóle zamiaru studiować w Polsce, nie miałem wcześniej kontaktów z językiem polskim. To znaczy jeszcze kiedyś, w dzieciństwie oglądałem różne kreskówki: Smerfy, Kubuś Puchatek, chyba od dzieciństwa jeszcze. Ciekawe jest to, że u nas tam, w obwodzie wołyńskim,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

to dosyć często można było usłyszeć różne takie spolonizowane słowa – można tak powiedzieć – i czasami, kiedy byłem tutaj w Polsce, słyszałem jakieś słowo i po prostu z kontekstu rozumiałem, że kiedyś jeszcze w domu to słyszałem i wtedy było bardzo łatwo zapamiętać to słowo. Właśnie ono było jakby językowo niepodobne, ale pamiętałem, że w domu słyszałem coś podobnego, zapamiętałem sobie to.

Kiedy poczuł się pan językowo swobodny, powiedziałabym, umocowany, że sobie pan ze wszystkim da radę, że ten język już jest. Czy pamięta pan taki moment? Czy osiągnięcie któregoś poziomu to panu już dawało? Czy już to był poziom B1, bo to jest poziom swobodnej komunikatywności. To jak to było z językiem?

Właśnie na tym kursie robiłem błędy – i widziałem, że je robię, bo zawsze mnie poprawiano – to wtedy jeszcze nie miałem pewności, ale w sumie kiedy już przyszedłem na studia, pierwszy dzień studiów, i kiedy myśmy zaczęli opowiadać o sobie, rozmawiać z wykładowcami, to zrozumiałem, że wcale nie jest tak strasznie, że mnie rozumieją.

Więc – że coś się uda. Staram się zawsze myśleć pozytywnie, nawet jeśli sytuacja nie jest wcale pozytywna, to po prostu chociażby staram się tak myśleć i mieć taki nastrój, że wszystko będzie dobrze, wszystko będzie w porządku, więc postanowiłem, że tak – jeżeli mnie rozumieją, wszystko to, co mówię, to na pewno coś się uda, uda się uczyć.

To nie może być źle, prawda? Poza tym jeszcze na pewno myślę, że zobaczył pan też osoby, które dużo gorzej sobie radziły w tym pierwszym dniu i to na pewno też pana jakoś podbudowało? Ta możliwość porównania.

No właśnie, tak jakoś motywowało. Różne słyszałem..., różnego rodzaju błędy, wiedziałem, że to błędy właśnie. I tak

Oleksandr, 20 lat, Łuck (obwód wołyński)

myślałem sobie, nie, ja tak nie będę, ja to będę mówił inaczej. Tak, starałem się jakoś to zapamiętać, ale już wtedy, tak jak bardzo dobrze pani podkreśliła, że na ten moment, kiedy słyszałem coś takiego, to myślałem, że jeżeli taka osoba – to nie jest bardzo uprzejme z mojej strony – ale jeżeli... Na przykład myślałem tak: jeżeli on lub ona, nie znając tak dobrze języka (kiedy przyszedłem, tylko czterech mężczyzn nas było, oni wszyscy rozmawiali nie bardzo w języku polskim), więc pomyślałem, że jeżeli on tak rozmawia i też liczy na to, że będzie się uczył, to dlaczego ja mam być przestraszony lub niepewny siebie, że nie dam rady, więc postanowiłem, wtedy już miałem jakąś taką pewność po tym, jak właśnie poczułem, usłyszałem.

Rozumiem. Czyli już w początkach studiów poczuł się pan językowo dobrze.

Jak pan ocenia – bo pan przyjechał jako naprawdę młody chłopak w najbardziej intensywnym okresie rozwoju osobowości, ja nawet patrzę na pana zdjęcie i widzę naprawdę chłopaka, jest pan już dzisiaj inny – i chciałabym zapytać: Z takiej perspektywy, jak pan odczuwa to samodzielne życie? Powiedział pan: Sam, samotny najpierw, potem samodzielny, już bardziej pewny siebie... Jak pan odczuwa zmiany w sobie samym? Czy to były duże zmiany, intensywne – czy pan szybciej może wydorósł? Jak pan to odbiera?

Zmiany były bardzo intensywne, ponieważ nigdy bym wcześniej nie pomyślał sobie, że tak to będzie wyglądało, że na co dzień trzeba będzie sobie radzić ze stresem. Na przykład idziesz do sklepu i po prostu przeczytasz nazwę jakiegoś produktu, jeżeli nazwa się odróżnia, nie wiesz, co to jest, a wcześniej w ogóle w życiu ani razu nie gotowałem. Mama zawsze nas karmiła, troszczyła się o nas, więc nigdy z tym po prostu nie miałem styczności. Nagle wszystko to zleciało na

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

głowę. Zawsze jadalem minimum trzy razy dziennie. Trzeba przygotować jedzenie, po prostu najść się, a to jest cały czas przygotowywanie, gotowanie tego jedzenia, kupowanie różnych produktów i tak dalej. To jest raz. Dalej, dla mnie było ciekawe – nie wiem, czy dla wszystkich tak było, ale mnie to bardzo nauczyło konkretności i odpowiedzialności. Kiedy przyjechałem, miałem ze sobą dużo dokumentów, takich jak paszport, PESEL i innych niezbędnych rzeczy do nauki. Pieniądze, trzeba cały czas bardzo dobrze rządzić tymi pieniędzmi, bo gdzieś tam wydasz więcej, a potem już będziesz myślał, co i jak, a w sumie – ponieważ jestem osobą raczej skromną, więc nie chciałem dzwonić do rodziców, że: Mama, tata, skończyły mi się pieniądze. Tak, trochę niedobrze zarządzałem nimi i już wszystko wydałem. Tak, też mnie nauczono właśnie tej odpowiedzialności w jakimś sensie.

W ogóle można tak powiedzieć, że cała moja dorosłość rozpoczęła się tutaj, ja bym tak powiedział – dorosłe życie. Takie – to już w Polsce. Tak naprawdę miałem doświadczenie w Polsce tego właśnie dorosłego życia, załatwiania różnych spraw. Tutaj zrobiłem prawo jazdy. W Polsce, nie w Ukrainie.

Jak pan się czuje w Polsce dzisiaj, jak pan się odnajduje?

Czuję się dobrze, spokojnie, ale cały czas, czytając jakieś wiadomości, wracam do tego stanu, co wcześniej. Po dziś dzień. Myślę o tych różnych rzeczach, chociaż mam kolegów, którzy w ogóle już nad tym się nie zastanawiają i bardzo dobrze się czują. Ze względu na to... Polska jako kraj i Polacy jako ludzie bardzo dobrze nas przyjęli i za to jestem bardzo wdzięczny i dlatego właśnie powiem, że na ten moment bardzo dobrze się czuję.

Jakie ma pan plany na przyszłość i czy gdyby wojna skończyła się teraz, to jakby wyglądały pana plany po ukończeniu studiów licencjackich, bo zakładam, że państwo skończą te studia, ze

Oleksandr, 20 lat, Łuck (obwód wołyński)

względem poświęcony czas, siły, motywację – to jest olbrzymia inwestycja z państwa strony, ale po zakończeniu. Założmy, że wojna się skończyła, można wrócić... Takie dwa scenariusze albo nie skończyła się i co pan wtedy robi, co pan planuje?

Założmy, że to wszystko się skończyło, to pierwszy, mój pierwszy ruch od razu, to byłoby: kupuję bilet i jadę do domu – ale na pewno nie na stałe – żeby zobaczyć wszystkich, których tak długo już nie widziałem. Chciałbym ich po prostu zobaczyć. Babcie, dziadkowie. I to byłoby pierwsze, ale czy wróciłbym do domu? Tu już bym kilka razy pomyślał, bo zobaczyłem tak naprawdę wielką różnicę pomiędzy życiem w Europie a życiem w naszym kraju: poziom życia i takie różne rzeczy trochę się różnią. Mentalność i tak dalej. No więc pomyślałbym sobie.

Jeżeli chodzi o plany na przyszłość, to na pewno planuję, niezależnie od tego, czy wojna się skończy czy nie, na pewno planuję dostać się na studia magisterskie, też na Uniwersytecie Jagiellońskim, tylko jeszcze się nie zdecydowałem, na jakim kierunku, ale na pewno chciałbym studiować.

Jakie kierunki chodzą panu po głowie?

Coś także z Wydziału Polonistyki lub stosunki międzynarodowe. Nawet miałem wypisaną listę tych kierunków. Aha, tak, właśnie miało być, relacje międzykulturowe lub politologia, lub kierunki związane z zarządzaniem, ale będę myślał o tym trochę później, bo mam teraz właśnie dużo innych spraw do załatwienia.

Wspomniał pan o tęsknocie za dziadkami. Czy często bywa pan w domu? Jak często widuje się pan z najbliższymi?

W domu nie byłem... w sumie trzeci rok idzie. Ostatnio byłem wtedy we wrześniu. Teraz mi pokazują, mama dzwoni, tata

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

dzwoni, pokazuje mi budynek, teren, podwórko, tę – jakby to dziwnie nie brzmiało – tę trawę, którą wcześniej własnoręcznie kosiłem kosiarką, to nawet za tym tęsknię, za tą robotą, wcale nie zawsze było to dla mnie przyjemne, po prostu patrząc na to nawet..., że jakoś, tak jakoś, takie uczucie, że: To mój dom? Naprawdę? No i tak jakoś... Nawet w sumie, gdy patrzę na swój pokój, to już nie jest tak bliski dla mnie, jak był wcześniej.

Biorąc pod uwagę to, że pan pochodzi z zachodniej Ukrainy i jest stosunkowo łatwo tam się znaleźć, czy przyczyną tego, że nie odwiedza pan domu, są właśnie te przymusowe pobory do wojska? Tak zwane łapanki?

Nie ma przymusu. W sumie mnie by to nie dotknęło, bo – jak mówię – mam dwadzieścia lat i jestem studentem, a do dwudziestu sześciu lat jeżeli, to biorą tych, którzy nie są studentami. Na przykład jeśli dana osoba się uczy, to może swobodnie się poruszać, ale po prostu nie chce ryzykować.

Dalej jest taka kwestia, że nie wszyscy, którzy tam przyjeżdżają, mogą wyjechać z powrotem, to znaczy wrócić. Już zdecydowałem, że jeżeli przyjechałem na studia, to będę na studiach. Jeśli już tam jeździć..., to będzie jakoś nie bardzo nawet w stosunku do tego, że przyjechałem jako uchodźca jako... taka osoba, to będzie jakoś nie bardzo, chociaż w sumie bardzo, bardzo bym chciał.

Czasem niektóre osoby, szczególnie kobiety, jeżdżą nawet do tych terenów zagrożonych, co mnie na przykład bardzo dziwi. Prawda, że odwiedzają te tereny zagrożone? Ale nie mają takiej obawy, jaką mogą mieć jednak mężczyźni, prawda?

Tak, niestety dużo teraz jest takich różnych przypadków. Ostatnio miałem takiego kolegę, którego tutaj poznałem. I pojechał do domu. Tam się nie uczył, tylko wcześniej tutaj pracował.

Oleksandr, 20 lat, Łuck (obwód wołyński)

Pojechał do domu i już z samej granicy go zabrano. Ileś tam czasu szkolił się w Anglii w zakresie wojskowym. I teraz już na froncie jest.

Rozumiem, no tak, faktycznie ciężko. Widzę pana uśmiechniętego, radosnego na co dzień. Widzę człowieka, który na pewno poradził sobie z tymi pierwszymi trudnościami. Gdyby pan mógł powiedzieć, z pana punktu widzenia, co dla uchodźców takich jak pan... czyli tych, którzy przyjechali zaraz po wybuchu wojny, mam na myśli to, że nie traktujemy już jako uchodźców osób, które przyjeżdżają teraz, na przykład pana brata. Jest to już rodzaj jednak migracji przygotowanej uprzednio, przemyślanej. I pan tutaj jest, także jako opiekun...

Tak. Tak, starszy brat.

Troszkę tak, troszkę to już przyjazd na gotowe. No i? No i świetnie, że pan jest. Oczywiście! I że brat nie musi przez to wszystko przechodzić. Ale jakby pan właśnie podsumował, co było najtrudniejsze? Co według pana dla uchodźców było najtrudniejsze? Wtedy.

Poradzić sobie z tą samotnością, jakby to miało nie zabrzmieć, nie czytać tak dużo wiadomości, nie myśleć o tym, co się dzieje w domu. Nie, właśnie nie. Bo w sumie też mam dużo takich kolegów, którzy mają bardzo podobną opinię jak ja, też mieli podobne odczucie, żeby po prostu o tym mniej myśleć, starać się mniej myśleć. Oczywiście nikt nie mówi, żeby o tym zapominać, trzeba starać się jakoś pomagać, ale w sumie – po prostu nie.

Przychodzą mi do głowy tylko ukraińskie słowa... Po prostu starać się mniej o tym myśleć i najtrudniejsze to chyba znaleźć nowe kontakty. Jeżeli przyjeżdżają nie na studia, a tak tylko po prostu, nie jako studenci, nie będą mieli kontaktu z innymi. Po prostu jako migranci. To najtrudniej będzie znaleźć zna-

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

jomych. Takich jak ty, z podobnymi poglądami, żeby zaprzyjaźnić się z nimi... I starać się jakoś sobie z tą rzeczywistością po prostu radzić.

Jest trudno, bo były u mnie takie odczucia, bo ja jeszcze jeździłem do Kijowa, też Bucza, Irpień, bo ojciec woził pomoc ze swoimi znajomymi. Cały czas brali jakieś pieniądze i kupowali razem jakiś samochód, i ktoś to wszystko miał tam dowieźć. I właśnie jeździłem tam, więc wiedziałem trochę. Także powiem, starać się mniej o tym myśleć.

O tym, co już też pan widział, tak jak rozumiem.

Wiedziałem, jak jest tam i nagle przyjechałem tutaj – taki spokój. Widzę i myślę: To dwie strony. I tak cały czas w głowie się kręci, nawet jeszcze po dziś dzień. Znam kolegów, którzy w ogóle przeżyli to wszystko, bo mam kolegów z Hostomela i Irpienia, Buczy. Oni mówili straszne rzeczy, opowiadali, że potem mieli po tych wydarzeniach obrazy przed oczyma. Straszne. I tak zaczynasz o tym myśleć. I to po prostu... Boli serce. W sumie z tym najtrudniej jest sobie poradzić. Że takie rzeczy się dzieją.

Czy pan pracuje, równocześnie studiując?

Kiedy trzeba, ja bym tak powiedział. Pracuję w firmie handlowo-transportowej, to znaczy cały czas na telefonie lub stacjonarnie, ale to zależy, jak tam potrzeba szefowi. Cały czas jestem w kontakcie z różnymi kierowcami, układam różne trasy, bo też na Ukrainie miałem z tym kontakt. Czasami po prostu przychodzę tak, żeby – mam takie poczucie – żeby porozmawiać, żeby pan prezes usłyszał moją opinię, bo bardzo dobrze trafiłem, bo trafiłem do takiego pana, który ma siedemdziesiąt trzy lata. Jest bardzo, bardzo uprzejmy, bardzo interesujący. Mogę z nim rozmawiać po dwie, trzy godziny, tak po prostu

Oleksandr, 20 lat, Łuck (obwód wołyński)

siedząc, więc myślę, że bardzo dobrze trafiłem. Przychodzę w weekendy, chociaż to zależy, bo jeśli mogę, to od czwartku do niedzieli. Zależy, jakie jest zapotrzebowanie.

Czy chciałby pan jeszcze coś dodać do tego, co pan powiedział? Może o coś nie zapytałam, a jest dla pana coś szczególnie ważnego w tej całej naszej tematyce bardzo szerokiej i rozległej, w pana historii?

Dosyć często, nawet wśród swoich kolegów słyszę taką opinię, że: A co wam tam, na Zachodzie? Takie różne. No wie pani, jak to było, nawet wśród nas, tu.

Więc chciałbym powiedzieć, że to nie jest tak. Cały czas ludzie, którzy mieszkają właśnie tam, cały czas mają bardzo różne obawy, że następny może być jego ojciec – pójdzie tam – lub ktoś z jego rodziny, mówię to jako osoba mająca takie doświadczenie. Teraz bardzo, bardzo dużo mężczyzn pobierają, szczególnie z naszego obwodu. Ojciec cały czas jeździ na różne pogrzeby, więc nie jest wesoło.

Mamy bardzo różne sytuacje, że uchodźca jest z innego obwodu, na przykład donieckiego, wiele takich osób przyjechało, to zrobili, zrobiliśmy tak, postaraliśmy się urządzić dla nich bardzo dobre warunki, że mają się tam bardzo dobrze i w sumie oni teraz mają tam normalnie. A zwykli ludzie boją się, no nie, nie boją się, ale starają się nie wychodzić z domu. Więc nie jest to tak, że tylko jedna część tego doświadcza, ale inna z jakiejś perspektywy też, zupełnie innej, ale też ma takie doświadczenia.

Warto tego nie stopniować, prawda? Że ktoś jest bardziej dotknięty, bo wszyscy są dotknięci.

No właśnie, bo to mnie bardzo... nie powiem, że denerwuje, ale dotyka. Jestem takim człowiekiem, że czasami dość mocno biorę coś do siebie, mogę nie powiedzieć, ale pomyślę, a po-

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

tem to mnie będzie męczyło. Nie widzę sensu komuś coś tam tłumaczyć, kłócić się z kimś, bo jeśli ktoś tak myśli... jeżeli ich jest większość, to nie będę o tym nic mówił. Ale w sumie sam w sobie wiem, jak jest.

Yana, 53 lata, Dniepr (obwód dniepropetrowski)

6 grudnia 2024

Nie było paniki. Czekałam na decyzje synów, męża, co będziemy robić dalej. Troszkę później zaczęliśmy pakować plecaki. To takie uczucie, że znajdujesz się w wodzie, pod wodą. Myślisz, ale jakoś tak w inny sposób. Nie szybko, w zwolnionym tempie. I wszystko robisz automatycznie. Wiesz, że coś musisz zrobić.

Dominika Izdebska-Długosz: Pierwsze pytanie zadam o pani wykształcenie uzyskane w Ukrainie do momentu przyjazdu do Polski.

Yana: Wykształcenie mam takie: skończyłam studia na kierunku ekonomia, informatyka – to było razem. Po tym miałam – u nas to nazywa się aspiranturą [studia doktoranckie], ale nie napisałam pracy doktorskiej. Miałam i takie doświadczenie. Przez dwa lata studiowałam na studiach doktoranckich.

A z jakiej dziedziny?

Ekonomia z matematyką. Modelowanie procesów ekonomicznych. I trochę jeszcze studiowałam na stażach we Francji, dwukrotnie, miesiąc, dwa miesiące. Były w Ukrainie takie praktyki, najpierw studia przez cały rok. Wykładowcy z Francji przyjeżdżali i prowadzili wykłady. Później po egzaminach była decyzja, kto jedzie do Francji, a kto nie jedzie.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Czy zna pani język francuski?

Znam, ale teraz mam problem, bo długo go nie używałam, więc jest mi trudno. Rozumiem, ale rozmawiać albo pisać – to już jest problem. Nie tak, jak było wcześniej, dlatego że przez piętnaście albo dwadzieścia lat nie miałam aktywnej możliwości, żeby go stosować.

Pracowała pani w Ukrainie?

Tak, pracowałam na uniwersytecie w Ukrainie jako wykładowca na wydziale ekonomii. Osiem lub dziewięć lat temu przestałam i poszłam w inną stronę.

Czy ma pani dzieci?

Tak, dwóch synów już dorosłych: dwadzieścia trzy i dwadzieścia pięć lat.

Czy mogłaby pani przypomnieć sobie dzień wybuchu wojny, jak to wyglądało? Jak to wyglądało w pani domu, w pani mieście?

Byłam w tamtym momencie w Kijowie z dziećmi. To było naprawdę okropne, dlatego że wcześniej mówili o tym, że... ktoś tam mówił, że może być wojna. Co wtedy zrobicie? W tamtym momencie odrzucaliśmy te informacje, dlatego że wydawały się dziwne, absurdalne. Takie coś po prostu nie może się wydarzyć. Oczywiście w ten dzień od rana były wybuchy. Nie wiem, co mnie obudziło, może te wybuchy, a może taki ruch ludzi, chaos. Tego dnia nawet tak dobrze nie pamiętam. Jakąś blokadę mam po prostu gdzieś w pamięci, ale no... to był szok.

Nie wiem. Nie, nie było u nas takiego uczucia, że musimy szybko pakować rzeczy i coś robić. Nie było paniki. Czekałam

Yana, 53 lata, Dniepr (obwód dniepropetrowski)

na decyzje synów, męża, co będziemy robić dalej. Troszkę później zaczęliśmy pakować plecaki.

To takie uczucie, że znajdujesz się w wodzie, pod wodą. Myślisz, ale jakoś tak w inny sposób. Nie szybko, w zwolnionym tempie. I wszystko robisz automatycznie. Wiesz, że coś musisz robić. Zaczęliśmy pakować plecaki, szukać jakichś dokumentów, nie po to, żeby gdzieś jechać, bo w tamtym momencie nie było jeszcze o tym mowy, w tej pierwszej godzinie.

Mąż powiedział od razu, że musi iść, no, po prostu to była decyzja – musi iść. Po godzinie czy po dwóch poszedł do wojenkomatu. Syn też chciał tam iść od razu, umawiał się z chłopakami. Zaczęliśmy pakować plecaki, szukać dokumentów. Jeżeli coś się stanie, coś tam wybuchnie, to musimy mieć ze sobą po prostu dokumenty, wodę.

A mąż poszedł do tego punktu wojskowego i od razu został wcielony do wojska?

Nie. Czekał trzy dni, dlatego że tam po prostu było za dużo ludzi i to nie było zorganizowane. Nie brali wszystkich. Zapisali dane i wrócili do domu, czekali, poszli na następny dzień. Już wtedy im powiedzieli coś konkretnego, że będą gdzieś zapisani, że mają czekać na telefon. Jakaś informacja już była. Gdzieś trzeciego dnia już poszedł. Już tak – wszystko spakował, pożegnał się i poszedł.

Synowie zostali?

Synowie zostali, po prostu nie brano takich chłopaków do wojska do dwudziestego siódmego roku życia. Starano się nie brać. Na przykład mój syn złożył ten wniosek do wojska, ale dlatego, że nie brano takich chłopców, to powiedzieli: czekaj. I gdzieś może czwartego albo piątego dnia zorganizowano grupy mężczyzn, którzy nie poszli do wojska, zostali

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

w domach. Oni wykonywali w dzielnicy różne zadania, na przykład monitoring okolicy.

U nas, kiedy zaczęła się wojna, mówili, że na dachach domów były takie namalowane znaki dla rosyjskich samolotów i te grupy szukały tych znaków. Likwidowały je, zasypywały piaskiem. Na naszym domu na szczęście takiego znaku nie było, ale te grupy mężczyzn ciągle tych znaków szukały.

W Kijowie nie było tak precyzyjnie określone, że po dwudziestej drugiej trzeba wyłączyć światło, ale wiem dokładnie, że tak było w Dnieprze. Wyłączano wszystkie lampy, żeby miasto było ciemne.

Pani mieszkała wtedy na stałe w Dnieprze, a była tylko chwilowo w Kijowie?

Na stałe mieszkałam w Dnieprze, a do Kijowa przyjechałam dzień przed rozpoczęciem wojny w odwiedziny do synów.

A mąż był wtedy w Dnieprze?

Mąż był w Kijowie, dlatego że miał tu pracę. Synowie studiowali wtedy też w Kijowie, a ja czasem byłam w Kijowie, czasem w Dnieprze. Więcej raczej w Dnieprze. Miałam tam pracę.

Czy ktoś wtedy został w pani domu w Dnieprze? Kiedy rozpoczęła się wojna?

Matka.

Czy w Kijowie było w dniu rozpoczęcia wojny groźniej niż w Dnieprze? Czy były ostrzały w obu tych miastach?

Myślę, że groźniej było w Kijowie, bo wszystko wybuchało i była ciągła kanonada... to było po prostu okropne. Ciszy nie

Yana, 53 lata, Dniepr (obwód dnipropropetrowski)

było w ogóle. Nieustannie słysząc było te dźwięki wybuchów, nad domem latały samoloty, trwały ostrzały. Mam koleżankę, która mieszka trochę wyżej i jej okna wychodzą na Wyszogród, gdzie wtedy było naprawdę strasznie. Musiała zawiesić coś ciemnego w oknach, bo w nocy od tych wybuchów było tyle światła, że nie można było spać.

U mnie te wybuchy były mniej słyszalne, bo okna wychodzą na drugą stronę, w kierunku Boryspola. I nawet – może to zabrzmieć śmiesznie, a może nie – koleżanka przychodziła do mnie na kawę, żeby odpocząć, bo u mnie, w moim mieszkaniu było ciszej, więc po prostu przychodziła, żeby choć na chwilę od tego uciec. Od tych ciągłych wybuchów.

Czy pani się wtedy bała? Jakie emocje pani towarzyszyły? Oprócz tego, co pani opowiedziała, bardzo ciekawego, czyli tego rodzaju zwolnienia, wrażenia bycia pod wodą, bycia automatem.

Oczywiście, bałam się. Ale kiedy mąż poszedł do wojska, powiedział: Musisz robić, wszystko robić, żeby chłopcy nie narobili głupot. Nie mogłam pozwolić sobie na panikę. Dlatego że oczywiście – oni chcieli iść bronić kraju, a nie mieli w tym żadnego doświadczenia. Nasi mężczyźni mówili wtedy: Adrenaliny w tym wieku jest za dużo, a rozumienia i głowy za mało.

Czyli mąż chciał również uchronić synów przed tym, żeby oni nie poszli pod wpływem impulsu do wojska, i udało się?

Oczywiście, że chciał. To była jedna z takich kwestii. Mam wielu takich znajomych, którzy mają synów w tym samym wieku i którzy są teraz w wojsku. Albo poszli w te pierwsze dni, albo zostali powołani do wojska i nie szukali możliwości ucieczki.

Moi znajomi, oni wszyscy mówią tak: Jeżeli ja nie pójdę, to oczywiście pójdzie dziecko. Wszystkie dzieci, wszyscy koledzy

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

moich dzieci zostali w Ukrainie. Po prostu nikt nie szukał możliwości ucieczki. Znam nawet takich chłopaków, którzy wyjechali i wrócili. Na przykład syn mojej dobrej koleżanki wyjechał do Francji w tych pierwszych dniach. A kiedy był tam już trzy albo cztery miesiące, skończył osiemnaście lat i powiedział: Mamo, mam osiemnaście lat, mogę podejmować własne decyzje, wracam do Ukrainy. I wrócił.

Czy ci chłopcy, o których pani wspomina, to są bardziej z Kijowa czy właśnie ze wschodu, z Dniepra?

Z Dniepra.

Czy żyją?

Żyją na szczęście, dlatego że ich ojcowie są w wojsku.

Myślę, że jakoś chłopaków zabezpieczyliśmy. Mój mąż mówił do naszych dzieci: Jesteście odpowiedzialni za matkę. Nie róbcie nic głupiego. Ja już jestem w wojsku, dlatego musicie, jeżeli cokolwiek robić, to z głową. To ojcowie, z mojego punktu widzenia, chronią, zabezpieczają dzieci.

Jak to się stało, że z całej rodziny znalazła się pani w Polsce, czyli historia pani wyjazdu.

Dzieci od początku zdecydowały, że nigdzie nie pojadą. Będą w Kijowie, będą coś robić, będą walczyć. W tych pierwszych miesiącach byliśmy w Kijowie. Później, kiedy wojska rosyjskie odeszły od Kijowa, zrobiło się trochę łatwiej i wtedy pojechałam do Dniepra, bo tam była moja matka. Byłam tam przez jakiś czas. Już mogłam jakoś opuścić Kijów i pozałatwiać różne sprawy. I wtedy koleżanka mi powiedziała, że jest taka oferta studiów w Polsce. Naprawdę szukałam takich studiów już wcześniej. Myślałam o tym przez dwa lata, że może trzeba by

Yana, 53 lata, Dniepr (obwód dnipropropetrowski)

czegoś takiego poszukać, bo potrzebowałam polskiego i wiedzy o Polsce. Taka potrzeba była związana z moją pracą.

Kiedy koleżanka powiedziała o studiach, pomyślałam: ciekawy program. To było w maju. Wcześniej miałam biuro w Dnieprze. To biuro zostało zamknięte na początku wojny. Potem była zawieszona za nie opłata i pomyślałam: po co w ogóle płacić za to biuro, skoro nie prowadzę żadnej działalności – płacę, a nic tam nie robię. Zamknęłam biuro i można powiedzieć, że nie miałam już związanych rąk, przywiązania do jakiegoś miejsca.

Kiedy pojawiła się opcja tych studiów, nie myślałam jeszcze na sto procent, że chcę studiować, gdzieś wyjechać. Po prostu pomyślałam, że nadarza się szansa – szukałam wcześniej takich studiów. Nie wiadomo, co będzie dalej, co się zmieni do jesieni – może coś tam się zmieni, może wojna się skończy, może jeszcze coś. Po prostu musiałam przejść egzaminy wstępne, a dalej miałam jeszcze czas na decyzję – albo będę studiować, albo nie będę. Nie było tak, że na sto procent chcę i jadę. Raczej chodziło o to, żeby nie stracić szansy, potem mogłabym żałować, że nie spróbowałam, a taka możliwość się już nie powtórzy. Napisałam, zarejestrowałam się, przesłałam rozmowę i nawet kiedy dostałam informację, że tak, że jestem zakwalifikowana, nie podjęłam jeszcze takiej jasnej decyzji, że pojadę.

A jak było z językiem? Czy pani miała wcześniej kontakt z językiem polskim?

Miałam kontakt z Polską wcześniej, bo przez kilka lat pracowałam w organizacji, która pomagała studentom dostać się na uczelnie w Polsce. Zaczęłam uczyć się polskiego jeszcze wtedy, kiedy pracowałam. Były takie kursy językowe i rozumiałam, że skoro pracuję z Polską, albo pojawiają się czasem polskie dokumenty, to muszę znać język na jakimś poziomie, żeby mi było łatwiej w pracy. Nie wiem, może trzy, cztery lata przed tym już miałam jakąś wiedzę z polskiego.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Był to raczej – jak teraz rozumiem – niski poziom, ale miałam też doświadczenie w prowadzeniu lekcji z polskiego. Kiedy zaczął się u nas Covid, był taki czas, że wykładowca nie mógł prowadzić zajęć stacjonarnie i trzeba było na niego czekać miesiąc albo dwa, a grupa była już zebrana. Zdecydowaliśmy razem, że ponieważ długo uczę się polskiego, a poziom A1 nie jest taki trudny, a do tego mam doświadczenie w nauczaniu, to spróbuję go zastąpić. Od czasu do czasu miałam kontakt z tymi kursami i prowadziłam zajęcia. Dlatego potem czułam, że taki poziom wiedzy nie wystarczy. Nie było takiego aktywnego kontaktu z językiem.

Wróćmy teraz do tego momentu, kiedy pani się dowiedziała, że jest zakwalifikowana, ale wcale to jeszcze nie oznaczało, że jest decyzja o wyjeździe.

Zdecydowałam się naprawdę prawie w ostatni dzień. Do Polski przyjechałam w przedostatnim dniu, kiedy trzeba było złożyć dokumenty na UJ. Przed tym kupiłam bilety, tak, ale na dwie godziny przed odjazdem autobusu nie miałam jeszcze spakowanych walizek. Przyszedł mój syn – to było w Kijowie – i powiedział: Mamo, co ty robisz? Za dwie godziny masz już autobus, musisz jechać.

Po prostu nie wiedziałam, jak zostawić dzieci. Rozumiałam, że już nie mają takiej potrzeby, żeby być ze mną, bo są dorośli. Ale ta decyzja była taka... Przedtem rozmawiałam z dziećmi, że nie wiadomo, jaka będzie zima, czy w ogóle będzie prąd, bo już gdzieś we wrześniu było jasne, że to się tak szybko nie skończy. I że może być ciężka zima. Tato był w wojsku. Chłopcy też mieli jakieś kontakty – nie byli w wojsku, ale gdzieś tam pomagali. Taka nieznana przyszłość. I ktoś musiał po prostu pracować. Jeżeli pracuję online, to była taka decyzja, że muszę jechać, muszę być gdzieś, gdzie jest prąd. I jeśli się stanie coś niedobrego, że oni nie będą mogli pracować, to odpowiedzialność za rodzinę będzie moja.

Yana, 53 lata, Dniepr (obwód dniepropetrowski)

Chodziło o to, żeby być gdzieś w jakimś bezpiecznym miejscu, z którego można pracować online? Czy wcześniej, przed tym wyjazdem, bywała pani w ogóle w Polsce kiedykolwiek?

O tak, bywałam w Polsce kilka razy. Pierwszy raz, kiedy jeszcze uczyłam się w szkole. Byłam wtedy przez miesiąc na obozie zorganizowanym przez UNESCO, gdzie Polacy uczyli się języka rosyjskiego. Pojechałam tam, żeby pomagać nauczycielom. Było tam dziesięciu nauczycieli i dziesiątka takich dzieci. Kilka razy też później byłam w Polsce. U mnie życie zawsze jakoś było związane z Polską. Mój tato urodził się w Polsce, ale raczej nie był Polakiem. Tak naprawdę nie do końca wiem, bo nie mam kontaktów z jego rodziną, a tato już nie żyje. Nigdy o tym nie mówił. Mało o tym u nas mówiono w rodzinach w tamtych czasach.

Pierwsze pani chwile w Polsce. Jak pani wspomina ten moment, kiedy pani udało się jednak wyjechać i znalazła się pani w Polsce?

Miałam tutaj koleżankę w Krakowie, tę, która powiedziała mi o tych studiach. I ona zaproponowała, że jeżeli przyjadę i nie znajdę żadnego mieszkania – a naprawdę wcześniej nawet nie szukałam... Jakoś tak było: jak będzie, tak będzie. Ona powiedziała, że jeżeli niczego nie znajdę tutaj, to dzień, dwa mogę u niej zostać. To było dla mnie duże wsparcie, bo wiedziałam, że jeśli nic nie znajdę, to po prostu pójdę do niej, chociażby na pierwszy dzień, na pierwszą noc. Przyjechałam tu jakby... nieprzygotowana do niczego.

Nie wiem, naprawdę – na początku wojny i po tych miesiącach w Kijowie czułam, że mam takie reakcje, że nie mogę reagować na coś aktywnie. Nawet jeśli coś złego się dzieje, reaguję na to spokojnie. Na początku to był stres, bo oczywiście było trudno – nie wiesz, jak to będzie – ale miałam koleżankę, więc było jakoś łatwiej, nie denerwowałam się aż tak bardzo.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Kiedy przyjechałam, razem z koleżanką myślałyśmy, gdzie mam mieszkać, i poszłyśmy do punktu pomocowego na dworcu, gdzie oferowali Ukraińcom jakieś mieszkania. Powiedziano nam, że w Krakowie nic nie ma, ale mają propozycję w Bochni. A Bochnia to trochę daleko, a trochę niedaleko. Jeśli chcę, mogę tam zostać na kilka dni. Zgodziłam się, pojechaliśmy do Bochni i naprawdę nie rozumiałam, jak tam działa transport. Nie wiedziałam, czym dojechać do tego mieszkania. W pociągu był mężczyzna. Kiedy wysiadłyśmy, zapytałyśmy go, jak dojechać pod ten adres. Powiedział, że nie ma transportu i trzeba taksówką. Popatrzył na nas, zrozumiał, że jesteśmy całkiem zdezorientowane i nie wiemy, jak jechać, gdzie szukać taksówki, bo miasto było dla nas zupełnie nieznane. Powiedział: Okej, mam samochód, zaraz wszystko załatwię. I po prostu wziął moją walizkę do samochodu i zawiózł nas do tego mieszkania.

No i tak jakoś to się ułożyło. Naprawdę nie myślałam wtedy o tym, jak to będzie, co robić, żeby wszystko załatwić. Płynęłam z prądem. I na szczęście wszystko się ułożyło.

Gdy pani mieszkała w Bochni, to jeszcze wtedy studia się nie zaczęły? Bo dojeżdżać z Bochni na studia do Krakowa byłoby ciężko...

A jeździłam, jeździłam, bo przyjechałam dwudziestego ósmego albo dwudziestego dziewiątego września i złożyłam dokumenty na następny dzień, a studia zaczęły się po dwóch, trzech dniach. Jeździłam z Bochni do Krakowa.

Codziennie?

Codziennie.

A potem znalazła pani sobie jakieś inne mieszkanie?

Yana, 53 lata, Dniepr (obwód dnipropropetrowski)

Potem złożyłam wniosek o akademik i gdzieś w kwietniu już 2023 roku przeprowadziłam się do akademika.

Sporo czasu to zajęło.

Tak, mogłam to zrobić wcześniej, ale naprawdę – przez te pierwsze pół roku, kiedy byłam w Polsce... Jak to powiedzieć? Miałam takie jakieś reakcje na wszystko, że nawet nie mogłam pomyśleć, że muszę złożyć wniosek, że mogę coś tam zrobić, czegoś się podjąć, żeby było łatwiej. Może byłam w stresie. Miałam jakieś mieszkanie, miałam dobrą sąsiadkę. Mieszkaliśmy z sąsiadką i jej wnuczką w jednym pokoju i po prostu nie chciałam niczego tak aktywnie szukać. Albo nie mogłam. Nie miałam na to zasobów, sił. Siedzieć, iść i to wszystko. Później już zrozumiałam, że to fizycznie jest bardzo ciężkie – żeby jeździć codziennie cztery, pięć godzin. Musisz jechać pociągiem, musisz jeszcze iść przez trzydzieści minut na przystanek, dlatego że transport tam, gdzie mieszkaliśmy, nie jeździł tak często. To po prostu zajmuje za dużo czasu – i muszę coś zmienić. Już gdzieś wiosną mogłam o tym pomyśleć. Już tak trochę się opanowałam – można tak powiedzieć – i zaczęłam szukać jakichś wariantów mieszkania.

Czy w tym najgorszym okresie takiego spowolnienia i braku aktywności korzystała pani z jakiejs pomocy psychiatrycznej lub psychologicznej?

Nie, nie korzystałam, dlatego że rozumiałam, co się dzieje, i wiedziałam, że potrzebuję czasu na to wszystko. Już kiedyś miałam taki stres – to było kilka lat wcześniej – i dobrze rozumiałam swoje reakcje na to, ale to były inne reakcje. Nie można porównywać tych życiowych sytuacji. Jednak miałam świadomość, co się dzieje. Nie czułam paniki albo czegoś podobnego.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Miałam tylko jeden dzień w Kijowie, kiedy było naprawdę ciężko. Gdzieś na trzeci dzień. Kiedy mój syn powiedział, że idzie do wojska, że chce coś robić. Ja po prostu do tego momentu starałam się nie wpadać w histerię, w taką aktywną panikę, bo kiedy czułam, że coś się zaczyna, myślałam: Nie wolno tak. Tutaj są dzieci. I w czym ci ta panika pomoże? A kiedy on tak już stanowczo: Nie, idę... – wtedy puściły wszystkie hamulce. Wpadłam w taki stan, że syn bał się mnie tak zostawić, bo były i łzy, i po prostu takie nienormalne, nieodpowiednie zachowanie. Dlatego, że robiłam wszystko po to, żeby on nie poszedł – i zrozumiałam, że nie mogę nic, że nic nie pomaga, bo on i tak robi po swojemu. I pewnie właśnie dlatego puściłam te wszystkie emocje.

Bezsilność?

Okropny stan. No, jakoś się opanowałam.

Czy to pomogło? Czy było potem lepiej?

Tak, pomogło, bo syn bał się mnie zostawić. Naprawdę pomogło.

A samej pani wewnętrznie też to pomogło? Wyrzucenie tych emocji, które się nabrały?

Nie, myślę, że nie, dlatego że po prostu nie możesz działać w takim stanie. W ogóle nic nie rozumiesz. Taki stan nie pomaga, ale takie momenty po prostu bywają. Myślę, że u mnie to wyglądało tak, że rozumiałam dobrze, że być może dam radę to zatrzymać – taki stan – ale nie do końca. No... to trudno powiedzieć, jakby to było. Być może jakoś bym się opanowała. Starałam się nie płakać, żeby tego nie było widać. Starałam się, jeżeli ktoś patrzył na mnie, żeby nie denerwować dzieci albo koleżanek. No, po prostu nie wolno pokazywać tych emocji.

Yana, 53 lata, Dniepr (obwód dniepropetrowski)

A teraz, kiedy pani jest długo w Polsce, czy ten trudny okres jest już za panią? Czy nadal ma pani trudności?

Mam trudności. Dopiero w tym roku – albo w styczniu, albo w lutym – zaczęłam odczuwać inny stan. Rozumiem, że ten pierwszy stres już przeszedł. Już nie mam takich spowolnionych reakcji na coś, ale... Tak, byłam w Krakowie. Takie wspańskie miasto – i kiedy idziesz, patrzysz na coś pięknego, masz jakąś reakcję, może pojawić się uśmiech albo coś. Ale to nie są głębokie uczucia. Tak jakby patrzysz na to wszystko: fajnie, pięknie... ale to powinno dawać więcej radości. Patrzyłam na to jak przez szybę. I właśnie gdzieś w styczniu lub w lutym zaczęłam czuć, że kiedy patrzę na coś pięknego, mam już inne uczucia. Bardziej otwarte – można tak powiedzieć.

Ale o tym stresie... Myślę, że on jednak nie przeszedł, dlatego że mam dzieci w Ukrainie. Codzienna niewiedza – co będzie, co będzie dzisiaj. Czuję lęk, dyskomfort. Dobrze sobie z tym radzę. Oczywiście – w ogóle umiem sobie z tym radzić. Na przykład mam koleżankę, która w pierwszych dniach nie mogła sobie poradzić. Wpadała w histerię. To tylko tworzyło inne problemy. Ja z takimi sytuacjami mogę sobie poradzić, ale odczuwam, że to już nie jest tak, jak było wcześniej.

Jak często widuje się pani z synami i czy to pani jeździ do Ukrainy?

Jeżdżę, ale raz na pół roku. Nie często.

A co z mężem, gdzie mieszka? Co robi?

W wojsku jest trzeci rok i relacje rodzinne są bardzo... Jak to powiedzieć? No, takie dziwne. On ma filozoficzne podejście do życia, tak jak ja. I po prostu... naprawdę, o nim w ogóle ciężko mówić, dlatego że to już trzeci rok, odkąd on się tam znajduje.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Stan – okropny. Kiedy dzwonię, ciągle kaszle. Tego kaszlu nie może zatrzymać nawet na trzy minuty. To stan fizyczny. Pewnie i tak lepszy niż u większości, bo wiem dobrze, jak czują się nasi żołnierze. Odczuwam zmiany... On jest w ogóle oderwany od życia. No, na przykład – dzisiaj są Mikołajki, napisałam mu życzenia. Nie pamięta o tym święcie. Trochę pisałam, wytłumaczyłam, a on mówi – bo rozumie swój stan – i mówi: Jestem oderwany w ogóle od życia. On nie pamięta nawet, kiedy jest Boże Narodzenie. No... jak powiedzieć, jaki to stan?

A w jakim miejscu stacjonuje mąż?

Ja nie mogę tego powiedzieć. Nie wolno. Teraz to nie najgorsza część kraju.

Chciałabym zapytać o pani plany na przyszłość oraz o to, co by pani zrobiła, gdyby wojna teraz się skończyła?

Naprawdę nie wiem. Nie wiem. Nie, nie chcę w ogóle o tym myśleć, dlatego że teraz mam te studia i muszę je skończyć, a potem pewnie pomyśleć o jakiejś pracy. O kwestiach zawodowych. Czy iść na magisterkę, czy nie iść – bo po prostu magisterka może mi dać kwalifikacje potrzebne w pracy.

Ale pani cały czas pracuje online w swoim zawodzie?

Tak, pracuję, ale nie tak aktywnie jak wcześniej, dlatego że studia zajmują za dużo czasu i nie mogłam. I dlatego, że miałam ten stan... okropny, że nie mogłam pracować jak dawniej. Rozumiem, że muszę uważać na swoje możliwości fizyczne. Teraz sił jest już więcej – może dlatego, że jest już jakieś przyzwyczajenie, może już jest... po tym pierwszym stresie, takim długim. I po prostu muszę myśleć o czymś dalej, ale nie mam takich decyzji, że na przykład: Jeżeli jutro albo za miesiąc wojna

Yana, 53 lata, Dniepr (obwód dniepropetrowski)

się skończy, to będę robić to i to. Zobaczę. I zawsze mówię – tak, jak gdy jechałam wcześniej na te studia – jeżeli coś się zmieni, zawsze mogę wrócić. Nie mam jakiegoś obowiązku, że muszę być w Polsce albo muszę być w Ukrainie. Będę wybierać drogę, taką, jaka będzie dobra na ten określony moment.

Chciałam jeszcze zapytać, czy jest coś ważnego, co koniecznie pani chciałaby jeszcze dodać? O życiu własnym, o życiu uchodźczyń. Może jakieś porady, może coś związanego z życiem w Polsce?

Uchodźczynie są tutaj bardzo różne. Dla jednych to była ucieczka przed wojną. I to było okropne – jechały gdzieś, żeby jakoś zabezpieczyć dzieci, uchronić je. Ale dla innych to może być taka możliwość, szansa.

Na przykład ja na Facebooku nie tworzę jakichś takich postów albo zdjęć: Jak fajnie, byłam tam, byłam tam, co ja tam widziałam, gdzie podróżowałam... Myślę, że to nie czas na to. Ale dla innych to po prostu możliwość: Jestem we Francji, jestem w Hiszpanii, jestem gdzieś. Dla mnie to naprawdę dziwne. Rozumiem, że każdy robi, co chce, ale jakoś nie mogę patrzeć na to pozytywnie. Każdy wybiera dla siebie, ale dla mnie to dziwnie wygląda.

Czyli pani czuje się uchodźczynią?

Nie, nie czuję się standardową uchodźczynią, dlatego że była u mnie decyzja o studiach. Gdyby nie studia, nie przyjechałabym do Polski. Czy się czuję, czy nie czuję – jestem w Polsce. To oczywiście jestem uchodźczynią – to fakt. Nie turystką. Po prostu mam jakieś zadanie od swoich dzieci, od rodziny i muszę coś robić zawodowo. Dlatego, że to jest szansa, by rozwijać umiejętności w zawodzie albo do czegoś dobrego dojść.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Nie czuję się standardową uchodźczynią, bo decyzja była taka, że to były studia. Po prostu tak wyjechałam. Korzystałam oczywiście z pomocy, dlatego że tylu ludzi pomagało znaleźć mieszkanie tutaj, dawali też koleżeńskie wsparcie. Dziękuję bardzo wszystkim! To wsparcie było bardzo solidne.

Kristina, 20 lat, Krzemieńczuk (obwód połtawski)

30 maja 2025

Pierwsze alarmy były naprawdę straszne. Wszyscy szli do piwnicy naszego domu, ponieważ nie mieliśmy nigdzie niedaleko schronu. Pamiętam, że chociaż siedzenie tam nie było tak długie, to było straszne, ponieważ wyłączali wtedy światło w całym mieście, czyli nie było widać nic. To był już wieczór lub noc. Przez to wszystko było ciemno i po prostu siedzieliśmy, i myśleliśmy: żeby tylko wszystko było w porządku, żeby nic się nie stało.

Dominika Izdebska-Długosz: Ile miała pani lat, kiedy wyjechała pani z Ukrainy?

Kristina: Siedemnaście.

Z jakiego miasta i obwodu pani pochodzi?

Pochodzę z miasta Krzemieńczuk, po ukraińsku to brzmi Kremenczuk. To jest miasto w obwodzie połtawskim.

A gdzie jest obwód połtawski?

Obwód połtawski jest między kijowskim a charkowskim.

Proszę opowiedzieć, jakie wykształcenie pani zdobyła w Ukrainie do momentu wyjazdu do Polski. Ile to było klas skończonych? Jak to wyglądało?

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Otrzymałam pełne wykształcenie średnie w Ukrainie, czyli uczyłam się jedenaście lat w szkole ukraińskiej.

Udało się to zrobić jeszcze przed wybuchem wojny?

Nie, kiedy zaczęła się wojna, jeszcze uczyłam się w szkole. Skończyłam szkołę w trakcie wojny.

Czy pani szkoła przeszła na nauczanie zdalne? Czy chodziła pani do szkoły stacjonarnie?

Nie, przeszła na online. Ale jak pamiętam, nawet jeszcze przed wybuchem wojny, czyli w styczniu i lutym, mieliśmy lekcje online. Nie pamiętam dokładnie z jakiej przyczyny. Prawdopodobnie dużo osób chorowało i może dlatego wtedy przeszliśmy na online, a tak do końca roku szkolnego w 2022 roku uczyliśmy się wyłącznie online.

Czy pamięta pani dzień, w którym wybuchła wojna? Jak pani odebrała te wydarzenia, te informacje? Co działo się w pani najbliższym otoczeniu, czyli domu rodzinnym oraz w mieście? Jak pani to wspomina?

Pamiętam, że już przed dwudziestym czwartym lutego było tak mówione, że może zacząć się wojna, ale tak naprawdę nie mogłam w to uwierzyć, że będzie wojna na pełną skalę, ponieważ wojna zaczęła się jeszcze w 2014 roku. Nigdy nie mogłam sobie wyobrazić, że wybuchnie na pełną skalę. Mówiłam mamie, że nie, ja nie wierzę, że to może się zdarzyć i ten dzień... Pamiętam, że zaczął się gdzieś około piątej czy szóstej rano, ponieważ mój ojciec jest wojskowym, przez co już od tej godziny zbierał się do wyjścia i poszedł, bo zbierali wszystkich.

Kristina, 20 lat, Krzemieńczuk (obwód poławski)

Pamiętam, że moja mama powiedziała, że o tej godzinie obudziła się przez dźwięki, czy to wybuchów, czy samolotów. Dokładnie nie wiedziała. Ja wtedy jeszcze, podczas gdy ojciec zbierał się do wyjścia, byłam w swoim pokoju, jeszcze leżałam, nie mogłam uwierzyć. Kiedy wyszedł, poszłam do mamy i po prostu zapytałam: No już? Zaczęło się? Było to naprawdę straszne. Siedziałyśmy u mamy w sypialni, czytałyśmy wiadomości w telefonach i oglądałyśmy w telewizji.

Pierwsze dni w moim mieście były ciche, ale może jeden czy dwa dni, nie pamiętam dokładnie, było strasznie, ponieważ oczekiwaliśmy, że i u nas coś może być. Już po kilku dniach były pierwsze alarmy bombowe. To bardzo głośny dźwięk, oznaczający, że wszyscy muszą iść do schronu. Pamiętam, że w tym czasie byliśmy razem z naszymi sąsiadami. Staraliśmy się być razem, pomagać sobie nawzajem. Można tak powiedzieć, że zjednoczyliśmy się i kiedy były te alarmy, to zawiadamialiśmy siebie nawzajem. Pierwsze alarmy były straszne. Wszyscy szli do piwnicy naszego domu, ponieważ nie mieliśmy nigdzie niedaleko schronu. Pamiętam, że chociaż siedzenie tam nie było tak długie, to było naprawdę straszne, ponieważ wyłączali wtedy światło w całym mieście, czyli nie było widać nic. To był już wieczór lub noc. Przez to wszystko było ciemno i po prostu siedzieliśmy, i myśleliśmy: żeby tylko wszystko było w porządku, żeby nic się nie stało. Alarmy stały się coraz częstsze i później zdecydowaliśmy z rodzicami, że pojedziemy do zachodnich regionów, gdzie jest bezpieczniej, bo nie wiedzieliśmy, co będzie dalej.

Czy planowała pani kiedykolwiek wyjazd do Polski lub studia w Polsce?

Ja w ogóle o tym nie myślałam, nigdy. Chociaż mama proponowała mi, ale nie wiem, nigdy do tego momentu nie chciałam

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

studiować za granicą. Myślałam o studiach w Ukrainie, szczególnie w Charkowie.

Miała tam pani wybrany jakiś konkretny kierunek studiów?

Jeszcze nie. W tym mieście studiowali moi rodzice i mam babcię w obwodzie charkowskim, więc myślałam, że to byłoby wygodne dla każdego – każdy weekend jeździć do babci do domu w trakcie studiów, a nie siedzieć w akademiku.

Czy pani tato, jako osoba wojskowa, został od razu powołany do wojska czy jeszcze przychodził do domu w te dni po wybuchu wojny?

Kiedy wybuchła wojna to wszystkich powołano. Nie przychodził do domu, bo nie było wolno, więc długo po wybuchu go nie widziałam – kilka miesięcy, bo wyjechałyśmy z mamą. Pojechałyśmy do innego regionu Ukrainy.

Czy pani ma rodzeństwo?

Nie.

Proszę opowiedzieć, jak panie wyjechały do regionów zachodnich? Kiedy to się stało, jak wyglądała droga, jak było tam na miejscu?

Jak pamiętam, wyjechałyśmy gdzieś w marcu. Rozmawialiśmy o tym z mamą i tatą. To bardziej ojciec bał się o nasze bezpieczeństwo. Ja również bardzo bałam się znajdować się w naszym mieście, chociaż, jeżeli porównywać do innych miast, to mieliśmy jeszcze stosunkowo spokojnie. Moja mama nie bardzo chciała jechać, ale wiedziała, że mi jest źle, dlatego zdecydowałyśmy się pojechać.

Kristina, 20 lat, Krzemieńczuk (obwód poławski)

Droga również była straszna, ponieważ nigdy w swoim życiu nie widziałam na tyle długich korków. Nie było widać ani początku, ani końca, szczególnie gdy było już ciemno. Widać było tylko światła aut i było widać, na ile te korki są długie. Żeby z mojego obwodu dojechać do regionów zachodnich, to i tak była długa droga. Nawet bez korków na przykład do obwodu lwowskiego to gdzieś ponad dziesięć godzin jazdy.

I właśnie my pojechaliśmy do Przykarpacia. Znalazłyśmy rodzinę, która nas przyjęła. Byłyśmy u nich przez tydzień czy dwa, a potem pojechaliśmy już do naszych krewnych, którzy wtedy znajdowali się we wsi położonej kilka kilometrów od granicy z Węgrami. Oni wynajmowali budynek i mieszkaliśmy razem z nimi. Było nas około dziewięciu osób w jednym budynku.

Uchodźców z tych wschodnich regionów, tak?

Nie, to byli moi krewni. Oni pochodzą z miasta Krzywy Róg, to jest obwód dniewrowski, czyli to bardziej środkowo-wschodnia część Ukrainy. Było tam jeszcze kilka osób z bardziej wschodnich regionów – granica obwodu dniewrowskiego i donieckiego, czyli bardziej wschód. I tak mieszkaliśmy z krewnymi do końca wiosny lub trochę dłużej.

Jak to się stało, że znalazła się pani w Polsce?

Sama nawet nie wiem, jak się na to zdecydowałam. Można powiedzieć, że posłuchałam się mamy, ponieważ kiedy już właśnie byłam tam u krewnych, uczyłam się online w szkole, no i oczywiście myślałam sobie, co robić dalej. Rozumiałam, że w Ukrainie nie wiadomo kompletnie, co będzie, jak i czy będzie można studiować na uczelniach. No i mama zaproponowała mi, że można spróbować podjąć studia w Polsce. Nie wiem, dlaczego, ale zaakceptowałam to i zaczęłam po trochu uczyć się języka polskiego samodzielnie. Później moja

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

znajoma powiedziała, że ma znajomych, którzy zajmują się pomocą przyszłym studentom w podjęciu studiów w Polsce. Od tego momentu zdecydowałam, że będzie to lepsza opcja niż zostać w Ukrainie i że po prostu boję się być tu, że chcę jakiegoś bezpieczeństwa.

Czy pojechała pani do Polski razem z mamą?

Nie, pojechałam sama. Mama przyjechała ze mną tylko, żeby pomóc mi się zakwaterować. To było kilka dni przed rozpoczęciem roku akademickiego. Mama była ze mną jakieś dwa, trzy dni i wróciła do domu. Od tego momentu byłam już sama.

Czyli pani nie była na tych letnich kursach językowych, na których była większość naszych studentów?

Nie byłam.

A skąd pani się w takim razie dowiedziała o studiach SPC? Bo oni w większości się dowiadawali właśnie na tych kursach.

Właśnie ta osoba, która pomagała mi podjąć studia, to ona zaproponowała taką opcję – SPC. Ona powiedziała, że na UJ otwarto taki nowy kierunek, na którym można mieć niższy poziom znajomości języka polskiego, że to będzie dobra opcja dla mnie jako dla osoby, która w ogóle do tej pory nie uczyła się języka polskiego i która jeszcze dokładnie nie wie, jaki zawód chce wykonywać.

To była osoba z Ukrainy czy z Polski?

Z Ukrainy.

Kristina, 20 lat, Krzemieńczuk (obwód połtawski)

Zamieszkała pani w akademiku?

Tak, ale nie w akademiku Uniwersytetu Jagiellońskiego, ponieważ nie otrzymałam miejsca i musiałam szukać jakichś prywatnych akademików.

A pani mama wróciła do krewnych do tej wsi, tam, gdzie mieszkali panie razem?

Nie, mama wróciła do domu, bo już latem wróciłyśmy do domu. Musiałam odebrać dokumenty ze szkoły po jej ukończeniu i trzeba było to wszystko zabrać.

Rozumiem. A w tej chwili, gdzie są pani rodzice?

Są w rodzimym mieście, w Krzemieńczuku.

I tata cały czas jest czynny wojskowo?

Tak.

Czyli została pani tutaj sama?

Tak, ale po jakimś czasie jedna z krewnych, z którą wtedy mieszkaliśmy, także przeprowadziła się do Polski. Mieszka tu, bo ma tu pracującego syna, dlatego przyjechała do niego. Byłam u nich jeden raz, więc jakichś krewnych tutaj w Polsce mam.

Jak pani pamięta te pierwsze momenty, kiedy mama wyjeżdża i pani zostaje tutaj sama? Rozpoczynają się nowe studia, nowy język, inny kraj. Te wszystkie wrażenia, jak pani wspomina?

To było okropne, ponieważ do tej pory zawsze mieszkałam z rodzicami. Jestem z nimi blisko, szczególnie z mamą, dlatego to było dla mnie bardzo trudne zostać sama w innym kraju, nic o nim nie wiedząc. Jeszcze nawet nie byłam pełnoletnia. Miałam siedemnaście lat.

O pierwszych dniach mogę powiedzieć, że bardzo dużo płakałam, ponieważ było mi smutno, że zostałam sama. Nie mam nikogo. No i właśnie. Nie wiem, czy było to dobrze czy nie, ale od razu zaczęły się studia. Musiałam chodzić na zajęcia na uniwersytet, więc czułam tym większy szok. Jako dla osoby, która dopiero przyjechała do Polski, dla mnie było ciężko – po prostu rozumieć, co mówią inni po polsku. Mówili bardzo szybko, niezrozumiale. Pamiętam jeszcze, że kiedy po raz pierwszy poszłam na wychowanie fizyczne, jakaś dziewczyna podeszła do mnie i zaczęła coś mówić. Ja nie wiedziałam w ogóle, co jej powiedzieć, ani słowa. Nie mogłam zrozumieć, czego ona ode mnie chce, o co pyta.

Po prostu zdecydowałam, że powiem, że dopiero przyjechałam, że jestem z Ukrainy, nic nie rozumiem. Ale to była bardzo dobra osoba. Zaczęła mówić bardzo powoli, wyjaśniać i przez rok nawet ze mną jeszcze rozmawiała, witała się, więc była taką fajną osobą, ale tak naprawdę było bardzo ciężko, ponieważ byłam sama. Trudno było z językiem, a jeszcze zaczęły się studia, więc było bardzo ciężko.

A kiedy poczuła się pani już tak językowo, kulturowo w Polsce bardziej jak u siebie, pewniej? Czy pamięta pani taki moment?

Nie pamiętam dokładnie, ale mogę powiedzieć, że już na drugim roku studiów na pewno czułam się lepiej. Już wszystko rozumiałam językowo i byłam bliższa kulturowo. Tego momentu nie pamiętam, ponieważ – nie wiem, było trudno mieszkać samotnie w akademiku, często były problemy, więc dokładnie tego momentu nie pamiętam.

Kristina, 20 lat, Krzemieńczuk (obwód połtawski)

Jak wspomina pani swoje pierwsze znajomości właśnie z akademika, ze studiów SPC w swoim gronie, czyli wśród Ukraińców?

W akademiku pamiętam, że wszystko było dobrze. Mieszkałam tylko z Ukraińcami. Na początku wszyscy byli mili, a na przykład na uniwersytecie, w grupie – nie pamiętam, jak to wszystko było, ponieważ miałam totalny szok od wszystkiego.

Jak często w ciągu tych trzech lat bywała pani w Ukrainie? Czy mama przyjeżdżała tutaj do pani? Jak wyglądały spotkania z bliskimi?

Do domu jeżdżę każdego roku latem, gdzieś na miesiąc, chociaż zawsze myślę, że to za krótko. Mama stara się przyjeżdżać tutaj co pół roku na święta, czyli bliżej nowego roku, na nowy rok i wiosną. Niestety tej wiosny nie przyjechała, ponieważ miała dużo spraw do zrobienia w pracy. Z mamą widzę się częściej niż z ojcem.

Zaraz skończy pani te studia z pięknym wynikiem, o czym jestem przekonana i z czego tak bardzo się cieszę – słuchając tego, o czym pani mówi, czyli o szoku młodej wyrwanej ze swojego środowiska dziewczyny w zupełnie obcym środowisku – z taką piękną pracą licencjacką na samym końcu. Jest to olbrzymie osiągnięcie w kontekście, o którym mówimy. To jest w ogóle osiągnięcie bardzo duże! Jednak dodatkowo w tym kontekście to już jest Everest, więc bardzo, bardzo się z tego wszystkiego cieszę, poznawszy jeszcze pani historię. A co dalej? Co pani planuje? Bo to już zaraz, teraz się decyduje? Jakie plany na przyszłość?

Trudno o tym mówić, ponieważ nie jestem jeszcze zdecydowana co do swojej przyszłości. Nie wiem, czy to przez tę wojnę czy przez co, ale po prostu trudno coś planować na przyszłość,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

ponieważ wtedy też coś tam sobie myślałam, a nic się nie spełniło i w ogóle zostałam w Polsce. Jeszcze nic na pewno nie wiem.

Już była rekrutacja na studia magisterskie. Nie rekrutowałam się, ponieważ chcę poważnie podejść do wyboru kierunku. Chcę wybrać dokładnie taki kierunek, zawód, który będzie decydował o mojej przyszłości, który by mi się podobał. I w tej chwili jeszcze nie wiem. Może będzie to taki rok przerwy, żeby nie wiem, pójść gdzieś popracować i pomyśleć o tym, co robić dalej. Na pewno będę kontynuować studia. Na pewno będzie to magisterka, ale nie jestem jeszcze zdecydowana co do kierunku. Tak, to jest ciężki temat, ponieważ rodzice również często pytają mnie, co ja chcę robić dalej.

Czy myśli pani, że jest to jakiś rodzaj urazu, który w pani został, że tamte plany się nie spełniły? Bo tak pani wspomniała. I teraz też nie ma co planować, bo w każdej chwili może się wszystko odwrócić? Takie mam wrażenie.

No tak, ponieważ, no, nie mogę powiedzieć, że miałam wtedy jakieś dokładne plany co do swojej przyszłości, ale wiedziałam chociażby, jakie miasto chciałabym, plus minus jakie uniwersytety... A tutaj w ogóle. Przejrzałam kierunki studiów, czytałam sylabusy, ale... no, nie wiem, nie uda mi się podjąć jednoznacznej decyzji. Na pewno jest to jakiś wpływ wojny i tego, że tamte plany się nie powiodły.

Rozumiem, ale w każdym razie zostaje pani w Polsce?

Tak. Ja już nie widzę, że mogę odnaleźć jakąś przyszłość w Ukrainie, bo tak naprawdę przyjeżdżam do Ukrainy tylko, żeby spędzić czas z rodzicami, dlatego, że nie mam jeszcze niestety przyjeżdżać do kogo innego. Lepszą przyszłość zobaczyłam tutaj, ponieważ widzę efekty swojej nauki. W Ukrainie, chociaż

Kristina, 20 lat, Krzemieńczuk (obwód połtawski)

jestem pracowitą osobą, niestety bardzo dużo stresowałam się przez naukę i nie widziałam sukcesów w nauce.

Czyli tutaj odczuwa pani mocniej realny wpływ swojej pracy na własny sukces?

Tak.

Z czego to wynika – oprócz tego, o czym pani mówi, czyli stresu?

Tak jak teraz pracuję, tak samo zawsze pracowałam w szkole ukraińskiej, ale moja praca nie była doceniana. Kiedy dziewięć lat uczyłam się w jednej i tej samej szkole, byłam jedną z tych osób, które zawsze miały dobre wyniki, ale zawsze miałam też jakieś problemy, to z jednym przedmiotem, to z innym. Kiedy przeszłam do innej szkoły, kiedy już pokażałam, co potrafię, to wtedy zobaczyłam, że, no, choć trochę mnie doceniają. Próbowалам również przejść do innej, bardzo prestiżowej szkoły w naszym mieście, ale nie udało mi się, ponieważ, no nie wiem, wydaje mi się, że coś tam było takiego nieprzejrzystego. Nie można było nawet zobaczyć wszystkich wyników swoich egzaminów wstępnych, więc myślę, że coś tam było...

Może korupcyjnego po prostu?

No tak. W Polsce widzę wyniki swojej pracy, jak na przykład z pracą licencjacką. Bardzo długo siedziałam i pisałam, i wszystko mi się udaje. Tak samo z innymi przedmiotami. Wszystko zaliczam, bo pracuję.

Rozumiem, czyli gdyby wojna w tej chwili się skończyła, pani już by nie wróciła do Ukrainy na stałe?

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Myślę, że nie. Jak już mówiłam, przyjeżdżam do Ukrainy tylko, żeby spędzić czas ze swoimi rodzicami i na pewno gdybym miała taką możliwość, chciałabym, żeby rodzice również mieszkali w Polsce.

Czy to jest realne?

No niestety, teraz to nie jest możliwe, ponieważ, jak powiedziałam wcześniej, ojciec jest wojskowym, więc póki co to niemożliwe, a mama? Sama nie chciała się tu przeprowadzić. Nie chce zostawiać tam ojca samego.

Gdyby pani mogła powiedzieć... Doświadczenie uchodźcze jest mocne u pani, gdyż nawet nie było okresu adaptacji na kursach językowych, na których byli inni, co było takim ważnym momentem adaptacji u nich, poznanie się z innymi osobami z podobnych regionów czy nawet z tych samych miast. Pani była od razu wrzucona w sytuację zajęć w obcym języku, ale myślę w ogóle o całym doświadczeniu uchodźczym bardzo młodej, delikatnej kobiety. Gdyby mogła pani powiedzieć, co było najtrudniejsze w tym doświadczeniu?

Najtrudniejsze, że byłam sama i również to, że byłam tak wrzucona, można tak powiedzieć, w nowe społeczeństwo, ponieważ dla mnie w ogóle trudno jest zmieniać cokolwiek, zawierać nowe znajomości, a tutaj nagle zmieniło się wszystko. I to był totalny stres. Było ciężko językowo, na studiach, bo jeszcze byłam w tej najsilniejszej grupie, czyli już B2, a ja uczyłam się języka tylko kilka miesięcy! Dla mnie to również był szok, że tam są ludzie, którzy już znają język, którzy już od kilku miesięcy mieszkają w Polsce, chodzili na te kursy. No i właśnie czasami było też trudno, że rodzice są tam, a ja tutaj. Oczywiście, śledzę sytuację – co się dzieje w Ukrainie i jestem czasem niespokojna, ponieważ oczywiście chcę, żeby rodzi-

Kristina, 20 lat, Krzemieńczuk (obwód połtawski)

na była bezpieczna. Niestety bywało ciężko, jak na przykład teraz. Prawie codziennie trwają zmasowane ataki szahedami. Teraz w moim rodzinnym mieście jest spokojnie wszystko, ale słyszać te wybuchy.

No i trudno mi było jeszcze odnaleźć tutaj jakieś nowe znajomości. Kiedy skończyłam pierwszy rok, to czułam się samotna, bo ci ludzie, z którymi miałam jakiś kontakt na grupie, na studiach, wszyscy wyjechali. Zostałam wtedy sama. Mogę powiedzieć, że był wtedy taki okres, kiedy czułam się bardzo samotna. Pojechałam wtedy do domu najszybciej jak mogłam, ponieważ już nie mogłam siedzieć sama w akademiku.

Bycie samotną, tak można powiedzieć. Trudno było mi też odnaleźć jakieś znajomości wśród Polaków. Chociaż na pierwszym roku studiów to był dla mnie taki przyjemny szok, ponieważ tego nie oczekiwałam: bardzo wielu nieznajomych Polaków zwracało się do mnie, żebym pomogła; powiedziała, jak dokądś dojść, dokąd tramwaj jedzie. Przecież jestem obco-krajowcem – niczego tu nie znam. Bardzo często zdarzało się, że jacyś nieznajomi Polacy prosili o pomoc, o coś pytali albo po prostu coś mówili. Na przykład jechałam sobie w autobusie i jakaś dorosła osoba zaczęła do mnie coś mówić. Jeszcze wtedy nie mogłam dobrze mówić po polsku i po prostu przychodziło mi się uśmiechać i kiwać głową, że rozumiem wszystko.

Ja też mam takie doświadczenie kiwania głową z uśmiechem, w środowisku rosyjskojęzycznym z kolei. Też było mi bardzo trudno, kiedy jeszcze nic nie rozumiałam. Pamiętam, że opanowałam do perfekcji uśmiech i kiwanie głową. Jakies pozytywne pytanie: co pani najbardziej lubi Polsce, w Polakach, na studiach?

Naprawdę bardzo lubię Kraków. Nie wiem dlaczego, ale od razu jak przyjechałam, byłam pod wrażeniem tego miasta – jak wszystko jest pięknie, jak tutaj można się kulturalnie rozwijać!

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Można chodzić sobie po muzeach, spacerować ulicami i oglądać piękną architekturę. Ciągłe coś się dzieje, jakieś festiwale. W moim mieście nic się nigdzie nie dzieje. Jest to szare, przemysłowe miasto, nic interesującego, więc naprawdę lubię Kraków. Byłam także w innych polskich miastach, żeby zobaczyć inne miejsca, może żeby porównać, ale naprawdę Kraków jest najlepszy. I chciałabym dalej tutaj mieszkać.

Studia także bardzo mi się podobały, ponieważ potrafiłam tak dobrze nauczyć się języka. Nie wiem, jaki miałam poziom, gdy przyjechałam, ale od razu trafiłam do grupy na poziomie B2, chociaż – jak mówiłam wcześniej – uczyłam się języka zaledwie kilka miesięcy z korepetytorem Ukraińcem, więc nawet nie słyszałam, jak mówią Polacy. Dla mnie te studia były bardzo pomocne. Nie tylko nauczyłam się języka, ale poznałam również kulturę i historię. Mieliśmy przedmioty o filmach, sztuce. Było to bardzo ciekawe i pomocne.

Z Polakami miałam tylko pozytywne doświadczenia. Na szczęście nie miałam jakichś złych sytuacji, żeby ktoś się do mnie jakoś negatywnie zwracał, na przykład: Wracaj do Ukrainy – czy coś takiego. Inni mówią, że mieli takie sytuacje. Nie miałam nic takiego.

Teraz na przykład chodzę na lektorat, gdzie wszyscy są Polakami, i czuję się normalnie, swobodnie. Jestem pod wrażeniem, jacy są wszyscy w grupie, jak dużo wiedzą. Dowiedziałam się od nich bardzo dużo nowych rzeczy, ponieważ mieliśmy prezentację na dowolny temat. Byłam w szoku, jakie interesujące prezentacje wszyscy przygotowali z języka angielskiego. Byłam pod wrażeniem tego wszystkiego.

Czy coś jeszcze ważnego chciałaby pani dodać? Może o coś nie zapytałam, co jest istotne w pani w historii?

Mogę jedynie dodać, że kiedy z mamą wyjechałyśmy do zachodnich regionów Ukrainy, do krewnych, to chociaż my już

Kristina, 20 lat, Krzemieńczuk (obwód połtawski)

byłyśmy bezpieczne, to niestety martwiłyśmy się o babcię, czyli mamę mojej mamy, ponieważ ona mieszka w obwodzie charkowskim. Niestety ich miasto było pod okupacją rosyjską przez pół roku. To było bardzo trudne, ponieważ nie mogłyśmy do niej zadzwonić. Tam nie było sieci, więc w ogóle nie wiedziałyśmy, co się tam dzieje. Potem była ulga i radość, kiedy jesienią, jeśli się nie mylę, był wielki kontratak Ukrainy właśnie w obwodzie charkowskim. Nasi żołnierze ukraińscy zaczęli odbijać ukraińskie miasta. Myślę, że to jeszcze było takim ważnym momentem.

Ale na szczęście wszystko skończyło się dobrze, tak?

Tak, wszyscy są żywi. Oczywiście, były u nich wybuchy i toczyły się walki w mieście podczas wyzwania spod rosyjskiej okupacji. Widać trochę, że dom jest naruszony. Nie wiem, jak dokładnie wygląda tam sytuacja teraz, gdy już ukraińscy żołnierze odbili miasto, ponieważ rodzice nic mi o tym nie mówią, bo jestem bardzo wrażliwą osobą i mogę to potem przeżywać.

Mariia, 19 lat, Donieck (obwód doniecki)

13 grudnia 2024

Trzeba coś robić, żeby coś było w życiu. Nic samo nie przychodzi.

Po prostu trzeba coś robić w tym kierunku.

Dominika Izdebska-Długosz: Jaką szkołę pani kończyła w Ukrainie, zanim przyjechała tutaj do Polski? Czy udało się ją skończyć, czy potem pani kończyła online w Polsce? Ile pani miała dokładnie lat, kiedy przyjechała pani do Polski? Kiedy to było?

Mariia: Uczylałam się w dwóch szkołach, bo Donieck był okupowany przez Rosję już od dziesięciu lat i po prostu uczyłam się tam stacjonarnie, i uczyłam się, żeby otrzymać dyplom jakby online – po prostu pisałam wszystkie testy i wysyłałam, i na tej podstawie otrzymałam dyplom.

Ale to tak wyglądało w dziewiątej klasie, kiedy jeszcze nie było wojny, a w jedenastej klasie ta szkoła, w której się uczyłam, była w Mariupolu, i podczas wojny została zniszczona, więc moja mama bardzo szybko starała mi się znaleźć jakąś szkołę w innym mieście w Ukrainie, żeby było spokojniej, żebym mogła ją skończyć i otrzymać jakiś dyplom, bo bez niego nie mogłabym iść na studia. I znalazłam szkołę w Winnicy, to na zachodzie Ukrainy i skończyłam ją. Wszyscy uczyliśmy się całą rodziną, zdawaliśmy te testy, żeby naprawdę jakoś ją skończyć i zdobyć dyplom. Nauczania nie było, lekcji. Po prostu zaliczenia.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Przyjechałam do Polski, kiedy miałam szesnaście chyba lat, bo to było w maju, a mam urodziny dwudziestego dziewiątego. Przyjechałam na początku, więc jeszcze nie miałam ukończonych siedemnastu lat. Miałam dopiero szesnaście lat i wtedy skończyłam szkołę.

Stacjonarnie uczyłam się w szkole w Doniecku i ona miała kształcenie rosyjskojęzyczne, a online uczyłam się w szkole w Mariupolu, która kształciła w języku ukraińskim.

Czyli w Doniecku nie było ukraińskich szkół stacjonarnych, w których można by było się uczyć?

Nie.

Od którego roku tak było?

No chyba jeszcze w 2016 można było mieć ukraiński jako język obcy, dodatkowo wybrać sobie, czy po prostu jako opcję dodatkową, a języka jako takiego nie było. Tak było chyba od 2016 czy 2017 roku.

Jak pani wspomina to życie pod okupacją rosyjską?

Na początku jeździliśmy do Ukrainy, do części, która nie była okupowana, do Mariupola. Na początku, bo potem też tam się zaczęło w 2014 roku. Chyba też trochę coś się zaczęło, moi rodzice bali się tego i wyjechaliśmy do takiego małego miasta pod Dnieprem i tam mieszkaliśmy przez dwa lata. Potem rodzice nie mieli już tam pracy i wróciliśmy do domu, bo nie było możliwości dłużej tam mieszkać.

I naprawdę nie pamiętam, żeby mi było jakoś źle, bo moja mama pracowała wtedy zdalnie w Ukrainie i często byliśmy nad morzem w Ukrainie, w Kijowie, we Lwowie. Mieliśmy takie nastawienie do tej strony i często odwiedzaliśmy znajo-

Mariia, 19 lat, Donieck (obwód doniecki)

mych w Ukrainie, więc nie miałam jakichś przykrości z tamtej strony.

Czy ma pani rodzeństwo?

Tak, mam dwóch braci. Jeden ma chyba trzynaście lat, a drugi piętnaście.

Czy oni też są w Polsce? Czy pani rodzice są w Polsce?

Nie, rodzice mieszkają w Niemczech i bracia też, bo ja przyjechałam do Polski sama, a moi rodzice w tym czasie, kiedy ja już byłam w Polsce, byli w Doniecku i wyjechali później. Ja już zaczęłam studiować, a oni dopiero wyjechali i pojechali do Niemiec, bo tam było dla nich wygodniej mieszkać w tamtym momencie.

Chciałabym się cofnąć do dnia, w którym wybuchła wojna. Jak pani go zapamiętała?

U nas w Doniecku to było po prostu jako ogłoszenie. Nie, że zaczęła się wojna, bo jakby w sumie to poszło od nas, z Doniecka zaczęli bombardować Mariupol. Po prostu u nas było takie zawiadomienie, że zacznie się, jak mówią w Rosji, specjalna operacja i że kto chce, może opuścić Donieck, kto chce, może zostać i to było dziewiętnastego lutego. Chyba tak. Nawet nie myślałam, że to dotknie Ukrainę, bo wszyscy wtedy mówili o wojnie, a ja byłam jakoś w swoim świecie i w ogóle nie myślałam, że coś się będzie dziać. Pamiętam, wtedy rano poszłam do szkoły – a, nie! – rano miałam trening, bo wtedy pływałam i miałam dwa treningi dziennie. I pamiętam, że poszłam na trening. Wszystko było dobrze. Potem właśnie poszłam do szkoły i to był zwykły dzień. Kiedy już drugi raz przyszłam na trening, to było koło godziny piętnastej chyba,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

zaczęli w telewizji pokazywać. Chyba prezydent miasta zaczął mówić, że będzie taka specjalna operacja, ale ja w sumie nie wiedziałam, skąd to będzie leciało, skąd będzie ta operacja i po prostu nie wierzyłam w to naprawdę, i nie myślałam, że to będzie się jakoś rozwijać. Myślałam, że może tydzień potrwa, bo w 2016, 2017 roku tak było, że w okolicach coś się działo, ale nie dotknęło centrum. Myślałam, że teraz będzie tak samo.

Czyli nie było jasno powiedziane w mediach rosyjskich, że to jest „specoperacja” – jak oni to nazywali – Federacji Rosyjskiej przeciwko Ukrainie?

Nie, w ogóle nie było powiedziane, że przeciw Ukrainie, a że w Doniecku będzie się coś dziać, a dokładnie co, nie było powiedziane. Jak na początku było w Polsce, że ludzie, którzy przyjechali, mogli spać w szkołach, były organizowane takie miejsca, gdzie mogą zostać uchodźcy, dopóki nie znajdą mieszkania, to właśnie ludziom z Doniecka zaproponowano to samo, ale w Rosji. Że kto chce, może wyjechać i tam będzie mieć nocleg w punkcie pomocowym.

Pokazywane było w telewizji, że były gdzieś tam namioty i było kilka łóżek i po prostu ludzie mogli tam spać, ale my zdecydowaliśmy, że nie pojedziemy. Moja mama chciała pojechać do Kijowa. Myślała, że będzie tam spokojnie, bo jej przyjaciele proponowali, żebyśmy przyjechali do nich, ale zdecydowaliśmy, że nie pojedziemy, bo to wszystko się kończy i potem już dalej będziemy coś myśleć.

Czyli na początku po prostu nie było ani strachu, tak? Ani jakiegось chaosu?

Nie.

Mariia, 19 lat, Donieck (obwód doniecki)

A kiedy pani rodzina i pani zaczęliście myśleć o tym, że jednak jest to poważna sprawa? I kiedy podjęto decyzję o pani wyjeździe?

Kiedy był już czas, żebym szła na studia. Chciałam studiować w Charkowie, ale tam było bardzo silne bombardowanie i zdecydowaliśmy, że nie ma takiej opcji. I rodzice długo myśleli, gdzie mogłabym studiować, i właśnie znajoma mojej mamy zaproponowała, że jej córka teraz jest w Polsce i że można też spróbować wyjechać, bo innej opcji nie ma. To było chyba na początku kwietnia. To była taka szybka decyzja.

Nie miała pani wcześniej kontaktu z Polską czy językiem polskim?

Ja w ogóle nie byłam nigdy za granicą. Zanim nie przyjechałam do Polski.

Pojechała pani całkiem sama do Polski?

Była ze mną ta znajoma mojej mamy, ale nie znałam jej dobrze, więc można powiedzieć, że sama, bo po przyjeździe do Polski ta znajoma mojej mamy mieszkała z córką, a ja po prostu – tak można powiedzieć – zostałam sama.

Czy od razu pojechała pani do Krakowa? Czy od razu był taki pomysł?

Nie, miesiąc byłam w Warszawie. Tam byłam w różnych punktach pomocy, proponowali noclegi w różnych hotelach, hostelach, jakieś jedzenie i przez może kilka tygodni korzystałam z tego, bo mama to jakoś znalazła. Potem mieszkalam jeszcze w akademiku w Warszawie. Moja mama znalazła taką organizację, która zajmowała się studiowaniem osób z Ukrainy

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

w Polsce, rekrutacją na studia i ta kobieta, która wszystkim tym się zajmowała – bo ona była z Ukrainy, właśnie z Mariupola – ona znalazła mi akademik w Warszawie. Tam mieszkalam przez chyba też kilka tygodni. Po tym był taki mały obóz w Krakowie, który ona organizowała i wszystkich tam zebrała. Było nas chyba sześć osób. Przyjechaliśmy już do Krakowa, mieszkaliśmy też w akademiku i chodziliśmy na kursy przy UJ.

W Krakowie też była pani bez rodziny, bez bliskich?

Tak.

I jak to się stało, że rozpoczęła pani studia na SPC, że właśnie na te studia pani poszła: czy jakieś inne też miała pani na myśli, czy od razu tam?

Nie, właśnie nie miałam, bo ta kobieta zaproponowała mnie i jeszcze dwóm dziewczynom aplikować tam na studia. I nie było innej myśli z tym poziomem języka, który wtedy miałam, bo zaczęłam się uczyć języka chyba dopiero w maju, a rozmowa kwalifikacyjna była jakoś latem. Miałam półtora miesiąca, żeby czegoś się nauczyć, jakichś podstawowych rzeczy, więc nie myślałam, żeby iść gdzieś indziej na studia.

Jaki kierunek chciała pani studiować w Charkowie?

Chciałam studiować prawo.

Jak pani ocenia swoje początki na studiach, adaptację, znajdowanie znajomych – bo jak rozumiem, już była pani też w akademiku, prawda?

W sumie mi chyba nie było trudno znajdować kontakty, bo byliśmy taką małą grupą i chodziliśmy razem cały czas, kiedy

Mariia, 19 lat, Donieck (obwód doniecki)

uczyliśmy się na tych kursach językowych, wszyscy w naszej grupie byli ze wschodu i było nam łatwiej nawiązać kontakty, bo wszyscy byli z Mariupola i Doniecka. Te miasta są bardzo blisko, poza tym uczyłam się też i byłam w Mariupolu wiele razy, więc znaleźliśmy wspólne tematy.

Co w tym pierwszym okresie w Polsce było dla pani najtrudniejsze?

Jakieś wspomnienia... może były trudne. No i teraz czasami wspominam, jak wyglądało życie, zanim zaczęła wojna, co robiłam. Jak mówiłam, pływałam wtedy i było mi bardzo ciężko, że tutaj już tak nie będzie, bo zaczęłam pracować i nie mam tak dużo czasu, żeby to wszystko ogarniać. Jeszcze w Doniecku było tak, że nie miałam przyjaciół i robiłam wszystko samodzielnie. I nie było jakiegoś smutku za tymi czasami, bo jakby byłam tam sama i wszystko też robiłam sama, więc nie było mi tak ciężko.

A teraz na przykład bardzo tęsknię za domem. Nie wiem, dlaczego teraz tak mi się zaczęło, ale teraz chciałabym tam pojechać. W tym okresie, kiedy ledwo co tu przyjechałam, nie było takich odczuć. Wydaje mi się, że to jakoś na odwrót. Po prostu zaczęłam żyć samodzielnie. Sama decydowałam, co robić, gdzie, z kim. No i zaczęłam pracować sama. Mogłam coś kupować, jakieś nowe możliwości podróży się pojawiły i nie było mi smutno.

Czyli można powiedzieć, że na początku było podekscytowanie nowością i samodzielnym życiem, a ewentualna tęsknota przyszła później?

Wydaje mi się, że tak. Po prostu uważam, że ta wojna zmieniła moje życie na lepsze chyba, bo naprawdę nie myślałam, że będę mieszkać w Polsce, w Krakowie. Nie spodziewałam się

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

tego, co się wydarzyło w moim życiu. To zmieniło je na lepsze, lepsze warunki.

A czy od czasu wyjazdu była pani w Ukrainie? Czy jeździ pani do Ukrainy? Czy była pani też w Doniecku w swoim domu rodzinnym w tym okresie prawie trzech lat?

W Doniecku nie byłam, ale mam nadzieję, że może w tym roku się uda. A w Ukrainie byłam w Kijowie, we Lwowie. Nie mam tam przyjaciół, znajomych. Po prostu sama jeździłam, bo potrzebowałam załatwić tam niektóre sprawy. A tak, żeby tam jeździć specjalnie do domu, do znajomych, to nie.

Czy w Doniecku jest ktoś z pani rodziny?

Tak, zostały babcie, dziadek, ciocia, kuzynka i córka kuzynki, której jestem ciocią. Większość rodziny chyba tam została, bo wyjechała tylko mama, tata i bracia.

Dlaczego rodzice i bracia pojechali do Niemiec? Czy znali tam kogoś, czy znali język niemiecki, jak sobie tam radzą i czemu pani nie chciała dojechać do nich?

Oni pojechali, bo przyjaciółka mojej mamy tam była, ale potem wróciła do Kijowa. Tam były wysokie zasiłki, zapewniali podstawowe warunki do życia, mieszkania, płacili za nie. Rodzice mogli jakoś tam żyć, bo na przykład pamiętam, kiedy przyjechałam do nich, rodzice dali mi dużo oszczędności, żeby tutaj jakoś mogła funkcjonować, bo wszystko kosztowało niemało i trzeba było za to płacić. Języka nie znali i nigdy nie byli w Niemczech. Pojechali, bo ktoś doradził, że tam jest dobrze, ktoś pomógł z jakimiś punktami pomocowymi. A ja dlaczego nie pojechałam za nimi? Ja tutaj dostałam się na studia, u mnie tutaj już pojawiły się koleżanki. Już też miałam jakieś

Mariia, 19 lat, Donieck (obwód doniecki)

swoje życie, więc nie chciałam nic zmieniać, bo mi było tutaj dobrze.

A jak się pani widuje z rodzicami: w Niemczech czy w Polsce?

Byłam u nich chyba jeden raz na sylwestra dwa lata temu, kiedy oni mieszkali tam od około roku. Moja mama często jeździ do Ukrainy i to ona przyjeżdża do nas.

Jak pani z perspektywy czasu ocenia studia? Czy spełniły pani oczekiwania? Czy dobrze się pani czuje już w języku polskim i na tych studiach, już je kończąc?

Nie żałuję. W sumie nie wiedziałam, gdzie iść studiować, w ogóle kim chciałabym być. Naprawdę nie żałuję, ale w ostatnim roku chciałam zrezygnować, bo nie widziałam potrzeby dalszego studiowania, ale to była raczej decyzja mojej mamy, że trzeba skończyć te studia, żeby zdobyć dyplom. Trzeba dojść do końca, do obrony licencjatu, żeby mieć takie pełne wykształcenie, no i żeby iść na studia magisterskie, ale powiedziałam, że nie będę chciała. Bo nie widzę sensu tak spędzać czas, bo nie chcę uczyć innych języka polskiego, nie chcę być tłumaczem, nie chcę być filologiem w ogóle, bo to nie pasuje do mnie. W sumie jestem zadowolona, bo zdobędę dyplom i wydaje mi się, że po prostu oddam go mamie. Będzie zadowolona, a ja? Ja naprawdę nie wiem, co będę robić.

No właśnie, bo pani mówi: nie będę tym, nie będę tym, nie będę tym. A kim w takim razie chciałaby pani zostać?

Chciałabym mieć swój biznes, bo właśnie tak pracuję, żeby spełnić swoje – nie marzenia – swój cel. Nie chciałabym pracować na kogoś, a na siebie, żeby zarabiać na siebie, żeby nie robić tego, co mi każą, a decydować sama.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Proszę opowiedzieć o pani biznesie, o pani pasji. Jak to się zaczęło i jak to teraz wygląda?

Piekę ciasta i ciasteczka czasem na zamówienie. Mam taki sklep na Instagramie i otwartą, ale zawieszoną na razie firmę w Polsce, bo teraz szukam właśnie nowego pomieszczenia. To, które znalazłam wcześniej, jest za daleko i bardzo mi nie pasuje, bo dużo czasu spędzam w drodze, co jest niewygodne, a więc na razie po prostu robię to w domu.

Co planuję? Planuję skończyć studia. Chciałabym otworzyć jakąś kawiarnię, bo ze względu na jakieś już doświadczenie rozumiem, że mieć jakąś pracownię i robić ciasta, to nie jest w ogóle dla mnie, a chcę po prostu sprzedawać na miejscu, żeby ludzie przychodzili zamawiać jakąś kawkę i ja bym na tym zarabiała.

Czyli ten pomysł na biznes narodził się już tutaj, kiedy pani była w Polsce?

Chyba tak, chociaż kiedy byłam w Doniecku, też piekłam ciasta. To była moja pasja, bo też bardzo dużo się uczyłam, chodziłam na treningi. Miałam cały czas zajęty – i to był mój czas wolny, i coś piekłam. W taki sposób się po prostu relaksowałam. Ale to nie było na sprzedaż. Po prostu na swojej stronie na Instagramie mogłam się podzielić zdjęciami. Zaczęłam o tym myśleć na poważnie, bo w lutym tego roku zaczęłam już pracować nad stroną na Instagramie, sprzedawać, coś tam robić, jakoś uczyć się tej branży.

Prowadzenie własnego biznesu na pewno zajmuje dużo czasu – nie przeszkadza w studiowaniu? Albo studiowanie w prowadzeniu własnego biznesu? Jak pani daje ze wszystkim radę?

To trochę przeszkadza, bo właśnie z tego powodu zawiesiłam firmę. Kiedy postanowiłam ją otworzyć, to było latem.

Mariia, 19 lat, Donieck (obwód doniecki)

To było tak: w piątek pomyślałam sobie, że chcę mieć firmę, a w poniedziałek już otworzyłam. To była bardzo szybka decyzja i nie pomyślałam, że zaraz zaczną się studia i to będzie bardzo przeszkadzać. Gdyby to jeszcze było bardzo blisko, to może bym nie zawiesiła, ale w jedną stronę trzeba było jechać godzinę, to było ciężko.

Pamiętam też, że kiedy pierwszy raz opłaciłam ZUS, podatki, troszkę zrozumiałam, jak to działa, bo wcześniej miałam różowe okulary, kiedy chciałam otworzyć biznes. A kiedy zapłaciłam księgowej, ZUS i coś jeszcze, za lokal płaciłam dwa tysiące pięćset złotych – i zostałam na minusie, nic mi nie zostało, żeby kupić cokolwiek. Zrozumiałam, jak to wszystko jest, więc teraz po prostu myślę, jak to inaczej zrobić, żeby już nie było takiej sytuacji, że ponownie będę chciała firmę zawiesić.

Gdzie widzi pani swoją przyszłość? Czy gdyby skończyła się wojna, to wróciłaby pani do Ukrainy, do Doniecka, czy mimo wszystko zostałaby pani w Polsce, czy jeszcze gdzieś indziej? W którym miejscu będzie pani mieszkać?

Naprawdę nie wiem, bo jest mi wygodnie w Polsce. Po prostu moje dorosłe życie zaczęło się w Krakowie, bo przyjechałam, gdy miałam szesnaście lat. Takie prawdziwe życie, rzeczywiste dojrzenie, więc do Ukrainy... Do Doniecka na pewno nie wróciłabym. Po prostu chciałabym, żeby było łatwiej mi tam jeździć, a nie tak, że tydzień w jedną stronę, punkty kontrolne i nie wiadomo, czy cię wpuszczą do domu czy nie. Chciałabym, żeby było dużo łatwiej. A do Ukrainy nie wiem w sumie, bo mam chłopaka, który pochodzi z zachodniej Ukrainy i tam mieszkają jego rodzice i oni mają tam mieszkanie. Gdyby to wszystko się skończyło i byłoby dobrze tam mieszkać, to dlaczego się tam nie przeprowadzić?

Tu będzie na pewno wszystko drożej. Sprawdzaliśmy ceny mieszkań i to zaskakuje troszkę, a tam jest, nie swoje, ale po

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

prostu jest gdzie żyć i nie trzeba byłoby za to dużo płacić, bo naprawdę teraz dużo płacimy za mieszkanie.

Proszę powiedzieć w kilku słowach, o czym pani pisze pracę licencjacką, bo temat jest ciekawy. I dlaczego właśnie o tym? Dlaczego ten temat panią zainteresował?

Piszę na temat języków. Używanie języka rosyjskiego w Ukrainie w czasie wojny, ale nie tylko używanie w Ukrainie, ale także przez Ukraińców za granicą.

A dlaczego? Kiedy wybierałam temat, był bardzo kontrowersyjny. Wtedy rozmawiałam wyłącznie w języku rosyjskim i często spotykałam się z opinią, że muszę mówić w języku ukraińskim, że tak trzeba. I dlatego może to było po prostu takie moje nastawienie, że jeśli mi mówią, że muszę mówić w języku ukraińskim, będę pisać pracę na temat języka rosyjskiego, coś takiego było. Ale naprawdę teraz wszystko się zmieniło, bo teraz częściej mówię w języku ukraińskim w życiu codziennym, bo poznałam dużo osób z zachodniej części Ukrainy, takich normalnych, a nie takich jak niektórzy, których spotykałam do tej pory... Oni w ogóle nie zwracają uwagi na to, w jakim języku mówię, ale mi jest w ogóle dobrze mówić w języku ukraińskim, bo też mieszkam z chłopakiem, on też jest z Zachodu, on też mówi częściej w języku ukraińskim, więc i ja mówię teraz częściej, ale z mamą i tatą po rosyjsku.

W rodzinie zawsze rozmawiała pani po rosyjsku?

Tak.

Jak pani myśli, jaka będzie przyszłość Ukrainy?

Naprawdę wydaje mi się, że niedobra. Bo teraz wszyscy, którzy wyjechali, mają już tutaj dobre życie. Nie będą chcieli wrócić

Mariia, 19 lat, Donieck (obwód doniecki)

do Ukrainy. No i zmiany, na przykład, że kobiet jest więcej niż mężczyzn z powodu wojny, że teraz wszystkich gonią na wojnę... To po prostu nic dobrego dla Ukrainy nie oznacza. Naprawdę. Temat jest, powiedziałabym, ciężki, długo można by mówić, ale naprawdę nikt nie wie, jak będzie dalej.

Bardzo pozytywny jest ten wywiad z panią: dużo pozytywnych emocji związanych z Polską, związanych z własną dorosłością. Czy są jakieś rzeczy, które panią martwią, które panią smucą na co dzień, które są jakimś źródłem stresu?

Nie powiedziałabym, że są jakieś tematy, które są dla mnie stresujące. No ten mieszkają w Krakowie chyba tylko. Teraz wszyscy mówią, że takim smutnym tematem dla nich jest opinia Polaków na temat Ukraińców, ale ja nie powiedziałabym, że dla mnie jest to jakoś zaskakujące czy mnie dotyczy. Słyszę czasami coś w swoją stronę od jakichś osób z ulicy, które po prostu idą. No widzą, że jestem Ukrainką, mogą coś powiedzieć, ale żeby mnie to jakoś smuciło, to nie, ja bym nie powiedziała. Są różne osoby, zarówno w Polsce, jak i w Ukrainie. Czasami nie oczekujesz złego od swoich ludzi, a oni robią takie różne nieprzyjemne rzeczy, więc mi to nie przeszkadza.

Być może jest jeszcze coś takiego, co chciałaby pani dodać, a o co ja nie zapytałam?

Nie wiem. Myślałam na temat tych opinii właśnie, ale to już powiedziałam. Z ludźmi z Polski mam dobry kontakt, na przykład mam właścicielkę mieszkania, ona jest tak bardzo miła. Pamiętam, szukaliśmy mieszkania, nikt nie chciał wynająć Ukraińcom. To było bardzo trudne, bo dokładnie rok temu szukaliśmy, przed sylwestrem, bo chciałam już świętować sylwestra w mieszkaniu z choinką, tak żeby wszystko było. I pamiętam, że bardzo ciężko było znaleźć mieszkanie, żeby

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

ktoś chciał wynająć Ukraińcom i, no, może to mnie zaskakiwało, dlaczego tak. Mam tę panią, jest bardzo miła, już rok mieszkamy i dalej będziemy mieszkać, więc opinie o Polakach mam teraz bardzo pozytywne.

Jest pani optymistką, pani Mario?

Nie jestem optymistką. Wszyscy mi mówią, że jestem bardziej pesymistką niż optymistką, ale po prostu już są jakieś przeżyte tematy i nie wiem, po co do nich wracać. Czasem ludzie, którzy nie mają jakiegoś celu lub żyją tym życiem, które było, będą dalej tak żyć. Na przykład ja mam studia, mam pracę, mam jakieś swoje życie, cele i ja nie będę chciała wrócić do domu i nie będę za tym tęsknić. Może za rodziną. A na przykład ludzie, którzy nic nie robią, po prostu tylko narzekają, że: O, jak jest źle. Opinie innych ludzi będą ich dotyczyć, wtedy oni będą chcieli do domu.

Czyli jakimś takim lekarstwem na przykre myśli jest właśnie to, żeby mieć ten cel, żeby się uczyć, pracować i patrzeć w przyszłość?

Tak. Trzeba coś robić, żeby coś było w życiu. Nic samo nie przychodzi. Po prostu trzeba coś robić w tym kierunku.

Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dniepropetrowski)

5 grudnia 2024

Sytuacja jest okropna. Niestety Nikopol jest takim małym miastem i nikt, prawie nikt o tym nie mówi. Codziennie bombardują moje miasto. Codziennie, kilka razy na dzień. Czasami to więcej niż dziesięć razy w ciągu dnia. U mnie tam został tata, zostały jeszcze moje babcie i dziadkowie.

Dominika Izdebska-Długosz: Proszę powiedzieć, skąd pani pochodzi.

Alina: Pochodzę z Ukrainy, z miasta Nikopol. Położone jest obok Zaporozża i obok Dniepra.

Chciałam zapytać panią o pani historię wykształcenia do momentu wyjazdu z Ukrainy, czyli gdzie pani się uczyła, jaka to była szkoła, ile to było klas i ile pani miała lat, kiedy znalazła się w Polsce?

Miałam wtedy siedemnaście lat i uczyłam się zwyczajnie w szkole i to była ostatnia jedenasta klasa wtedy.

To była szkoła ukraińskojęzyczna?

Tak, to była szkoła ukraińskojęzyczna, ale niestety nie wszyscy nauczyciele mówili po ukraińsku. Czasami mieliśmy lekcje

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

w języku rosyjskim, a na korytarzu to już w ogóle mówiliśmy po rosyjsku.

Czy w Pani miejscowości mieszkańcy byli bardziej rosyjskojęzyczni niż ukraińskojęzyczni? Jak pani to ocenia?

W ogóle nie mam znajomych z mojego miasta, którzy mówią po ukraińsku.

Wyłącznie po ukraińsku czy też po ukraińsku?

Nie mam takich znajomych, którzy mówią po ukraińsku, tylko w języku rosyjskim.

Czyli nie znają języka ukraińskiego?

Znają, ale nie używają.

A jak to jest w pani przypadku?

Ja też znam język ukraiński, czasami posługuję się tym językiem, ale raczej w życiu codziennym, a z rodziną, przyjaciółmi mówię po rosyjsku.

Jak to się stało, że postanowiła pani uczyć się w Polsce?

O, Jezu! To było, powiedzmy, tak bardzo nieoczekiwane, bo przez całe życie, nie przez całe, a gdy już byłam w dziesiątej, jedenastej klasie, rodzice mówili mi, żebym pojechała do Polski i zaczęła tam studia, a ja mówiłam, że nie. Nie chcę. Marzyłam o Dnieprze, bo bardzo chciałam przeprowadzić się do Dniepra i studiować tam filologię angielską, ale niestety nie udało się i wyjechałam z powodu wojny, i już potem – bo najpierw przyjechałam do Bydgoszczy, już potem przeprowadziłam się

Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dniepropetrowski)

do Krakowa – i po prostu trafiłam na kursy języka polskiego. I już po tych kursach podjęłam studia.

Czyli przyjechała pani dokładnie do Polski latem 2022?

Nie, to było wiosną. A jeżeli dobrze pamiętam, to był marzec.

Czyli bardzo szybko. Jak wyglądało podejmowanie decyzji w domu o pani wyjeździe do Polski wtedy właśnie, w marcu? Kto decydował, jak wyglądały rozmowy?

To było tak, raczej opowiem całą historię. Myślę, że to będzie fajne. Dwudziestego trzeciego miałam taką imprezę, bo mąż mojej cioci miał urodziny wtedy i było wesoło, wszyscy się śmiali i tak dalej. I ja pamiętam, jak wtedy prosiłam mamę, żebym nie szła do szkoły dwudziestego czwartego. Po prostu błagałam o to, bo bardzo nie chciałam.

I tu jak był dwudziesty czwarty rano, obudziła mnie ciocia ze słowami: Ala, wstawaj, zaczęła się wojna. Moje pierwsze pytanie było: Jak to? Jak? Nie rozumiem. Ona dała mi taką odpowiedź, że: Tak, no, zaczęła się. Zadzwoniłam do mamy ze słowami, co mam teraz robić, bo wtedy znajdowałam się u cioci, ona powiedziała mi, żebym ubrała się i żebym przyszła do domu. Szybko to zrobiłam.

Przyszłam do domu. Była oczywiście panika. Tak, była taka panika. Tata już pojechał. Pojechał tankować szybko samochód, dalej pojechał do sklepu, żeby kupić jakieś jedzenie na jakiś czas. Nikt nie wiedział, co robić. Było trudno. U nas była taka skomplikowana sytuacja, bo mieszkaliśmy wszyscy w wieżowcu. I bardzo się baliśmy. Wtedy zdecydowaliśmy się pojechać i zamieszkać przez jakiś czas u babci, ale ta babcia to jest mama ojczyrna. Ja jej nie znam tak dobrze i poprosiłam mamę, żebym pojechała do swojej babci, do swojej krewnej, i wtedy ta moja rodzina: tata, mama i brat pojechali do tamtej

babci, a ja pojechałam do innej i mieszkaliśmy tak osobno gdzieś przez tydzień, półtora tygodnia. I tu po jakimś czasie zobaczyłam swoją mamę i zrozumiałam, że... ona była tak blada, ja nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego. I zrozumiałam, że muszę coś robić, muszę wyjechać, bo inaczej nic dobrego nie będzie.

I ja już wtedy zrozumiałam, że sytuacja w naszym mieście będzie kiepska za jakiś czas, bo moje miasto jest położone na-przeciw Energodarowi – tej elektrowni. Jeśli stajemy na wybrzeżu naszego miasta, to z łatwością widzimy tę elektrownię jądrową. Już wtedy wiedziałam, że będzie źle i poprosiłam mamę, nawet nie poprosiłam, po prostu powiedziałam, że musimy, musimy wyjechać, że to jest konieczność. Ona nie chciała, bardzo nie chciała, ale podjęliśmy decyzję, że dobrze – jedziemy.

Pojechaliśmy najpierw do Krzywego Rogu, ale niestety wszystko było na tyle zakorkowane, że nie udało się nam dojechać po prostu i zdecydowaliśmy, żeby pojechać do Dniepra, spróbować wyjechać z tego miasta, ale to było po prostu niemożliwe. Takiego tłumu nigdy w życiu na dworcu nie widziałam! I znów do domu. Wróciliśmy i znów poszłam do tej babci, u której wtedy mieszkalam.

Pamiętam to, że jadłam kolację w tym czasie i ktoś mi wysłał smsa, że z naszego miasta dzisiaj wieczorem gdzieś za godzinę wyjeżdża jakiś pociąg do Lwowa. Zadzwoiłam do mamy, powiedziałam jej. Ona powiedziała, że nie, nie chce, za szybko, niemożliwie. A ja po prostu powiedziałam, że jeżeli nie pojedziemy dzisiaj, to ja już nie pojadę jutro – bo ona mówiła, że możemy poczekać, pojechać jutro. Ja nie chciałam tego i powiedziałam, że albo dzisiaj, albo wcale. No i szybko wzięliśmy plecaki, pamiętam, miałam jeden plecak, mama miała drugi i tyle, bo mówiłam, że nie chcę brać walizki lub czegoś takiego, jeżeli będzie dużo ludzi, to miejsce jest po prostu dla człowieka, a nie dla mojej walizki. Tak myślałam w tamtym momencie. Niestety pożegnaliśmy się z ojcem. Brat

Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dniepropetrowski)

plakał, mama płakała, a ja wtedy nie. Po prostu wyłączyłam się emocjonalnie. Absolutnie nie wiem dlaczego.

Mieliśmy jedną przesiadkę. Nie wiem, gdzie to było. Jakaś wieś. Na taki bardziej wygodny – powiedzmy – pociąg do Lwowa, bo z mojego miasta do Lwowa droga zajmuje około doby. To bardzo długo. Było bardzo trudno, bo niestety nie było miejsc do leżenia, tylko miejsca siedzące i to było trudne, ale na szczęście nie było tak dużo ludzi, bo ten pociąg był jakby ukryty przed wszystkimi, nie wiem, nikt o nim nie wiedział. To był po prostu nieplanowany pociąg. Nie było tak dużo ludzi. Przyjechaliśmy do Lwowa.

Jezu! Też tam było okropnie, tłum straszny, ale pomogli nam wolontariusze. Znaleźliśmy sobie autobus do Polski. Tu też było okropnie, bo korki straszne na granicy. Pamiętam, że byliśmy na granicy gdzieś jeszcze jedną dobę. To było bardzo trudne, bo w jakimś momencie po prostu zaczęło się kończyć jedzenie i nawet woda, ale jeszcze raz powiem, że dzięki tym wolontariuszom już na granicy daliśmy radę – oni nam pomogli, dali jedzenie, wodę. I przyjechaliśmy do Warszawy. Z Warszawy zabrał nas wtedy znajomy taty i pojechaliśmy do Bydgoszczy. Tam było już załatwione przez tatę jakieś mieszkanie. Pamiętam, że kiedy przyjechałam, pierwszą rzeczą, którą zrobiłam, to poszłam spać, bo po prostu nie miałam sił. Absolutnie.

I tu już zrozumiałam, że zaczęło mi się jakieś nowe życie. Szkoły jeszcze wtedy nie skończyłam. Mieliśmy lekcje online, ale trudno nazwać to lekcjami. To było coś, nie wiem, okropnego, po prostu musicie zrobić jakieś tam zadanie domowe i do widzenia. Szybko znalazłam sobie kursy języka polskiego, bo rozumiałam, że muszę nauczyć się czegoś szybko, bo muszę podjąć wkrótce studia. Po prostu.

Mama niestety była bardzo sfrustrowana tą sytuacją, nic nie chciała robić, po prostu płakała, mówiła, że bardzo tęskni, że nie chce, chce do domu. Brat już w ogóle nie pamiętam, co wtedy mówił. Po prostu on jakby nie miał wyboru. Miał

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

wtedy dziewięć lat, teraz już ma jedenaście. Mówiłam: Mama, musisz znaleźć jakąś pracę. To jest konieczność, bo będzie trudno. Musisz zacząć uczyć się języka polskiego, musimy znaleźć szkołę dla brata, ale ona nic nie chciała. No po prostu nie chciała mi pomagać i ja ją teraz rozumiem, ale wtedy po prostu nie rozumiałam, bo nie wiedziałam, co mam robić. Miałam tylko siedemnaście lat.

Gdzieś po tygodniu zaczęły się kłótnie, straszne, bo oczywiście, że u siebie mieszkalam w swoim oddzielnym pokoju, a tu musimy mieszkać razem, bo to mieszkanie miało tylko dwa pokoje. I przez jakiś czas mieszkalam w osobnym pokoju, a mama z bratem w innym, ale potem ten znajomy, który zaproponował nam to mieszkanie, poprosił, żebyśmy przyjęli do tego drugiego pokoju jeszcze jedną rodzinę. To byli jego rodzice. No i nie mogliśmy powiedzieć, że nie. Nie chcemy. Oczywiście, że tak. Niech mieszkają, bo rozumieliśmy sytuację w tamtym momencie, że mieszkań brakowało i tak dalej. I tu zaczęło być bardzo trudno, bo mieszkać w trójkę w jednym pokoju... to było niemożliwe. Ja to pamiętam. To było, no... to było piekło jakieś.

Jak długo to trwało? To mieszkanie razem?

To trwało około miesiąca. Wie pani, teraz miesiąc to nie tak długo, ale wtedy... to było po prostu bardzo długo. Dla mnie. Zdecydowaliśmy się, żeby przeprowadzić się do Krakowa, bo mieszkać nadal jeszcze z jedną rodziną... – powiedzmy tak, było po prostu niemożliwe.

Przeprowadziliśmy się do Krakowa. Tu też mieliśmy znajomych, a oni mieli znajomych Polaków i bardzo dziękuję tym Polakom, którzy nam wtedy pomogli i pozwolili mieszkać w swoim mieszkaniu, chociaż mogli tego nie robić. To mieszkanie stało puste w Krakowie i było wolne, a oni mieszkali wtedy na wsi i teraz też tam mieszkają. I tu już zaczęły się u mnie problemy tak naprawdę, bo nie wiedziałam, co mam robić, bo

Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dniepropetrowski)

zrozumiałam, że już koniec. Szkoła się skończyła. Nie wiem, co robić, muszę szukać jakichś studiów. Nie znam polskiego na takim dobrym poziomie, żeby studiować prawo na przykład.

Trafiłam na te kursy języka polskiego. I tu też było trudno. Nie chcę mówić, że to było bardzo łatwe. To było trudne. A dlaczego trudne? Bo miałam bardzo interesującą grupę. Prawie wszyscy byli z zachodu Ukrainy, ze Lwowa. Ja i jeszcze jedna dziewczyna byłyśmy ze wschodu, ona była z Charkowa, a ja byłam z Nikopola. I było to trudne, bo... ludzie ze Lwowa, no... Powiedzmy tak: tu zaczął się problem językowy. Oni nas nie rozumieli. Dlaczego mówimy w języku rosyjskim. Patrzyli na nas tak dziwnie, a ja to odczuwałam jako człowiek. Rozumiem to, ale w tamtym momencie nawet nie myślałam o kwestii języka. Pamiętam, jak chłopaki do mnie mówią: O, dlaczego mówisz po rosyjsku? Ale dlaczego to robisz? No po co? W tamtym momencie byłam tym oburzona. Mówiłam, w jakim języku chcę mówić, w takim będę mówić i koniec.

Kursy się skończyły. Już udało się trafić na studia. Mama jeszcze w tamtym momencie nie pracowała, jeszcze nie znalazła pracy, po prostu siedziała w domu. No, naprawdę. I było mi przykro na to patrzeć. Szczerze mówiąc, rozumiałam, że muszę się przeprowadzić. Przeprowadziłam się do akademika i zamieszkałam tam razem z koleżanką z Równego, i ona była – ona jest, ona jest po prostu bardzo fajna i była bardzo dla mnie miła z tym językiem. Nic mi nigdy nie powiedziała, że: Dlaczego mówisz w języku rosyjskim? – lub jeszcze coś z tym związanego. Wszystko było w porządku. I ja też już rozumiałam, że zaczyna się jesień, a mój brat jeszcze nie chodzi do szkoły. Jak to? Dla mnie to było niemożliwe, no bo musiał chodzić i pamiętam, jak krzyczałam na mamę, że: Mama, no musisz pójść do szkoły. Szkoła jest obok waszego domu. On musi pójść do szkoły. No i, dzięki Bogu, mnie usłyszała i brat też poszedł do szkoły jesienią. Mama znalazła gdzieś pracę. Już minął gdzieś rok od momentu naszego zamieszkania

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

w Krakowie. I powiedzmy tak, nikt mnie nie namawiał na studia w Polsce, to ja po prostu sama zdecydowałam.

Rozumiem. Dużo mam pytań. Nie chciałam pani przerywać, bo faktycznie opowieść się ciągnęła i nie należała do najłatwiejszych. Pierwsze pytanie, które mi się nasunęło, to co panią kierowało w tym momencie tej dużej motywacji. Kiedy pani powiedziała, że trzeba teraz wyjechać i wręcz trochę zmuszała mamę. Mamę można zrozumieć. Człowiek dojrzały ma zawsze większą niechęć do zmian i wydaje mu się, że może jeszcze nie teraz, może za chwilę. Ja tutaj pani mamę rozumiem doskonale w takim podejściu, żeby jeszcze poczekać, bo tak strasznie trudno zerwać z tym życiem, które było. A co panią kierowało? Że nagle narodziła się taka determinacja, że musimy jechać, że trzeba wyjechać. Teraz. Czy to był właśnie widok tej elektrowni? Czy to był strach? Czy to były może jeszcze inne emocje?

Nie mogę powiedzieć, że czułam strach lub coś takiego. Po prostu myślałam bardzo logicznie. Wiedziałam już wtedy, że za jakiś czas z tą elektrownią będzie problem i musimy wyjechać, bo potem będzie to jeszcze trudniejsze, chociaż być może i nie byłoby tak naprawdę, bo wyjechalibyśmy wtedy w marcu, a problem z tą elektrownią zaczął się dopiero gdzieś po trzech lub czterech miesiącach. Już dokładnie nie pamiętam, ale właśnie o to mi chodziło, że wcześniej czy później będzie problem i musimy to zrobić teraz. Wiedziałam, że jeżeli minie jeszcze jakiś czas, to mama z bratem już nie pojedzie.

Jaka jest teraz sytuacja w Nikopolu i jak pani tata radzi sobie w Ukrainie?

Sytuacja jest okropna. Niestety Nikopol jest takim małym miastem i nikt, prawie nikt o tym nie mówi. Sytuacja? Codziennie

Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dniepropetrowski)

bombardują moje miasto. Codziennie, kilka razy na dzień. Czasami to więcej niż dziesięć razy w ciągu dnia. U mnie tam został tata, zostały jeszcze moje babcie i dziadkowie. I tata po prostu... Wszystko było dobrze na początku – mówił: Wróćcie, wkrótce już można będzie wracać – i tak dalej. Ale ja zrozumiałam, że to nie jest prawda. To jest takie kłamstwo, a kiedy już zaczęła się rozwijać sytuacja z elektrownią, to było trudno. Teraz on tam po prostu... oczywiście, że martwi się, jest zmęczony, jest bardzo zmęczony, bo dużo pracuje, bo nikogo tam nie ma. On jest tam sam. Czasami mu smutno, oczywiście. Wie pani, co zaczął robić? Remont w mieszkaniu. I dla mnie to było, no, to jest absurd, to jest głupota. No jaki remont? Po co? Przecież nie wiemy, być może jutro nie będzie tego mieszkania w ogóle! Potem już zrozumiałam, że to od tego smutku, od tego zmęczenia, że nikogo tam nie ma i tak dalej. Po prostu zaczął robić, żeby coś robić. Tak.

A czy tam można żyć w tej chwili? Jeżeli miasto jest bombardowane, nikogo nie ma, czyli jest bardzo mało mieszkańców, jak rozumiem.

Tak, mieszkańców jest bardzo mało. Tam zostały tylko osoby stare, mniej młodych, oczywiście. Ale mieszkańców jest mało.

Czy wszystkie usługi, takie jak sklepy spożywcze są dostępne? Jest jedzenie, woda? Infrastruktura, prąd, gaz? Czy tego brakuje?

Tak, to jest dostępne. Oczywiście nie w takiej ilości jak przed wojną. Mamy czasami problemy i z prądem, i wodą. No, ale to jak na przykład i w Kijowie.

Od kiedy trwa tak intensywne bombardowanie pani miasta?

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Od lata [2022]. Przyjechałam w marcu [do Polski] i gdzieś latem to się zaczęło. Potem pojechałam do domu. Minął rok, skończyłam pierwszy rok studiów. Zdecydowałam, że chcę pojechać do domu. Chcę. Chcę odwiedzić krewnych. I tam zrozumiałam, że nie ma żadnego całego domu. Że prawie każdy dom jest zbombardowany: gdzieś nie ma okien, gdzieś nie ma dachu, gdzieś nie ma jeszcze czegoś i to mnie po prostu przestraszyło. Bardzo, ale wtedy jeszcze to nie było tak mocno, jeszcze nikt nie bombardował miasta na przykład dziesięć razy na dzień. To mogło być jeden, dwa razy na dzień, trzy, gdzieś tak.

Przyjechałam do domu, byłam szczęśliwa. Widziałam swoich krewnych przez jakiś czas, ale wie pani, miałam być w Nikopolu przez dwa tygodnie, ale nie, po prostu nie mogłam. Nie mogłam spać, to było... to było niemożliwe. Nie wiem, jak tam ludzie śpią, naprawdę. Udało mi się kupić bilet do Krakowa wcześniej. Byłam tam tylko około tygodnia.

Skoro pani mówi, że tam nie ma jednego całego budynku, już nawet wtedy nie było... Czy pani tata, dziadkowie mieszkają właśnie w blokach?

Tak.

I to jest za każdym razem schodzenie do piwnicy? Na przykład przy ataku, który trwa cały dzień, tak jak pani mówi? Jak to wygląda?

Nie, nikt nie schodzi. To na początku było tak, że schodziliśmy do tej piwnicy jakiegś lub innego miejsca, ale teraz nie. Na przykład moja babcia zawsze sobie idzie na korytarz. Mówi, że na korytarzu będzie bezpieczniej. Ja w to nie wierzę, ale okej, niech będzie. Nikt nie schodzi.

Bardzo często jeszcze bombardują te terytoria obok wybrzeża. To najczęściej. Mieszkamy bardziej w centrum miasta

Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dniepropetrowski)

i nie tak często trafiają tu pociski. Ale trafiają, bo na przykład już trzykrotnie trafiło w mój dom.

A to jest blok ilupiętrowy?

Ma dziewięć pięter.

Czy przy tak intensywnych bombardowaniach jest dużo ofiar w ludziach?

Tak, ofiar było i jest dużo. Prawie codziennie jakaś osoba jest ranna.

Przenieśmy się jeszcze na chwilę do Polski. Do tej sytuacji, w której się pani znalazła. Bardzo trudnej sytuacji jak na tak młodą osobę. Musiała pani poniekąd przejąć obowiązki rodzicielskie, ponieważ mama najprawdopodobniej cierpiała na depresję, prawda?

Tak, to było tak, ale niestety, powiedzmy tak, potem ja też cierpiałam na depresję, kiedy już podjęłam studia i zrozumiałam, że jestem na tyle zmęczona, że nie mogę rozmawiać po prostu z innymi, z przyjaciółmi, trudno jest. To było bardzo trudne.

Nastąpiło jakieś wycofanie się z kontaktów rówieśniczych?

Tak, bo nikt nikogo nie znał, ale dobrze, że wtedy już przyjechał mój chłopak i on tu też rozpoczął studia. Było mi troszeczkę łatwiej, bo przynajmniej z kimś mogłam pogadać. Po prostu wiedziałam, że on mnie zrozumie.

Ale to było jeszcze wtedy, kiedy dopiero zaczynałam studia, te kursy. Mama, brat, szkoła, jeszcze pracowałam, ale pracowałam wtedy online, to było troszeczkę łatwiej, ale już

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

potem całkowicie zrozumiałam, że nie mogę pracować. Nie mogę po prostu ogarniać wszystkiego: i mamy, i brata, i szkoły brata, i studiów swoich, kursów. Po prostu zrezygnowałam z tej pracy.

I miałam w końcu takie wypalenie, że nic nie chciałam robić. Absolutnie. Tylko uczyłam się na studiach. I wie pani co? Nigdy nie miałam piątek przez całe życie, bo byłam zawsze taką średnią uczennicą. Nie wiem, jak się nazywa taka osoba w Polsce, w języku polskim... Zrozumiałam, że skończyłam pierwszy rok studiów na piątki, i to mnie zaskoczyło. Jak to? Dlaczego? Dlaczego tak się stało? I już teraz to rozumiem, że miałam wtedy takie wypalenie, że po prostu ta nauka to było jedyne, gdzie mogłam się skupić i odpocząć od sytuacji, od sytuacji w domu, od sytuacji w kraju.

Rozumiem. Jeszcze wrócę na chwilę do wyboru tych studiów. Jak to się stało, że pani właśnie na te studia trafiła?

Mama zobaczyła jakieś ogłoszenie na Facebooku. Zadzwoiłam do biura. To było raczej ogłoszenie o tych kursach. Pani dała mi taką krótką odpowiedź, że tak, są kursy, można przyjść, zajęcia i tak dalej. I już po tych kursach, już w trakcie tych kursów nauczyciele, prowadzący zaczęli mówić, że będą studia. Jeżeli chcecie, możecie spróbować swoich sił na rozmowie kwalifikacyjnej i podjąć studia na SPC.

To było tak, że zdecydowałam, że to jedyny dobry wybór dla mnie. Miałam rozmowę kwalifikacyjną na poziomie Ao. Tak naprawdę nie znałam języka polskiego wtedy. Pamiętam, jak się martwiłam, jak się stresowałam wtedy w ten dzień, kiedy miałam tę rozmowę.

I pamiętam, że jeszcze ktoś zadał mi pytanie o książki, o jakieś polskie postacie i tak dalej, a ja nic nie wiem. A być może gdybym nawet wiedziała, to po prostu nie wiem, jak to powiedzieć. Było trudno, ale udało się.

Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dniepropetrowski)

Bardzo się cieszę, że się udało. Jak to poszło dalej? Jak się dzisiaj pani czuje na tych studiach? Z językiem polskim? Czy być może pani pracuje? Jak czuje się brat, jak czuje się mama? Już niedługo to będą trzy lata... Jak ten okres teraz wygląda z dystansu? Jak pani ocenia zmiany, które się dokonały? Adaptacyjne, integracyjne, od czasu tamtego trudnego okresu, o którym pani wspominała.

Mama teraz na szczęście pracuje, ale nie chce zostać w Polsce. Nie chce uczyć się języka, nie zna go, chociaż ją prosiłam, żeby poszła na jakieś kursy, bo to po pierwsze jest po prostu komunikacja z innymi. To jest pierwsze. A już potem to jest język.

Poszła, ale była tylko na jednych zajęciach. Powiedziała, że nie, nie chce. Mówię do niej, że: Mama, ja studiuję polonistykę, powiedzmy tak, studiuję język polski, mogę ci pomóc. Oczywiście, że nie jestem jakimś profesorem, ale na takim poziomie podstawowym pomogę. Ona powiedziała, że możemy spróbować i też miałyśmy jedno zajęcie, i do widzenia, koniec, ona chce wrócić do domu. Już próbowała wracać, ale było trudno. No tam trudno mieszkać... Dla mnie niemożliwe. Nie wiem, jak tam ludzie mieszkają i znam swoją mamę na tyle dobrze, że wiem, że ona też w takich warunkach nie może mieszkać. I nie potrafi absolutnie.

Ale z drugiej strony w Polsce także nie może, bo nie chce.

Tak, w Polsce także nie. Zaproponowałam jeszcze jeden wariant, jeszcze jedną opcję: przeprowadzić się na zachód. Na co tata powiedział, że nie, nie chce: Nie chcę, bo tu mam mieszkanie, pracę, samochód, pieska, jeszcze kogoś, mamę. On powiedział, że nie: Ja nie chcę mieszkać na zachodzie.

Mama powiedziała, że też nie chce mieszkać na zachodzie. Prawdę mówiąc, to troszeczkę dla mnie śmieszne i dziecinne,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

powiedzmy tak, no bo trudno, nie chcę mieszkać w Polsce i nie chcę mieszkać w Nikopolu. Nie chcę mieszkać na przykład na zachodzie i co? I co robić? Nie wiem.

Tak, co robić? Chciałoby się, żeby wróciło to, co było po prostu, prawda?

Tak, tak, i mama po prostu nie może przyjąć, że tak, jak było, już nigdy nie będzie. Nigdy. Ale chociaż pracuje. Super. Codziennie prawie mi mówi, że chce do domu: Mam nadzieję, że ja już nie wrócę do Polski – bo ona planuje teraz wyjazd na święta do domu. Mówi, że: Mam nadzieję, że wojna się skończy i ja już nie wrócę. Ale ja rozumiem, że tak nie będzie.

Z bratem jest sytuacja bardzo skomplikowana. Bardzo. Chodził do polskiej szkoły przez dwa lata. I zrezygnował. Ja tego absolutnie nie rozumiem. Dla mnie to – Jak? No jak? Jesteś w Polsce, mieszkasz w Polsce, no, musisz chodzić do szkoły! Bo po pierwsze to jest komunikacja, komunikacja z rówieśnikami, komunikacja po polsku. To jest adaptacja i tak dalej, ale niestety... Bardzo trudno było mu uczyć się tego języka, bo nauczyciele nie chcieli pomagać, bo on wszystko robił wolno. Pisał wolno, mówił wolno. Na przykład, mieli jakąś kartkówkę i mieli na tę kartkówkę dwadzieścia minut, a Sasza – brat ma na imię Sasza – on potrzebował na to czterdzieści minut.

Co jest zrozumiałe, bo się dopiero uczył języka! A która to była wtedy klasa?

Tak, tak. To była trzecia klasa wtedy. Teraz jest w piątej. I nic z tego nie wychodziło. Przychodził do domu, płakał, że: Ja nic nie rozumiem! Ja nie chcę! Nie chcę chodzić do szkoły!, a ja mówiłam przez dwa lata, mama mówiła przez dwa lata, że: Musisz, musisz, nie masz wyboru, musisz. Znalazł tam jakichś kolegów, tylko że oczywiście oni byli Ukraińcami. Z Polakami

Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dniepropetrowski)

było trudno. Nawet miał taką przykrą sytuację w szkole, nieprzyjemną, z jakimś chłopakiem. Coś tam, zaczęła się jakaś kłótnia, zaczęli się bić i tak dalej. I no, oczywiście, my jesteśmy winni. Pamiętam to i mówię: No, jak to? A dlaczego my? Dlaczego Sasza winien? No bo tak. Bo tak.

To mówili nauczyciele, jak rozumiem? Tak?

Tak. Tam był ten chłopiec, miał na imię Oskar, i coś tam zaczęło się dziać. Nikt tego nie widział, co tam się zdarzyło, ale nauczyciele zaczęli do nas mówić, że: Jeżeli nie przeprosicie, to wtedy będzie jakiś sąd szkoły – czy coś takiego, nie pamiętam. No, bzdury jakieś. Wtedy powiedziałam, że koniec, idę do dyrektora. Mama mówiła, że: No nie, proszę, nie, nie trzeba – bo wiemy, że będzie z tego konflikt i tak dalej. Jakoś wyszli z tej sytuacji, coś tam zdecydowali. Nie pamiętam już, ale to też było okropne. Naprawdę. I tu już skończyła się czwarta klasa i Sasza powiedział, że: Nie, ja nie pójdę do piątej. Nie pójdę. I wie pani co? Nawet nie mógłby pójść, bo nie znał języka polskiego na takim dobrym poziomie, który by mu po prostu pozwolił przedłużyć naukę w szkole jeszcze o jeden rok.

A w tej chwili uczy się w szkole ukraińskiej online?

Tak, w ukraińskiej szkole online, bo on jeszcze wtedy, kiedy chodził do polskiej szkoły, też uczył się w szkole ukraińskiej online, ale robił tylko zadania domowe, a teraz już całkowicie przeszliśmy na zdalną edukację w szkole ukraińskiej, ale też nie uważam, że to są dobre decyzje.

A co z obowiązkiem szkolnym, który teraz wszedł od września [2024 roku], że wszystkie ukraińskie dzieci mają być nim objęte tak samo, jak dzieci polskie, czyli – chce, nie chce – musi chodzić.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Zapytałam o to samo mamę. Mama mi nie dała odpowiedzi. Ona ma nadzieję, że wróci do domu i Sasza też.

Trudno, trudno. Dla mnie to jest taki bardzo trudny temat, bo nie uważam, że jest to dobra decyzja. Zaproponowałam jeszcze, żeby pójść do ukraińskiej szkoły tu, bo wiem, że w Krakowie jest też szkoła ukraińska, ale mama powiedziała, że to jest za drogo. Tak, tak – i, no nic, po prostu siedzi w domu i ma zajęcia online.

Rozumiem, że mama i również ten mały jeszcze brat są zorientowani na powrót do domu? On też tego oczekuje?

Tak, on też chce. Mówił, że chce do domu. Po pierwsze mama moja jest bardzo łagodną osobą. A Sasza jest chłopczykiem i potrzebny mu jest tata, i wszyscy to wiemy. I kiedy wraca do domu, w jednej chwili staje się inną osobą. Absolutnie.

A jak często państwo jeździecie? Tamten pobyt w Ukrainie latem, pierwszy...?

To był mój ostatni wyjazd. Ja już nie byłam w domu. Jezu, długo, bardzo długo, a mama jeździ gdzieś raz na cztery miesiące, gdzieś tak.

Razem z bratem?

Razem z bratem. Tak.

I zostają wtedy długo?

Na miesiąc, troszkę mniej, bo muszą wrócić do Polski, bo będą problemy z dokumentami.

Pani Alino, a pani plany na przyszłość? Czy zamierza pani wrócić do Ukrainy po ukończeniu studiów licencjackich? Czy

Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dniepropetrowski)

zamierza się pani dalej uczyć? Czy pani widzi swoją przyszłość już w Polsce? Czy wojna ma wpływ na pani decyzję? Gdyby nagle wojna się skończyła, jaką decyzję by pani podjęła? Dajmy na to, że ta wojna się kończy, Ukraina się odbudowuje. Pani kończy licencjat w Polsce i co dalej?

Wie pani co? To jest dla mnie takie trudne pytanie, że kiedy o nim myślę, chce mi się po prostu płakać. Mówiłam, że miałam takie mocne wypalenie i jeszcze teraz je mam. Nie wiem, co chcę robić. Na sto procent już nie wrócę do Ukrainy. To wiem, bo po pierwsze tu już mam chłopaka i on też nie może wrócić do domu.

On też jest z Nikopola?

Tak. On nie może wrócić i tu już mamy po prostu jakieś życie. Powiedzmy tak. I tu jest dobrze. Oczywiście, że czasami jest trudno, ale generalnie jest dobrze.

Po zakończeniu studiów... Myślę, że nie pójdę na studia magisterskie teraz, bo nie wiem, co chcę studiować dalej. Naprawdę. I nie chcę po prostu jeszcze dwa lata chodzić na jakieś studia, których nie chciałam. Zdecydowałam, że biorę dla siebie taki rok przerwy.

Część mojej rodziny jest tym oburzona: No jak to? Jak to nie pójdziesz na studia magisterskie? To jest podstawa! Musisz. Jeżeli weźmiesz ten rok przerwy, już potem w ogóle nie wspomnisz o tych studiach i tak dalej. A ja mówię, że nie, nie chcę, nie mam sił, nie wiem, co chcę robić w przyszłości. Nie wiem, co chcę robić teraz, gdzie chcę pracować, co chcę studiować, bo po prostu miałam w Ukrainie taki fajny plan. Nie wiem. Było wszystko tak łatwo. A teraz z tym u mnie jest bardzo trudno. Bardzo trudno jest mi coś zaplanować na przyszłość. Nawet podróży nie mogę zaplanować dalej niż na trzy miesiące. To jest po prostu niemożliwe, bo zawsze mówię: Za trzy miesiące nie wiem, co będzie. To jest bardzo trudne i jeszcze nie wiem.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Rozumiem. A czy w którymkolwiek momencie pani lub na przykład mama czy ktoś z rodziny korzystał z pomocy psychologicznej?

Korzystałam tylko ja, bo w jakimś momencie zrozumiałam, że nie wytrzymam. Trudno, bo muszę decydować za mamę, za brata, czasami za tatę, za siebie i skorzystałam z pomocy, i czasami też korzystam, kiedy już jest mi tak trudno emocjonalnie. Jest lepiej, ale nie na tyle, żebym wiedziała, co robić dalej. Chociaż już minęły prawie trzy lata.

Minęły trzy lata, ale wojna trwa, trwa nadal. Czy być może jest coś, co chciałaby pani dodać do tego wszystkiego, co pani opowiedziała?

Myślę, że tak. Bardzo chciałabym jeszcze dodać trochę o języku, o tym języku ukraińskim i rosyjskim, bo miałam problem z tym i czasami nadal mam z tym problem. Właśnie zdecydowałam się pisać taką pracę o języku ukraińskim podczas wojny, bo nie wiem, to był po prostu mój wewnętrzny głos, że muszę to napisać, bo jestem całkowicie za językiem ukraińskim. Bardzo mi się on podobał, ale niestety warunki takie bardzo agresywne nie pozwoliły mi posługiwać się tym językiem na co dzień.

Jest jeszcze problem hipokryzji. Jest jakaś nowa osoba. Zaczynacie rozmowę w języku ukraińskim na przykład na czacie lub jeszcze gdzieś, a kiedy spotkacie się na żywo na przykład, to ona już mówi w języku rosyjskim i ja tak sobie myślę: No dobrze, jeszcze nie czas, jeszcze nie teraz – i to teraz u mnie tak trwa, bo czasami – powiedzmy tak – dusza pragnie mówić po ukraińsku, ale coś nie wychodzi, coś jakoś..., bo na przykład w rodzinie wszyscy mówią po rosyjsku, przyjaciele mówią po rosyjsku. Trudno jest, chociaż ja nawet na początku spotkałam się z dyskryminacją związaną z tym językiem i to było też trudne, że ten problem jest. I on też trwa, jak i wojna.

Alina, 20 lat, Nikopol (obwód dniepropetrowski)

Tak, tak, bardzo ciekawą rzecz teraz na proseminarium powiedziała pani Nastia. Mówiła właśnie o tym, że jest to wrywanie sobie duszy, że jest to pozbawianie się części swojej osobowości, zakładając, że w każdym języku mamy jakąś osobowość, a w tym na przykład mama mówiła do mnie, kiedy byłam małym dzieckiem. To jest ten najbardziej pierwszy język, język wszystkich podstawowych uczuć. Pierwszy język życia, po prostu bycia. Odrzucenie tego języka to jest odrzucenie samego siebie ponieważ i jest to rodzaj gwałtu na sobie. To dosyć mocno wybrzmiało właśnie na proseminarium.

Tak, bardzo się z tym zgadzam, chociaż ja na przykład odmówiłam sobie. Absolutnie. Nie słucham żadnej rosyjskiej muzyki ani nie używam rosyjskiego kontentu absolutnie, ale niestety języka jeszcze tak. Tego nie mogę sobie odmówić...

Anastasiia, 19 lat, Mariupol (obwód doniecki)

6 grudnia 2024

Przez dwa i pół roku zawsze mówiliśmy z dziewczynami o tym, że naprawdę było nam ciężko, że są Ukraińcy ze wschodu i zachodu. Piszę o tym pracę, piszą dziewczyny o tym pracy, ale naprawdę było bardzo ciężko. To nie tak, że chcemy, chciałybyśmy konfliktów. Trudno po prostu znieść to rozdzielanie.

Dominika Izdebska-Długosz: Proszę opowiedzieć o pani wykształceniu, o nauce, jaka to była szkoła w Ukrainie, zanim pani znalazła się w Polsce. Do jakiej szkoły pani chodziła? Ile miała pani lat, kiedy znalazła się w Polsce? Czy pani już wtedy tę szkołę ukończyła, czy w jakiś sposób kończyła ją online? Jakie wykształcenie zdobyła pani w Ukrainie?

Anastasiia A.: Mam średnie wykształcenie szkolne zdobyte na Ukrainie. Uczyłam się w Mariupolu, dziesięć i pół klas, do jedenastej klasy, ale nie skończyłam jej w Mariupolu. Skończyłam online, w ukraińskiej szkole tylko w innym mieście.

Czy to była szkoła rosyjskojęzyczna czy ukraińskojęzyczna?

Do dziewiątej klasy uczyłam się w rosyjskojęzycznej szkole, a już dziesiąta i jedenasta klasa to była ukraińska szkoła. To po prostu była inna szkoła.

Czyli po dziewiątej klasie można było przejść, tak?

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Tak, tak.

Jak rozumiem, ten ostatni rok kończyła pani online w innym mieście w Ukrainie, czyli po wybuchu wojny wyjechała pani z Mariupola?

Tak. Po dwóch dniach gdzieś, tak, dwudziestego szóstego [02.2022] wyjechałam z Mariupola do Dniepra. Tam poszłam na początku do jednej szkoły, wszystkie szkoły były już wtedy online. Potem pojechałam do innego miasta, też w obwodzie dniepropietrowskim, ale do innego miasta. I to była moja druga szkoła i już tam skończyłam jedenastą klasę.

Czy pamięta pani, to znaczy... myślę, że każdy pamięta moment wybuchu wojny. Jak pani go wspomina – u siebie w domu, w Mariupolu, swoim mieście?

Chciałabym zacząć od tego, że w Mariupolu już w 2014 roku były ostrzały. Wtedy mieszkałam tam oczywiście i byłam bardzo młoda, nie rozumiałam od razu, co to jest. Po kilku latach rodzice wyjaśnili mi, co to było. I już kiedy miałam szesnaście lat, w 2022 roku szesnastego lutego już wiedziałam, że coś nas czeka, coś się szykuje na Ukrainę.

Mieszkałam w Mariupolu w rejonie, gdzie obok był taki pusty obszar i gdzie w 2014 roku były widoczne wszelkie ostrzały, ogień, i tak dalej. Przez wszystkie te lata od 2014 roku i do 2022 bliżej kwietnia często słyszałam te ostrzały i byłam już jakoś przyzwyczajona do tego. No i szesnastego [02.2022] czułam, że coś będzie. Od razu spakowałam wszystkie walizki. Mówiłam rodzicom, ale nikt mi nie wierzył.

Mój ojciec i moja mama pracowali jako policjanci i mówili mi, że oni wszystko wiedzą i nic nie będzie. I w ten dzień, dwudziestego czwartego, gdzieś po tygodniu, była piąta rano i usłyszałam ostrzały obok, bombardowanie. Tam, gdzie był ten

Anastasiia, 19 lat, Mariupol (obwód doniecki)

pusty obszar. To już nie jest teren Mariupola, a wsie, niedaleko terytorium DRL [Doniecka Republika Ludowa]. Rodzice mówili mi, że to są jakieś ćwiczenia wojskowe i już po siedmiu dniach bombardowań, które były tylko słyszalne, myślałam, że na pewno nic się nie stanie, po prostu takie ćwiczenia. Byłam spokojna, spałam, po prostu nic nie robiłam, nie biegałam do mojej mamy.

Kiedy obudziłam się o szóstej – mama mnie obudziła i pokazała mi, co się dzieje na tym obszarze, który już nie jest terytorium Mariupola. Zobaczyłam bardzo duży ogień i zrozumiałam, że wszystko się zaczęło. Od razu przyjechał do nas ojciec. On po prostu nie mieszkał już wtedy z nami i od razu przyjechał. Powiedział mi, że powinnam jechać do swojej siostry, do innej dzielnicy Mariupola. Zabrałam swoje walizki, swoje zwierzaki, miałam trzy koty i jeszcze pieska. No i pojechałam do siostry. Wtedy, w ten dzień, jeszcze się nie ewakuowałyśmy. Siostra mieszka z mężem w Mariupolu. Nie wiem, dlaczego mi powiedzieli, że powinnam tam jechać. Jeszcze sobie przypominam... Zaraz... Pamiętam, że to był ostatni dzień, kiedy widziałam ojca. Teraz jest z nim wszystko w porządku, ale wtedy to była taka sytuacja, że rodzice pracowali w policji i nie mogli wyjeżdżać poza terytorium Mariupola.

Czy pani wtedy po raz ostatni widziała tatę?

Nie, wtedy nie. Jeszcze spotkałam go przed moim wyjazdem do Niemiec, na sekundkę. To było piątego czy czwartego kwietnia. Zobaczyłam go.

Od tego roku nie widziała pani taty?

Od 2022 roku już nie. On nie mógł wyjechać tak od razu z powodu pracy.

Dalej te dwa dni były dla mnie takie, że ja nie tyle bałam się tych ostrzałów, ile martwiłam się o rodziców, bo rozumiałam,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

że ostatni powinni wyjeżdżać policjanci. Nie można było. Nawet dwudziestego czwartego moja mama pojechała do pracy. Może i z tego powodu pojechałam do swojej siostry, ponieważ moja mama nie mogła zostać ze mną w domu.

Czy pani mieszkała z rodzicami jako jedyne dziecko, a siostra po prostu już na swoim? Czy jeszcze jakieś dzieci mieszkali z wami, jakieś rodzeństwo?

Nie, wtedy już z nami mieszkała moja babcia, która przyjechała w 2014 roku, żeby się mną zajmować w takiej sytuacji politycznej, jaka była. Moja mama, babcia, ja i zwierzaki.

A siostra jest pani jedyną siostrą? Starszą? Ta, która mieszka na swoim.

Tak, tak. Tak, jest starsza ode mnie.

Co było dalej?

W ciągu ostatnich dni przebywania w Mariupolu z siostrą i jej mężem często jeździliśmy do granic miasta i od razu wracaliśmy do domu, ponieważ... nie wiem, co to jest za polityka w służbach. Mąż mojej siostry pracuje gdzieś w wojsku, ale nie jest żołnierzem. I często musieli wracać do domu, ponieważ wyjazd był zabroniony. Na początku mówili: Dobrze, możecie wyjeżdżać, a po chwili: No nie, nie teraz. Może za dwie godziny będzie można. A na ulicy było bardzo niebezpiecznie i wtedy decydowaliśmy, żeby jechać do domu.

I tak wieczorami siedziałam w piwnicy. Zwierzaki były w mieszkaniu. Nie wszystkie zwierzęta zabrałam z pierwszego mieszkania, ponieważ wszystko trzeba było robić szybko, a ja taka mała jeszcze byłam i nic nie rozumiałam w tak stresującej sytuacji. I moja mama wieczorem przyjeżdżała do domu i pilnowała zwierzaków.

Anastasiia, 19 lat, Mariupol (obwód doniecki)

Czy często państwo mieli ataki bombowe, syreny ostrzegające i schodzili do podziemia?

Tak, tak. W pierwszych dniach tam, gdzie byłam, to było tak... Rozumiałam, że tutaj może nic się nie stanie, chociaż to był taki blok. Dom, blok, budynek, blok i wszystko mogło być. Nie wiem, jak opisać to, co było wtedy, ale wtedy często siostra mi mówiła, że powinniśmy nawet spać tam, ponieważ nie wiemy, co będzie dalej. No nie, nie wiedziałam wtedy na ten moment.

Czy bomby spadały bezpośrednio na Mariupol?

Tak, w różne strony Mariupola i w budynki. I tam, gdzie mieszkalam przed rokiem dwudziestym drugim też na podwórko spadały, ale wtedy jeszcze... moje mieszkanie było... Przepraszam bardzo, ponieważ pierwszy raz o tym mówię... Moje mieszkanie wtedy jeszcze było w porządku, wszystko było. Widziałam, że dużo pada tych rakiet. Nie bardzo pamiętam tych parę dni. Dla mnie to było jak jeden dzień.

Często wyjeżdżaliśmy, wracaliśmy od razu, nie mogliśmy się ewakuować. Ale po tych dwóch dniach udało nam się ewakuować, ale niestety zostali tam moi rodzice. Mamie udało się wyjechać dopiero po trzech dniach od mojej ewakuacji. Ojciec musiał zostać w Mariupolu.

Czyli pani się ewakuowała wtedy do Dniepra?

Tak. Ze szwagrem i siostrą pojechaliśmy do rodziców szwagra. I czekaliśmy tam na rodziców. Potem przyjechała mama, a ojciec miał wyjazd zabroniony. Była bardzo zła sięć, nie mogliśmy zadzwonić do niego, ale kiedyś tam mógł coś napisać i napisał, że jest w porządku, ale jakoś tak napisał do nas, że nie wie, co będzie dalej. Władze Mariupola powiedziały, że policjanci powinni iść na ulicę i bronić miasta, a mój ojciec nie wiedział,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

co robić, ponieważ on widzi tylko na trzydzieści, czterdzieści procent jednym okiem. I nie wiedział, jak ma bronić.

Kiedy już byłam w Dnieprze z mamą, siostrą i szwagrem, zniknął mój ojciec. I były takie legendy – można tak powiedzieć. To moja przyjaciółka mówiła – nasi ojcowie pracowali razem – że jej ojciec zadzwonił do niej i powiedział, że jakiś samochód został zbombardowany i znaleziono tam mężczyznę, który jest bardzo podobny do mojego ojca.

I gdzieś przez czternaście dni tak myślałam. Nikomu nic nie mówiłam, ponieważ rodzina bardzo się stresowała..., ale kiedy zdecydowałam, że powinnam powiedzieć o tym mojej mamie, na drugi dzień ojciec zadzwonił. I powiedział, że wszystko jest w porządku, teraz wyjeżdża. Bardzo nie chciałam, żeby został w Mariupolu, ponieważ od czternastego roku w Mariupolu byli nie tylko Rosjanie, ale także żołnierze DLR i oni w czternastym roku zrobili taki spis. A mój ojciec jest uczestnikiem ATO [Antyterrorystyczna Operacja na wschodzie Ukrainy]. I on był w tym spisie ludzi, których trzeba rozstrzelać. Z tego powodu bardzo się bałam. Ojciec powiedział, że ostatnio już nie mógł pracować i wtedy zniknął. Nie poszedł do obrony Mariupola, ponieważ... no, po prostu nie może tego zrobić. I dobrze.

I kiedy tata dał radę się ewakuować?

Pamiętam, że wyjechał któregoś dnia do Berdiańska. To trwało bardzo długo, ponieważ te wszystkie blokposty..., tam można było czekać na to, żeby pojechać dalej, dwa, trzy dni. Nie pamiętam, jaki to był dzień, ale pamiętam, że tydzień gdzieś albo pięć dni był w Berdiańsku, a potem wyjechał na stronę ukraińską. Wyjechał i wszystko było w porządku, ale bałam się, że na blokpoście go rozpoznają.

A, i jeszcze na temat Mariupola. Ja nie byłam tak dużo w Mariupolu... Wiem, że coś tam było... Ale nie mogę sobie przypomnieć. Może ze stresu. Że coś tam się stało strasznego,

Anastasiia, 19 lat, Mariupol (obwód doniecki)

ponieważ... no, po prostu to stres i taki szok, i nie mogę sobie przypomnieć.

Mój dom był gdzieś w kwietniu – nie zrujnowany, ale... – miałam mieszkanie na dziewiątym piętrze. A w dach tego dziewiątego piętra uderzyła bomba. Mogę powiedzieć, że nie tak bardzo bałam się tych ostrzałów, ile tego, że już nie usłyszę ojca ani mamy. Nie słyszałam do tej pory tylu modlitw.

Czy to wtedy państwa mieszkanie zostało zniszczone?

Nie, nie zniszczone, ale po prostu bez dachu nad mieszkaniem. Wszystkie meble... no, po prostu wszystko było w wodzie po deszczu i wszystko zaczęło gnić. Próbowaliśmy jakoś z sąsiadem zdzwonić się z tymi, którzy zostali w Mariupolu i remontować, ale tak naprawdę to nie ma, nie miało sensu. No i teraz już wiem, że ludzie, którzy nie przyjechali do tej pory do Mariupola i nie otrzymali paszportu rosyjskiego, przestali być właścicielami tych mieszkań. No i po prostu odebrali mieszkanie. Nawet bez dachu.

Do kwietnia byłam w mniejszym miasteczku obok Dniepra – w Dnieprodzierżyńsku [od 2016 Kamieńskie] – i kiedy przyjechał do mnie ojciec przed moimi urodzinami na szóstego kwietnia, był taki duży ostrzał dzień wcześniej. I coś mi się stało bardzo złego. Pojechałam z rodzicami do szpitala i okazało się, że zaczął się krwotok wewnętrzny. Tydzień zostałam w szpitalu, ponieważ miałam operację i wtedy zrozumiałam, że kiedy już rodzice są bezpieczni, ja jestem w Dnieprze. Nikt mnie nie mógł operować w Dnieprodzierżyńsku, ponieważ nie ukończyłam osiemnastu lat i można było to zrobić tylko w Dnieprze.

Kiedy tam byłam, tydzień, każdej nocy, nawet po operacji, po dwóch godzinach tej operacji, już w połowie przestało u mnie działać znieczulenie, musiałam iść do piwnicy i w każdej chwili mogłam zasnąć. Było mi strasznie i pisałam rodzicom, że: Już nie zobaczę się z wami, nie spotkamy się.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Bała się pani wtedy, że pani umrze?

Tak. Mama postanowiła, że gdy wyjdę ze szpitala, powinniśmy jechać do Niemiec. Bardzo nie chciałam tego, ale tej nocy w szpitalu zrozumiałam, że jestem jeszcze taka młoda. Powinnam jeszcze coś zrobić dla siebie, dla rodziny.

A dlaczego taki wybór? Właśnie Niemcy?

A Niemcy? Dlatego, że mieszka tam siostra mojej mamy i często bywałam tam z mamą latem. No i tak mama postanowiła, że do Polski nie chce jechać, ponieważ nie, nie ma tam żadnych znajomych. Nie chciała mieszkać w jakichś obozach dla uchodźców. I mieszkaliśmy przez jakiś czas u siostry mamy. Przyjechałam jedenastego lub dwunastego kwietnia do Niemiec i zrozumiałam, że nie chcę tam zostać. Rozumiałam, że ukończyłam już jedenaście klas i mogę iść studiować.

A jak było z językiem niemieckim w tym momencie i z językiem polskim? Czy pani te języki na jakimś poziomie знаła? Czy miała wcześniej jakiś kontakt z nimi?

Z językiem polskim byłam już zaznajomiona, ponieważ moja siostra studiowała w Polsce dwa i pół roku w Łodzi, ale zakochała się w swoim przyszłym mężu i wróciła do Mariupola, a ja przez rok uczyłam się języka polskiego, zanim ona się zakochała i wróciła. Chciałam po dziewiątej klasie pojechać do Polski i mieszkać tam ze swoją siostrą. Ona wróciła, ale ja już miałam certyfikat.

A język niemiecki? Czy był pani znany?

Kiedy przyjechałam do Niemiec, zaczęłam chodzić na zajęcia jak wszyscy. Moja mama też chodziła, ale język nie podobał mi

Anastasiia, 19 lat, Mariupol (obwód doniecki)

się. No, ale musiałam uczyć się tego języka. Nawet teraz, kiedy przyjeżdżam do swojej mamy, mogę jej coś tam powiedzieć, ale to jest bardzo trudne.

Rozumiem, że mama z tatą w tej chwili mieszkają w Niemczech?

Nie, mój ojciec mieszka teraz na Ukrainie. Pracuje. Też jakby w policji, ale szuka żołnierzy. Ludzi, którzy chcą bronić Ukrainy. Obecnie mieszka w małym mieście pod Kijowem.

A mama?

Mieszka w Niemczech z narzeczonym.

Więc jak to się stało, że pani nagle znalazła się w Polsce? Sama, tak? Bo siostra została w Mariupolu?

Pojechała ze mną najpierw do Dniepra i została tam ze swym mężem, ponieważ on tam miał pracę. Został skierowany do pracy w Dnieprze i został tam na jakiś czas. Potem z mężem pojechali mieszkać do Odessy.

Nie chcieli pojechać do Polski, znając Polskę jako kraj?

Siostra bardzo chciała, ale była w ciąży i zrozumiała, że to po prostu już nie ma sensu. Tutaj to będzie rodzina, a tam, a tam będzie ona sama z dzieckiem.

A w Odessie jest bezpiecznie w tej chwili?

Nie, nie, po prostu tam było bardzo tanie mieszkanie. Kupili mieszkanie z powodu narodzin dziecka. Było bardzo tanie. Ale teraz na święta przyjechała do mojej mamy i ja też nie za długo pojadę do Niemiec.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

No więc jak to było z panią, że pani sama jedna znalazła się w Polsce?

Zrozumiałam, że chcę studiować. Bardzo nie lubię się uczyć, ale zrozumiałam, że nie chcę tracić czasu. Powinnam już coś robić, nie siedzieć na miejscu. Zrozumiałam, że w Niemczech nic mnie nie czeka i że chcę czegoś innego. Napisałam do swojego nauczyciela, z którym uczyłam się języka polskiego. Była taka szkoła w Mariupolu. Nazwy nie pamiętam, ale to była szkoła języka polskiego i oni zajmowali się wtedy rekrutacją na studia, doradzali w sprawie studiów. I wtedy napisałam, że myślę, że chcę studiować w Polsce, ale jeszcze nie wiem, jak to wszystko tak szybko ogarnąć, ponieważ to był koniec kwietnia, a może nawet już i maj, a wiedziałam, że w czerwcu będzie już rozmowa kwalifikacyjna i powinnam jakoś to wszystko zdążyć – zacząć od nowa uczyć się języka, ponieważ już dużo zdążyłam zapomnieć. Ta osoba pomogła mi znaleźć te studia.

Przyjechałam w czerwcu [2022] do Krakowa. Zaczęłam chodzić na kursy języka polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez miesiąc. Otrzymałam osiemdziesiąt procent na rozmowie kwalifikacyjnej i tak dostałam się na studia. Ta osoba pomogła mi poznać się z niektórymi dziewczynami z naszych studiów, które były też z Mariupola. Z Marią P., to też nasza przyjaciółka, jest z Doniecka i tak przyjaźniłyśmy się wszystkie i nie było tak stresujące dla nas wszystko, ponieważ byliśmy razem. Byliśmy od początku razem w akademiku.

Na tej rozmowie kwalifikacyjnej ile pani miała wtedy lat?

Już miałam wtedy siedemnaście lat. Przyjechałyśmy wszystkie na tę rozmowę kwalifikacyjną i na kursy chodziłyśmy z dziewczynami, i tak się poznałyśmy. No i dalej, nawet w akademiku, już potem wybierałyśmy pokoje, żeby mieszkać razem, po dwie dziewczyny razem. Te dwa pokoje były na jednym piętrze i tak

Anastasiia, 19 lat, Mariupol (obwód doniecki)

trzymamy się razem do dziś. Próbujemy utrzymywać przyjaźń, żeby nie było nam tak ciężko tutaj.

Jak pani wspomina swoje pierwsze wrażenia ze spotkania z Polską jako taką?

Dla mnie to była radość, szczęście, ponieważ już było z czym porównać i dla mnie najważniejsze jest to, że czuję się tu jak w swoim domu – z tej przyczyny, że już wiem, że w Niemczech mi się nie podoba. Rozumiałam, że tutaj chcę zostać. Nawet jeśli tylko na jakiś czas, ale muszę tutaj zostać, tutaj będzie mi lepiej.

Czy teraz, odkąd pani jest na tych studiach, czy jeździła pani na przykład do Niemiec lub do Ukrainy, a jeżeli tak, to jak często?

W Niemczech przez te dwa i pół roku byłam wiele razy, ponieważ to jest najlepszy sposób, by zobaczyć choć jednego rodzica, dla mnie najbliższego. Nawet jeśli samolotem. Ale ciężiej jechać na Ukrainę emocjonalnie i fizycznie. Dla mnie to trudne, bardzo.

Na Ukrainie też byłam u ojca, u siostry, ale tylko trzy razy. U ojca raz i dwa razy u siostry. Pojechałam, kiedy siostrze urodziło się dziecko i potem latem. Przyjechałam do miasta pod Kijowem do ojca. Drugi raz to był Dnieprodzierżyńsk, tam mieszkała moja siostra, tam urodziła dziecko, ale po dwóch tygodniach pojechała do Odessy. I trzeci raz pojechałam do Odessy i tam było bardzo niebezpiecznie, i zrozumiałam, że bardzo chcę wrócić do Polski. Jeżeli siostra nie chce jechać, bo inny kraj, ja nie mogę nikogo przekonać. Muszę za siebie odpowiadać, i zrozumiałam, że jest bardzo niebezpiecznie.

Dzisiaj, po tych wszystkich przeżyciach, co pani zdaniem jest najtrudniejsze dla uchodźców, takich jak pani właśnie, czyli

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

z tych rejonów, które są najbardziej zniszczone? Jak pani myśli, patrząc na swoją sytuację?

Dla mnie najtrudniejszy był pierwszy rok studiów, nie jakieś wspomnienia, a najczęściej to było widzieć Ukraińców, którzy na tydzień mogli pojechać, na trzy, cztery dni mogli pojechać do domu i to nie tak daleko. Z jednej strony, po pierwsze – to nie tak daleko. Może ktoś mieszkał we Lwowie. Po drugie, tak rozumiałam, że nawet jeżeli pojedę, to nie mam gdzie poczuć się jak w domu i myślę, że najważniejszy problem miałam, że nie mam poczucia, że jestem w domu.

Już rozumiem, że po prostu na pierwszym roku studiów byłam jeszcze dzieckiem. Bardzo dużo pytań zadawałam sobie, ale nie mogłam na nie odpowiedzieć. Najczęściej myślałam, że ciężko znaleźć w innym kraju swój dom. Może to być, nie wiem, jakieś swoje mieszkanie albo koleżanki, żeby coś przypominało, że nie jesteś sam i są ludzie, którzy ci pomogą w razie konieczności.

Rozumiem. Czy teraz, na ten moment, kiedy rozmawiamy, czuje pani, że gdzieś zdobyła, zbudowała to poczucie bycia w domu? I gdzie to jest?

Teraz rozumiem, że mój dom jest tam, gdzie jest moja rodzina. Do tej pory nie miałam takiego poczucia. Teraz mieszkam z chłopakiem i wynajmujemy mieszkanie. Wszystko robię i rozumiem, że tak, to jest mój dom w Krakowie. Ale jeżeli tak zanurzyć się w ten temat, rozumiem, że dom jest tam, gdzie jest mama; dom jest tam, gdzie jest ojciec. Nie ma jednego domu. Dom jest tam, gdzie jest siostra, i nawet jeżeli jest tam niebezpiecznie, dla mnie bezpieczeństwo jest tam, gdzie moja rodzina. Tak po prostu. Z minionymi latami zdobyłam odpowiedzieć sobie na to pytanie. Bardzo mi pomaga optymizm w tej sytuacji. Nawet dzisiaj. Po raz pierwszy tak

Anastasiia, 19 lat, Mariupol (obwód doniecki)

komuś o tym opowiadałam, ale zazwyczaj nawet z koleżankami, które też są z Mariupola, a mieszkają w Krakowie, zazwyczaj opowiadamy jakieś bardzo śmieszne sytuacje, nawet takie, które odbywały się w czasie, kiedy były bombardowania w Mariupolu, i tak trzymamy się dzięki optymizmowi. Dzięki temu, że rozumiemy, że jeżeli udało nam się wyjechać z tego miasta i mamy żywych rodziców, wszystkich, rodzinę w porządku, to wiemy, że powinniśmy iść dalej i szukać zalet we wszystkim.

Moje ostatnie pytanie: Co pani planuje? Gdzie planuje pani mieszkać, co robić, czy się uczyć dalej? Po ukończeniu studiów licencjackich, bo to już za chwilę...

Często zastanawiam się nad tym pytaniem, ale ja myślę, że chcę... chcę pomyśleć jeszcze, ponieważ nie lubię się uczyć, ale rozumiem, że teraz rodzice nie pomogą już swoim jakimś autorytetem albo finansowo. Powinnam już rozumieć, że tutaj zaczęłam sama jedna i będę wszystko budować w życiu sama w tym kraju – jeżeli tutaj będę, bo nie wiem, gdzie będę za pięć lat.

Zamierza pani na razie zostać w Polsce?

Tak.

A gdyby wojna się skończyła w Ukrainie, to czy ma pani takie myśli, żeby wrócić od razu?

Nie. Myślę tak, że chciałabym w przyszłości mieć jakąś swoją firmę, albo może jakąś firmę rodzinną. Moja mama otworzyła w Niemczech swoją firmę i mam nadzieję, że ja coś będę mieć w sensie pracy, że będę mogła zarabiać w innym kraju, ale mieszkać na Ukrainie.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

No, nie wiem, jak to będzie, po prostu jestem osobą, dla której bardzo liczą się wartości rodzinne i bardzo chcę mieszkać z rodziną, nie w jednym budynku oczywiście, ale po prostu obok rodziny, w jednym mieście. Dla mnie tak będzie najlepiej, bo teraz jest mi bardzo ciężko. Jestem taką osobą, która bardzo dużo się stresuje i nawet tydzień temu dzwoniłam do mamy, bo chciałam po prostu usłyszeć, że wszystko będzie w porządku. Na słowo wierzę tylko rodzicom, że wszystko będzie w porządku i tak bardzo chcę móc przyjść do mamy w każdej chwili, a nie dzwonić.

Czy jest coś, o co nie zapytałam, a jest dla Pani ważne i chciałaby Pani dodać na koniec swojej opowieści?

Jeszcze nie dodałam, że przez dwa i pół roku zawsze mówiłyśmy z dziewczynami o tym, że naprawdę było nam ciężko, że są Ukraińcy ze wschodu i zachodu. Piszę o tym pracę, piszą dziewczyny o tym pracy, ale naprawdę było bardzo ciężko. To nie tak, że chcemy, chciałybyśmy konfliktów. Trudno po prostu znieść to rozdzielenie.

To, że naród jest tak podzielony? I tak nie każdy do końca rozumie drugiego, ten ze wschodu i z zachodu?

Tak. Było tak, że nawet kiedy na pierwszym roku dziewczyny robiły jakieś prezentacje na zajęcia i na końcu zawsze był temat Ukraińców, i było, że to my budowałyśmy te mosty z Rosją, to nasza wina. I z tego powodu większość dziewczyn i osób ze wschodu jest taka. Jest taki strach, że to było. Ale teraz jest wszystko w porządku – tak myślę, albo teraz już po prostu nie zwracam na to uwagi.

Anastasiia, 44 lata, Kijów

20 grudnia 2024

*I mąż przywiózł mnie z dziećmi na granicę i dalej poszliśmy pieszo.
Ja z dziećmi, z walizką, z plecakiem, z... nie wiem, z nocnikiem.
Boże, to było coś, nie chcę nawet tego wspominać... Bardzo, bar-
dzo się bałam, bo nie znałam żadnego słowa oprócz „dzień dobry”.
Nic nie rozumiałam po polsku i nie wiedziałam, co będzie dalej.*

Dominika Izdebska-Długosz: Pierwsze pytanie dotyczy pani wykształcenia zdobytego w Ukrainie, zanim pani znalazła się tutaj.

Anastasiia: Skończyłam studia na uniwersytecie, na kierunku związanym z zarządzaniem instytucjami miejskimi. Moja specjalizacja to menedżment. Były to studia magisterskie.

Czy pracowała pani w zawodzie?

Nie, w tych urzędach nie pracowałam – miałam tam tylko staż. Byłam stażystką i wtedy zrozumiałam, że to nie będzie moją przyszłością. Tyle tam biurokracji, że po prostu nie wytrzymam długo.

Jeszcze kiedy studiowałam, zaczęłam pracę w branży reklamy i od tego czasu pracowałam w tej branży około czternastu lat. Najpierw byłam specjalistką od reklamy, a potem już pracowałam jako menedżerka. W agencji reklamowej zarządzałam kilkoma oddziałami połączonymi w duży dział NON-TV oferujący reklamę dla klientów w prasie, w radio, w Internecie, no i każdą formę reklamy zewnętrznej.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

To na pewno była bardzo dobra praca, prawda? Również dobrze płatna, jak się domyślam?

Dobrze płatna i ciekawa dla mnie jako osoby bardzo energicznej. Lubię mieć wszystko dobrze zorganizowane, a kiedy pojawiają się jakieś problemy, od razu szukam możliwych rozwiązań. I to mi naprawdę dobrze wychodziło – dlatego właśnie dostałam tę pracę. Pracowałam bardzo dużo, miałam mało wolnego czasu, bo zaczynałam o dziesiątej i kończyłam często dopiero o dziewiątej wieczorem. Faktycznie to trochę trudno. Kiedy już wiedziałam, że będę miała dziecko, zrezygnowałam z tego wszystkiego, bo pojawiły się problemy w ciąży.

I potem już nie wróciła pani do pracy po urodzeniu dziecka?

Nie wróciłam do pracy, bo po urodzeniu dziecka musieliśmy się skupić na jego zdrowiu i rehabilitacji. To był wcześniak i początki nie były łatwe, więc całą uwagę poświęciłam rodzinie. Potem przeprowadziliśmy się z Kijowa do Lwowa, dlatego że mąż dostał tam propozycję pracy. Mieszkaliśmy tam przez trzy i pół roku. Ja w tym czasie zajmowałam się synem i jego rehabilitacją. A później wróciliśmy do Kijowa, kiedy syn już miał pięć lat, a ja byłam w ciąży z córką. W tej chwili syn ma dziesięć lat, a córka pięć.

Czyli w dniu wybuchu wojny w Ukrainie była pani w Kijowie?

Byłam w Kijowie.

Jak pani zapamiętała ten dzień?

Wie pani co, należałam do tych osób, które odczuwały, że ta wojna może wybuchnąć. Zaczęłam się przygotowywać do tego już wcześniej: zbierałam różne dokumenty, pakowa-

łam rzeczy. No i ciągle słuchałam wiadomości i czytałam opinie ekspertów. Tej nocy zrozumiałam, że coś może się wydarzyć i wiedziałam, że musimy wyjechać. Akurat pakowałam bagaże, a kiedy wszystko było gotowe i poszłam spać, o piątej rano lub trochę wcześniej zaczęły się wybuchy. O siódmej rano już byliśmy w samochodzie i wyjeżdżaliśmy z Kijowa.

Można powiedzieć, że byłam do tego przygotowana. Mam ciocię w Dnieprze i jej mąż był na froncie jeszcze w czternastym roku, kiedy faktycznie to wszystko się zaczęło. Ona ciągle mi powtarzała, że coś się zbliża, że tam, na wschodzie ludzie wiedzą dużo więcej niż my, mieszkańcy Kijowa. Jej mąż dobrze wiedział, kim są Rosjanie i widział wiele jeszcze w czternastym, piętnastym roku. I faktycznie, dzięki niej traktowałam to wszystko bardzo poważnie.

I gdzie państwo wtedy pojechali w tym dniu?

Pojechaliśmy w kierunku Lwowa, dlatego że mieszkaliśmy tam wcześniej przez trzy i pół roku, mieliśmy tam mieszkanie i znajomych. Myśleliśmy, że może się uda dojechać do nich lub gdzieś w pobliże. Ale w praktyce okazało się to bardzo trudne. Mimo że wyjechaliśmy z Kijowa bardzo wcześnie, o siódmej rano, po pięciu godzinach byliśmy nadal w okolicach miasta i zrozumieliśmy, że nie zdążymy dojechać do Lwowa w ten dzień. Dojechaliśmy o dziesiątej dopiero do Równego – to jest takie miasto pośrodku, między Kijowem a Lwowem. Znaleźliśmy nocleg i zostaliśmy tam przez dwa dni. To był trudny czas: ciągle alarmy, bieganie z dziećmi i bagażami do schronu, który był oddalony o jakieś dziesięć minut szybkiego biegu. Było ciemno, często nie było prądu, a przede wszystkim – nie było wiadomo, co będzie dalej. Zatrzymaliśmy się w Równem, bo myśleliśmy, że tam nie będzie wybuchów – nie ma tam przecież lotniska. Jednak już następnego ranka po naszym przyjeździe

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

były wybuchy. Nawet na tych starych lotniskach, które były już nieczynne, zamknięte... Zrozumieliśmy, że to też nie jest bezpieczne miejsce, żeby się schronić, i musimy jechać dalej, bliżej granicy. Pojechaliśmy pod Iwano-Frankiowsk. Między Iwano-Frankiowskiem a Czerniowcami, prawie w lesie, jest taka mała wioska i tam mieszkaliśmy w prywatnym hotelu przez tydzień lub trochę dłużej, aż do momentu, kiedy elektrownia atomowa zaczęła być okupowana przez Rosjan... Bardzo się bałam, że wybuchnie. Dobrze pamiętałam, co było w 1986 roku i bardzo się tego bałam. To był ten ostatni moment, ta kropka, po której zdecydowaliśmy, że wyjeżdżamy w stronę Krakowa.

Dlaczego Krakowa? Dlatego że tu mieszkali nasi przyjaciele, którzy wyjechali z Kijowa jeszcze na początku tej wojny, w 2014 czy 2015 roku. Zamieszkali w Krakowie i byli tu już od siedmiu lat. Rozmawialiśmy z nimi jeszcze przed rozpoczęciem, przed 2022. Oni powiedzieli, że mają możliwość gdzieś nas rozmieścić, że możemy przyjechać, jeżeli coś się stanie.

I mąż przywiózł mnie z dziećmi na granicę i dalej poszliśmy pieszo. Ja z dziećmi, z walizką, z plecakiem, z... nie wiem, z nocnikiem. Boże, to było coś, nie chcę nawet tego wspominać... Bardzo, bardzo się bałam, bo nie znałam żadnego słowa oprócz „dzień dobry” i nawet nie tak mówiłam to „dzień dobry”. Nic nie rozumiałam po polsku i nie wiedziałam, co będzie dalej. Musiałam w jakiś sposób dostać się do Krakowa i nie wiedziałam jak. Ale miałam nadzieję, że ktoś pomoże. Faktycznie, tak się stało.

Czyli mąż został, tak?

Tak, w tamtym momencie nie mogłam jeszcze wyjechać, dlatego że nie mieliśmy jeszcze tych wszystkich dokumentów medycznych, które by to umożliwiły. Dlaczego? Bo wcześniej celowo nie staraliśmy się o ten rodzaj zaświadczenia.

Anastasiia, 44 lata, Kijów

Rozumiem. Czyli tę granicę w nieznane i w obcy język, obcy kraj pokonała pani sama z dwójką małych dzieci?

Tak. Małych. Młodsza córka miała dwa i pół roku. Syn miał siedem lat. W tamtym roku poszedł do szkoły i był w pierwszej klasie, a córka poszła do przedszkola, nawet nie do przedszkola, a do żłobka.

Jak dzieci reagowały na tę całą sytuację? Na takie tułanie się? Jak dawały sobie z tym radę? Jak się zachowywały?

Na początku, w pierwszy dzień wojny, nie powiedzieliśmy dzieciom, co się stało, dlatego że nie wiedzieliśmy do końca, co będzie dalej. Zastanawialiśmy się, czy to była tylko jednorazowa akcja, żeby nas nastraszyć. Myśleliśmy, że to wszystko się skończy bardzo szybko i mówiliśmy dzieciom, że to po prostu taka podróż. I wtedy to było dla nich nawet ciekawe.

Ale w Równem już musieliśmy porozmawiać z nimi i wyjaśnić, co się dzieje. Syn zadawał dużo różnych pytań, a my tłumaczyliśmy wszystko prostym językiem: co się stało, dlaczego jesteście tu, dlaczego biegamy do tego schronu, dlaczego jedziemy dalej. Mówiliśmy, że robimy to, żeby się schronić, żeby było bezpiecznie – tak trzeba. Staraliśmy się mówić spokojnie, na tyle, na ile to było możliwe w tamtym momencie.

I przekroczyła pani granicę. W jaki sposób dostała się pani do Krakowa?

Na granicy było dużo wolontariuszy, którzy od razu proponowali ludziom, żeby wsiąść do minibusu i dalej przewozili wszystkich do hotelu. To było małe przejście graniczne w Krościenku, bo jechaliśmy od strony Iwano-Frankiwska. Problem polegał na tym, że nie było już żadnych autobusów do Krakowa... Jechaliśmy tam około sześciu godzin. Wyjechaliśmy rano w ten dzień,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

a przejechaliśmy na granicę około trzeciej po południu i już nie było innego sposobu, żeby dojechać do Krakowa, oprócz prywatnego samochodu. Wolontariusze przewozili wszystkich z granicy do hotelu, w którym był ogromny tłok: dużo ludzi i korek samochodów pod budynkiem. Nie wiedziałam, co robić. Kiedy tylko weszłam do środka, od razu ktoś podszedł do mnie i zapytał: Dokąd pani jedzie?. Odpowiedziałam, że do Krakowa. Ten człowiek gdzieś poszedł, a po chwili przyszedł ktoś inny i powiedział: Jadę do Krakowa, mogę panią podwieźć. To byli obcy ludzie. Było trochę strasznie, bo nie wiedziałam, kto to jest, co to za ludzie, czy z dobrymi intencjami, czy nie. Jednak musiałam zaufać, bo nie miałam innego wyjścia.

I pojechaliśmy razem. Próbowaliśmy rozmawiać: on w języku polskim, a ja w jakimś takim mieszanym języku ukraińsko-rosyjskim. Powiedział, że mieszka gdzieś pod Krakowem i że pomaga jako wolontariusz: od początku tej wojny zabiera ludzi z granicy, a przywozi tam dary i jedzenie. Zawiózł nas do Krakowa, aż pod sam budynek. Byłam mu za to bardzo wdzięczna. Wszystko było dobrze i szybko.

Zamieszkała pani początkowo właśnie u tych przyjaciół z Krakowa?

Tak. Okazało się, że oni mieli jeszcze jedno mieszkanie – było wolne, więc wielu ich przyjaciół i znajomych przyjeżdżało tam na chwilę, a potem ruszało dalej. Zamieszkaliśmy tam. To było małe, dwupokojowe mieszkanie: jedna sypialnia, a drugi pokój połączony z kuchnią. Zajęliśmy z dziećmi salon. W pierwsze miesiące ciągle ktoś przyjeżdżał, wyjeżdżał. Trochę trudno było, jednak dawaliśmy sobie jakoś radę. I byłam bardzo wdzięczna, że w ogóle mamy gdzie mieszkać.

Przed wybuchem wojny nie miała pani żadnych planów związanych z językiem polskim czy Polską?

Nie miałam żadnych. Choć była taka sytuacja, jeszcze przed naszą przeprowadzką do Lwowa, w 2015 roku. Mąż pracował w IT i szukał wtedy pracy za granicą. Z powodu wojny wiele firm przenosiło swoje główne siedziby, biura do Polski albo do Niemiec, więc on próbował coś znaleźć poza Ukrainą. Dostał nawet propozycję pracy w Łodzi, ale odrzucił ją, bo pensja ledwo pokrywała koszty życia. W tym samym czasie pojawiła się też dobra oferta z firmy we Lwowie – a że to było w naszym kraju, łatwiej i taniej było wynająć mieszkanie, do tego niższe koszty życia, więc wszystko po prostu lepiej się kalkulowało. Dlatego zdecydowaliśmy się na Lwów, a nie Łódź.

Wróćmy do pani sytuacji na samym początku. Powiedziała pani, że nie знаła pani języka polskiego, a pewnie trzeba było jakoś w Polsce żyć, załatwiać jakieś sprawy urzędowe, zakupy. Jak pani wspomina te pierwsze chwile, kiedy jeszcze z językiem nie było zbyt dobrze?

Tak. Tych spraw było bardzo dużo i byłam cały czas zestresowana. Korzystałam z tłumacza Google, chociaż wszyscy mówili, że to zły pomysł, że tłumaczy nie tak, jak trzeba. Ale musiałam jakoś sobie radzić: rozmawiać i pisać w urzędach, kontaktować się z nauczycielami, bo syn od razu poszedł tu do polskiej szkoły. Po tygodniu był już w klasie z polskimi dziećmi, więc musiałam jakoś z tymi nauczycielami rozmawiać. Szukałam też przedszkola dla córki i tu znowu trzeba było chociaż trochę mówić, choćby kilka podstawowych słów poza ukraińskim. No i oczywiście – kolejne urzędy, kolejne formalności. Przygotowywałam się do tego wcześniej. Co robiłam? Wypisywałam sobie całe zdania. A jak trzeba było dzwonić – to też było wyzwanie dla mnie – pisałam sobie wszystko na kartce i po prostu czytałam. Wychodziło, jak wychodziło, ale jakoś działało.

Najtrudniej było u lekarzy, szczególnie kiedy musiałam opowiedzieć historię choroby starszego dziecka i to było coś...

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Bo wie pani, to jest taki moment, że potrzebujesz słów, których może nawet w swoim własnym języku nie używasz na co dzień, a musisz je znać w zupełnie obcym. I to było naprawdę trudne.

Nie było jakiejś dokumentacji medycznej?

Miałam dokumentację, ale tylko odręcznie napisaną – taką dużą kartkę z kliniki, z przychodni. Miałam też jedną wydrukowaną kartę informacyjną, jednak nie było tam wszystkich informacji i musiałam to tłumaczyć przez Google. Dogadywaliśmy się jakoś, ale to nie było łatwe. Wiedziałam, że przez telefon takich rozmów nie dam rady prowadzić – musiałam zawsze przychodzić i wszystko załatwiać osobiście. Na przykład kiedy szukałam przedszkola dla córki, chodziłam jak do pracy – codziennie po różnych ulicach, od przedszkola do przedszkola. Wchodziłam i pytałam, czy mają wolne miejsce. Prawie wszędzie słyszałam to samo: Nie ma teraz dyrektora. Proszę zadzwonić. Tu jest numer telefonu do dyrektora. A ja rozumiałam, że nie mogę zadzwonić, bo nawet jeżeli zadzwonię, to co dalej? Potrafię powiedzieć tylko pierwsze zdanie. Nie będę w stanie się dogadać. Dlatego chodziłam wszędzie z dzieckiem, codziennie. I tak aż do momentu, kiedy w końcu znalazłyśmy miejsce.

Czy szybko udało się znaleźć miejsce w przedszkolu dla córki?

Myślę, że szybko. Po miesiącu córka już była w przedszkolu.

Jak dzieci radziły sobie na początku, w przedszkolu, w szkole podstawowej? Jak rozumiem, syn trafił też do pierwszej klasy?

Tak, trafił do pierwszej klasy. Jeżeli chodzi o syna, to mieliśmy ogromne szczęście – jego nauczycielka uczyła się w szkole języka rosyjskiego i powiedziała, że mniej więcej go zna i spró-

buje z synem rozmawiać. I to było dla nas naprawdę ważne, bo na początku rozmawiałam z nią po rosyjsku i ona wszystko tłumaczyła synowi też po rosyjsku: co trzeba robić, jakie ćwiczenia z matematyki, z polskiego. To było bardzo pomocne. Nie wiem, jak poradziłby sobie bez tego. Pewnie poradziłby, jednak to byłoby dużo bardziej stresujące. Ta nauczycielka była bardzo miła i serdeczna. Naprawdę przejmowała się sytuacją w Ukrainie i traktowała nas z wielką empatią. Była dla nas kimś bardzo bliskim. Jesteśmy jej ogromnie wdzięczni, bo gdyby nie ona, nie wiem, naprawdę, jakbym to wtedy zniosła.

Był stres, ciągły stres z każdej strony... Z językiem, bo trudno było mówić. Ze zrozumieniem tych wszystkich zasad i reguł, które obowiązywały w tym kraju.

Chociaż mieliśmy tu przyjaciół, jednak oni mieli swoje sprawy rodzinne i pracę, nie mogli być z nami cały czas. Poza tym ja sama nie chciałam być od nikogo zależna i robiłam wszystko, żeby się usamodzielnąć. Na początku ten nasz przyjaciel pomógł załatwić numer PESEL. Wtedy trudno było to zrobić w Krakowie, bo były takie kolejki, że ludzie czekali przez kilka dni, żeby go dostać. Dlatego pojechaliliśmy aż do Skawiny, żeby poszło szybciej. Pomagał mi też czasem z tłumaczeniami: kiedy coś pisałam po polsku, prosiłam go, żeby to sprawdził i poprawił wszystkie błędy.

Jednak też rozumiałam, że nie może to trwać wiecznie i szukałam sposobu, żeby samodzielnie nauczyć się języka. I kiedy córka poszła do przedszkola, zaczęłam codziennie szukać kursów językowych. W końcu znalazłam – ktoś powiedział mi o intensywnych dwutygodniowych kursach języka polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W maju już poszłam na te kursy. Ich celem, jak rozumiem, było przełamanie bariery językowej, żebym jakkolwiek zaczęła mówić. Prowadzili je pani dr Dominika Bucko i pan prof. Piotr Horbatowski – od tamtej pory ich znam. W jakimś momencie pan profesor powiedział, że będą otwierać nowy kierunek,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

„Studia polskie dla cudzoziemców” i zaprosił wszystkich do rekrutacji. Pomyślałam w tym momencie, że to nie dla mnie, to pewnie dla tych młodych osób, po siedemnaście, osiemnaście lat, które szukają sobie studiów... Taki był mój pierwszy kontakt z nauką języka polskiego i z Uniwersytetem Jagiellońskim, w maju 2022 roku.

Jak to się stało, że jednak pani poszła na te studia?

To dość długa historia. Była wtedy taka sytuacja: kiedy obcokrajowiec przyjeżdża do strefy Schengen, może tu legalnie przebywać przez dziewięćdziesiąt dni. Potem musi wyjechać, żeby móc znów wrócić. W mediach społecznościowych pojawiły się wtedy informacje, że dla wielu osób ten dziewięćdziesięciodniowy okres wkrótce się skończy. Jeśli ktoś wyjedzie z Polski, to może już nie mieć możliwości powrotu, bo żeby znów wjechać, trzeba odczekać kolejne dziewięćdziesiąt dni.

Nie wiedziałam wtedy, co robić. Nie widziałam męża przez cały ten czas. Dzieci bardzo tęskniły za nim. I co teraz? Jechać, czy nie? Jeśli wyjedziemy, co będzie dalej? Do końca mojego pobytu bezwizowego zostało tylko siedem dni, a wciąż nic nie było wiadomo. Nawet kupiłam już bilety do Ukrainy, bo myślałam, że jeżeli wyjedziemy później, nie będziemy mogli wjechać z powrotem. Wydawało mi się to absurdalne, że nie mamy żadnego oficjalnego statusu. To nie był typowy status uchodźcy. Bo wtedy nie było jeszcze jasne, co to właściwie znaczy status UKR, choć technicznie był już nadawany.

W tamtym czasie nikt niczego nie wiedział na pewno. Niektórzy wracali do Ukrainy „na wszelki wypadek”, a potem próbowali wjechać z powrotem. Ja ostatecznie zdecydowałam się zostać. To wszystko było bardzo trudne, stresujące, niejasne. Latem pojawiły się nowe przepisy dotyczące statusu UKR. Niby określały nasze prawa, ale nadal były niejasne. Na przykład zapisano, że możemy wyjechać z Polski na trzydzieści dni, ale

nie było doprecyzowane, czy chodzi o trzydzieści dni w roku, jednorazowo, czy jak. Wszyscy pytali, ale nikt nie potrafił odpowiedzieć. Czekaliśmy na wyjaśnienia.

Pomyślałam wtedy: jeśli naprawdę mam te trzydzieści dni i nie wiadomo, co dalej, to muszę to wykorzystać. Zdecydowałam, że pojadę do Ukrainy i spróbuję załatwić ważne sprawy: wyrobić dokumenty i zrobić wszystko, żeby mąż mógł wrócić z nami do Krakowa.

Już wtedy myślałam też o studiach na UJ. Wspomniałam o tym kierunku dla cudzoziemców i bardzo chciałam zacząć od nauki języka – to było dla mnie najważniejsze. Jednocześnie szukałam też rozwiązania, które pozwoliłoby mi uniezależnić się od statusu UKR, bo cały czas nie wiedziałam, czy będę mogła swobodnie wyjeżdżać i wracać. Wiza studencka mogła być takim rozwiązaniem. Zadzwoeniłam więc do sekretariatu. Pani z sekretariatu powiedziała, że właśnie trwa drugi etap rekrutacji, i że dzisiaj jest ostatni dzień, żeby się zarejestrować. Jeśli założę konto i złożę dokumenty w ciągu półtorej godziny, to będę mogła zapisać się na kurs przygotowawczy.

Udało mi się wszystko zrobić. Mimo że było trudno, wypełniłam formularze, zeskanowałam dokumenty, wysłałam je na czas. Na szczęście dostałam się na te letnie kursy językowe przygotowujące do studiów. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, czy naprawdę zacznę studiować, ale zrobiłam pierwszy krok. Nie wiedziałam, co będzie dalej. Myślałam wtedy, że lepiej zrobić więcej niż mniej, a później zobaczymy. Przecież zrezygnować zawsze można.

Poszłam więc na te kursy. Z całego cyklu uczyłam się tylko pierwszy miesiąc. W tym samym czasie miałam rozmowę rekrutacyjną i po tygodniu już wiedziałam, że dostałam się na studia. W kolejnym tygodniu zbierałam wszystkie dokumenty potrzebne do wizy studenckiej. Po zakończeniu kursu plan był taki: pojadę do Ukrainy, zrobię wizę i zajmę się dokumentacją medyczną. Kiedy jednak pojechałam z dziećmi, zdecydowałam,

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

że nie będę wyrabiać wizy – wtedy nie było takiej potrzeby. Ale wszystkie inne sprawy załatwiłam i wróciliśmy już razem.

Pani w tej chwili nie pracuje, prawda? Ma pani wystarczająco na głowie?

Tak, mam [śmiech].

Natomiast mąż jako pracownik IT może pracować w zasadzie zawsze i wszędzie. Wszędzie, bo online, prawda?

Tak, tak jest.

Chciałam jeszcze zapytać o pani plany, gdyby się dzisiaj skończyła wojna? Ja wiem, znając panią, że na pewno pani ukończy studia i odbierze dyplom, ale czy po ukończeniu ich, gdyby była taka możliwość na dziś, czy chciałaby pani wrócić do Ukrainy? Czy jednak myślałaby pani o pozostaniu tutaj?

To bardzo zależy. Cały czas zastanawiam się, co zrobię, jeśli jutro skończy się ta wojna. I za każdym razem odpowiadam sobie tak samo: kiedy to się stanie, wtedy będę podejmować decyzję. Bo trudno, bardzo trudno dziś powiedzieć, co zastaniemy w Ukrainie. W jakim stanie będzie kraj? Jak będzie wyglądało życie? Na razie myślę, że wróciłabym, jednak jednocześnie rozumiem, że to jeszcze nie jest możliwe.

Kiedy zaczęłam te studia, byłam przekonana, że wojna się skończy być może za pół roku. Potem myślałam, że za rok – i tak dalej... Żyłam tu z poczuciem, że w każdej chwili wszystko może się zmienić. W jeden dzień. W takiej sytuacji, myślę, zrezygnowałabym ze studiów i wróciłabym, gdyby to było na pierwszym roku albo na drugim. Ale teraz... nawet, jeżeli wszystko skończy się jutro, to i tak dokończę te studia,

Anastasiia, 44 lata, Kijów

bo już tak długa droga jest za mną, że po prostu bez sensu byłoby z tego wszystkiego zrezygnować.

A dalej zobaczymy, co będzie. Na razie planuję zostać tutaj i szukać pracy – najlepiej w jakichś organizacjach, które współpracują z Ukrainą i zajmują się organizacją różnych wydarzeń. W takich zadaniach dobrze się odnajduję. A jeżeli się nie uda, to myślę o pracy jako nauczycielka języka polskiego jako obcego. Przynajmniej na tych początkowych poziomach chyba już dałabym radę... mam taką nadzieję.

A jeszcze zapytam, jak dzieci? Wiadomo, uczą się języka błyskawicznie i szybko wsiąkają w środowisko rówieśników. Jak dzieci dzisiaj po tym czasie czują się w Polsce – i może takie pytanie, czym jest dla nich Polska, czym Ukraina, czy Ukraina się stała odleglejsza, czy tęsknią?

Można powiedzieć, że codziennie albo prawie codziennie słyszę od dzieci pytanie, kiedy wrócimy do Ukrainy. Gdy pyta o to syn – nie dziwi to mnie aż tak bardzo. Ale kiedy słyszę to od córki, która tu mieszka dłużej, niż mieszkała tam, to jest dla mnie takie przyjemne zdziwienie... Wydaje mi się, że dla niej Ukraina to trochę taka bajka, coś pięknego, choć nie do końca pamięta, jak tam było. A jednak bardzo chce tam wrócić. I ona, i syn też. Od czasu do czasu pytają, kiedy pojedziemy. Ciągłe im wyjaśniam, że na razie jeszcze nie możemy. Myślałam, że może uda się latem, jednak sytuacja w Kijowie była nie najlepsza. Rok wcześniej też tak było. Nie byliśmy tam już od lata 2022 roku.

Aż tak długo! A czy te pytania, które dzieci kierują... One – myśli pani, że są spowodowane tym, że dzieci się nie zakorzeniły tutaj, nie zintegrowały?

Nie, nie! Dzieci bardzo dobrze mówią po polsku, mają przyjaciół. Nie stresują się tutaj – odwrotnie. Wszystko jest w porządku.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Ale mimo to odczuwają, że to nie jest ich kraj, że muszą wrócić... Nie wiem, jak będzie, kiedy tam wrócą. Być może już następnego dnia powiedzą, że jednak chcą z powrotem do Krakowa. Ale na razie jest tak, jak mówię.

Czy w domu państwo mówią po ukraińsku?

O, to jest ciekawe pytanie. Staram się mówić w domu po ukraińsku, chociaż moim pierwszym językiem jest rosyjski. Dorastałam w rodzinie rosyjskojęzycznej, jednak w ostatnich latach bardzo mi zależało na używaniu ukraińskiego. Moja córka, która w wieku dwóch i pół roku bardzo dobrze mówiła tylko po rosyjsku, całkowicie przełączyła się na język ukraiński. Teraz mówi albo po ukraińsku, albo po polsku i żadnego słowa nie mówi po rosyjsku. Powiedziałabym, że to moje małe zwycięstwo.

Czy często państwo mówią ze sobą lub do dzieci w języku polskim?

Dzieci między sobą ciągle rozmawiają w języku polskim, faktycznie mówią wyłącznie w języku polskim. Dla mnie to na początku było trochę śmieszne i trudne do uwierzenia. Dwoje ukraińskich dzieci, które wcześniej mówiły po ukraińsku albo rosyjsku, bawią się i nagle rozmawiają tylko po polsku. Jednak już się przyzwyczaiłam, choć nadal mnie to czasem zaskakuje. Coraz częściej i więcej mówią po polsku niż w swoim ojczystym języku.

A z rodzicami?

Córka często zwraca się do mnie po polsku. Czasem jej wtedy mówię: Poproszę po ukraińsku!, a czasem podtrzymuję tę rozmowę po polsku. To zależy od mojego nastroju. Dzisiaj nawet

Anastasiia, 44 lata, Kijów

nagrałam taki filmik z córką, bo po przedszkolu ciągle opowiadała mi różne historie o Wigilii, jakie są tradycje, zwyczaje. Mówiła to wszystko tak pięknie, że byłam pod wrażeniem. Jak pięcioletnie dziecko potrafi opowiadać w taki systematyczny, uporządkowany sposób! Używała przy tym niełatwych konstrukcji, na przykład „wierzono, że”. To przecież nie jest proste dla dziecka, dla którego ten język nie jest ojczysty.

Przeszła pani długą drogę od samotnego przekraczania granicy zupełnie obcego kraju do bycia świetną studentką najlepszego uniwersytetu w Polsce. I chciałam zapytać, co pani pomogło dokonać tego, bo uważam to za dokonanie czegoś bardzo dużego w warunkach ogromnego stresu.

Rozumiałam, że „jeżeli nie ja, to kto?”. Miałam poczucie ogromnej odpowiedzialności. To jest bardzo stresujące, kiedy nie możesz z nikim dzielić tej odpowiedzialności. Cały czas towarzyszyła mi myśl: Co będzie, jeżeli coś mi się stanie? Kto odbierze dzieci – jedno ze szkoły, drugie z przedszkola? Co będzie z nimi dalej? Nie mieliśmy tu nikogo – ani babci, ani dziadka. Byli przyjaciele, jednak mieli własne życie. Na wszelki wypadek wpisałam znajomego do listy osób, które mogą odebrać dzieci – bo nie wiadomo, co może mnie jutro spotkać.

Wiedziałam, że bardzo potrzebuję znajomości języka, wiedzy o kraju, o tym, jak to wszystko tu działa. Dlatego zdecydowałam się na te studia. Jestem bardzo wdzięczna, że taki kierunek istnieje. Myślałam tak naprawdę, że będzie to tylko nauka języka polskiego – nie miałam czasu, żeby sprawdzić program. Potem bardzo pozytywnie zaskoczył mnie ten program studiów. Nie spodziewałam się, że będzie tyle różnych ciekawych przedmiotów! Widać było, że wszystko zostało dobrze przemyślane. Moim zdaniem to naprawdę świetny kierunek! Idealny dla osób, które dopiero co przyjechały do Polski i chcą się odnaleźć w nowym kraju.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Od początku tych studiów miałam w głowie myśl, że mogę zrezygnować z tych studiów w każdej chwili. Nie wiedziałam, czy wystarczy mi sił. Dlatego starałam się jak najwięcej wynieść z każdego etapu. Dopiero teraz, na trzecim roku już wiem, że skończę studia, ale wcześniej nie miałam tej pewności. Nawet w środku drugiego roku studiów myślałam, że być może zrezygnuję.

To wszystko było bardzo trudne – szczególnie w połączeniu z opieką nad dziećmi. Syn miał wiele zajęć dodatkowych, bo jest bardzo muzykalnym dzieckiem – ma słuch absolutny i piękny głos. Uczył się jeszcze w ukraińskiej szkole muzycznej. Musiałam to wszystko wziąć na siebie, jak gdyby nauczyciel gry na fortepianie. Mimo że były zajęcia zdalne, musiałam pracować z nim samodzielnie. Dodatkowo syn chodził do centrum kultury na lekcje gry na fortepianie, bo potrzebowaliśmy jeszcze wsparcia stacjonarnego.

Oprócz tego do dziś kontynuujemy ukraińską szkołę podstawową. Ostatnio zmieniły się nieco zasady nauki – dostajemy zadania, testy, które trzeba wypełnić i odesłać. Dzieci mają także zajęcia na basenie... Na to wszystko potrzebowałam dużo czasu i cierpliwości. I dlatego tym bardziej się cieszę, że nie zrezygnowałam. Teraz już piszę pracę dyplomową.

Adelina, 19 lat, Tiaczów (obwód zakarpacki)

30 maja 2025

*W Polsce jest więcej – wydaje mi się – ruchu i ludzi, jeśli porównywać nastolatków, patrząc w przyszłość. A ci, którzy pozostali w Ukrainie, po prostu nie wiedzą, co będzie jutro. [...]
Kiedy mówiłam o ruchu, miałam na myśli ruch w przyszłość.*

Dominika Izdebska-Długosz: Ile miała pani lat, kiedy przyjechała pani do Polski?

Adelina: Miałam szesnaście lat.

Skąd pani pochodzi?

Pochodzę z miasta Tiacziw [po polsku: Tiaczów] z obwodu zakarpackiego.

Jakie wykształcenie zdobyła pani w Ukrainie do momentu przyjazdu do Polski? Jaka to była szkoła, ile klas, ile pani zostało, jak to wyglądało?

To była szkoła średnia, jedenaście klas szkoły.

Czyli udało się ukończyć pani wszystkie jedenaście klas w normalnym systemie, zanim wybuchła wojna?

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Niestety nie, właśnie kiedy wybuchła wojna, u nas było nauczanie online. To było trudne, taka nauka. W końcu jedenastej klasy już zaczęły się lekcje stacjonarne i można było chodzić, ale niestety była taka sytuacja, że ja byłam już w Polsce i nie mogłam uczestniczyć w tych lekcjach. Miałam problem, bo opuściłam za dużo lekcji i nie chcieli mnie wypuścić ze szkoły, ale moja mama jednak załatwiła, żeby wypuścili.

Czy ma pani rodzeństwo?

Tak, mam małego brata. Ma cztery i pół roku.

Czy pamięta pani ten dzień, kiedy wybuchła wojna? Co pani wtedy myślała? Jakie były reakcje pani i bliskich? Co działo się w pani mieście, wokół pani i jak pani to odbierała?

Pamiętam, że rano obudziłam się, bo chciałam iść do szkoły. To była szósta czterdzieści pięć i wychodząc z pokoju, widzę, że mąż mojej mamy ogląda telewizję. To było dość niezwykle. Zapytałam, co się dzieje, a on milczy. Podchodzę, a on mówi, że wojna się zaczęła. On jest takim żartownisiem, lubi dużo żartować, więc nie uwierzyłam mu na początku i pytam: Jak to? Żartujesz? Ubieraj się, bo chcę, żebyś odwiózł mnie do szkoły. My zawsze mamy taki styl rozmowy. On dalej milczy. Potem mówi, że: Naprawdę, popatrz tutaj – siadłam i dopiero zobaczyłam w telewizji.

Mieszkam w zachodniej części Ukrainy, więc było bardziej bezpiecznie. Myślę, że byłam w szoku, ale do końca było mi trudno uwierzyć, że to się dzieje. Myślałam, że po prostu mąż mojej mamy żartuje. A gdy zobaczyłam już wiadomości, było po prostu trudno objąć to, że to się dzieje w teraźniejszości, że to się dzieje się z naszym państwem.

Ale myślałam dalej, że pójdę do szkoły i dzisiaj pamiętam, że moja mama była w szoku, że ja chciałam iść do szkoły. Chociaż

Adelina, 19 lat, Tiaczów (obwód zakarpacki)

nie wiem, z jakiej przyczyny, być może chciałam poczuć, że wszystko jest plus-minus normalnie, chociaż tak było w moim regionie, ponieważ – no wie pani – to nie jest wschód Ukrainy. Nie było na tyle niebezpiecznie.

Jednak nie poszłam w tym dniu do szkoły. Ci moi koledzy, którzy poszli, byli po pierwszej lekcji odbierani przez rodziców. Nasza nauczycielka mówiła, że oddaje dzieci tylko rodzicom. Trudno mi mówić, ponieważ dalej zaczęło się to, że ja siedziałam z moim małym bratem, a moi rodzice pojechali, żeby kupić jakieś jedzenie, wszystko, co jest potrzebne i jakieś świece też, bo przez jakiś czas nie było prądu. Kontaktowałam się z kolegami i nikt nie mógł uwierzyć. Była jeszcze jakaś nadzieja, że to może się skończyć w kilka dni, że będzie wszystko w porządku, ale niestety się nie skończyło.

Czy kiedykolwiek wcześniej myślała pani o przyjeździe do Polski na stałe? O studiach w Polsce?

Nie myślałam o tym, żeby przyjechać na stałe. Oczywiście, w ramach turystyki – tak. Wyszło tak, że rodzice mi powiedzieli: Wybieraj państwo i wyjeżdżaj z Ukrainy. No i wybrałam Polskę. Nie było jakichś szczególnych przyczyn, dlaczego była to Polska, dlaczego nie jakieś inne państwo. Po prostu coś mnie tu ciągnęło. Nie wiem nawet, jak to wyjaśnić. I tak znalazłam się tu.

Zanim wybuchła wojna na pewno miała już pani jakieś plany odnośnie do studiów. Czy to było w Ukrainie, czy gdzieś indziej?

Myślałam, żeby pojechać do Lwowa na uniwersytet. Byłam pewna tego, że chcę studiować tam. To była taka decyzja na sto procent. Chciałam studiować psychologię. Napisałam nawet taki list motywacyjny, który trzeba było, żeby podjąć studia. Ale w końcu, kiedy dowiedziałam się, że przyjeźli mnie na studia na UJ, zrezygnowałam z tego.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Czy kiedykolwiek wcześniej uczyła się pani języka polskiego, nie mając planów wyjazdowych związanych z Polską?

Nie.

Jak długo po wybuchu wojny rodzice postanowili, że pani musi wyjechać z Ukrainy?

Chyba to było – tak mi się wydaje, że to było wcześniej, niż mi zostało powiedziane, bo usłyszałam taką frazę, że „wybierasz państwo i wyjeżdżasz” – to był początek kwietnia lub koniec marca. Niestety nie pamiętam dokładnie, ale wydaje mi się, że takie pomysły były u nich od razu, od początku wojny.

Gdzie w tej chwili są pani rodzice i brat?

W domu rodzinnym, mieszkają w Ukrainie, w moim mieście. Mąż mojej mamy jest teraz w Niemczech. Od czasu wojny.

Czyli mama jest sama z pani bratem?

Tak, wesoło jest teraz u nas w rodzinie, choć mąż mamy nie tak dawno wyjechał – w tym roku.

Jak to się stało, że pani, nie mając takich planów, nie znając też Polski czy polskiego, trafiła akurat do Krakowa? Bo jak rozumiem, tak było?

Tak, tak było od razu, ponieważ tu rolę odegrała też moja miłość do Lwowa. Patrzyłam na zdjęcia Krakowa: takie piękne – podobne miasto. Wiemy przecież, dlaczego Lwów jest taki piękny, ponieważ on był przez bardzo długi czas w granicach Polski.

Przez babcię – mamę męża mojej mamy, zdobyłam kontakt do osoby, która skończyła studia w tym roku na Uniwersytecie

Adelina, 19 lat, Tiaczów (obwód zakarpacki)

Jagiellońskim. Ona mi pomagała, doradzała w podjęciu tej decyzji, żeby także rekrutować się na UJ.

Jak pani trafiła na kursy języka polskiego na UJ? Bo rozumiem, że była pani też na tych kursach letnich języka?

Tak, tak, byłam. Właśnie dlatego wyjechałam do Polski, bo się o nich dowiedziałam. To też był pomysł męża mojej matki, bo to on się zajmował wszystkimi sprawami organizacyjnymi, żeby mnie gdzieś tam wsunąć, żebym się tego czy tego nauczyła. Dowiedzieliśmy się o tym od tej koleżanki i pojechałam do Polski dokładnie w tym celu, żeby pójść na te studia.

Gdzie mieszkała pani po przyjeździe do Krakowa i gdzie teraz pani mieszka?

Na początku mieszkałam w prywatnym akademiku. Podczas studiów już byłam w „Piaście” – akademiku Uniwersytetu Jagiellońskiego, a teraz jestem w mieszkaniu.

Była pani na tych kursach letnich i trafiła pani na studia SPC?

Pomogła mi taka świetna osoba, która pracowała na UJ, z Ukrainy. Miała na imię Iryna. Nie pamiętam nazwiska, niestety. Ona brała też udział w naszych kursach, była uczennicą, ale pracowała też właśnie na Wydziale Polonistyki. Zajmowała się cudzoziemcami. I ona opowiadała mi, że są takie studia, gdzie uczą języka polskiego, czyli SPC. Podjęłam decyzję, że chcę spróbować to studiować. I dostałam się.

Jakie były pani początki na studiach? Kiedy poczuła się pani już mocna językowo i jak to wygląda teraz? Jaka jest pani historia studiowania?

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

To był szok. Naprawdę wielki szok. Byłby szok, gdybym wyjechała ze swego rodzimego miasta nawet gdzieś w Ukrainie na studia, bo to jest takie już samodzielne życie, a co dopiero w innym kraju, kiedy jeszcze nie znasz dobrze języka, a dopiero się go uczysz. To życie było ciekawe, ale trudne i straszne. Wszystko było nowe dla mnie: kraj, język, studia. Nigdy nie studiowałam. Nie wiedziałam nawet, z czym to porównywać.

Ale te studia naprawdę mi pomogły w tym, żeby po pierwsze oczywiście nauczyć się języka i w tym, żeby zrozumieć państwo, naród polski, żeby nie czuć się taką obcą tu, żeby coś wiedzieć o kulturze, tradycjach. I to mi pomogło, żeby zrozumieć kraj, w którym mieszkam. Jeśli chodzi o język, to do dzisiaj nie jestem pewna tego, jak mówię i wydaje mi się, że jeszcze dużo muszę się nauczyć. Ale taką pewność odczułam gdzieś w końcu pierwszego roku. Już było tak, że nie bałam się coś powiedzieć, o coś się spytać w jakimś sklepie.

Jestem taką osobą, że mnie i w Ukrainie było trudno coś powiedzieć – jeżeli trzeba było spytać o coś obcych ludzi, jakichś nieznajomych. A tu jeszcze w innym języku? Było jeszcze trudniej, ale przez to, że jestem tu sama, samodzielna, bez rodziców, to musiałam rozmawiać z ludźmi. Musiałam. Myślę, że tak pod koniec pierwszego roku studiów byłam pewna nie tyle językowo, co raczej komunikacyjnie.

Z tego, co pani mówi, te blokady komunikacyjne wynikały bardziej z pani osobowości?

Tak, tak.

A czy myśli pani, że to, że – tak jak pani powiedziała – musiała się pani po prostu tutaj komunikować z ludźmi cały czas i o różne rzeczy pytać, czy to w jakiś sposób wpłynęło na pani wrodzoną nieśmiałość? Czy ona się zwiększyła, zmniejszyła,

Adelina, 19 lat, Tiaczów (obwód zakarpacki)

jak pani to odczuwa? Czy nastąpiły jakieś zmiany w osobowości, w charakterze, czy raczej jest tak, jak zawsze?

Wydaje mi się, że zmniejszył się strach przed komunikacją. Zrozumiałam, że to nie jest aż tak straszne, bo były takie sytuacje, kiedy musiałam coś mówić, musiałam o coś zapytać, czy też kiedy miałam jakieś problemy na studiach, w akademiku. To musiałam iść i rozmawiać, i nikt nie mógł mi pomóc. Zrozumiałam, że to nie jest aż tak straszne. Nie do końca zniknęła ta moja skromność. Strach przed komunikacją z ludźmi nie zniknął całkiem, ale zmniejszył się. Kiedy muszę, to to zrobię, ale do dzisiaj, jeśli trzeba z kimś porozmawiać przez telefon, to proszę o to chłopaka. Po prostu nie lubię. Nie wiem, boję się coś nie tak powiedzieć i to nawet nie w kwestii języka, a po prostu, bo jestem taką osobą.

Zaraz kończą się te studia, zaraz państwo wylecą w świat. Jakie ma pani plany na swoją przyszłość w tej chwili, w tej sytuacji?

Chcę podjąć studia magisterskie. Takie mam plany. Będę miała rozmowę kwalifikacyjną. Chcę dalej studiować, kontynuować naukę.

A jaki kierunek pani wybrała? Jak rozumiem, już są konkretne terminy rozmów?

Niestety jeszcze nie, czekam do dzisiaj. Nie otrzymałam jeszcze informacji, ale wkrótce mi się wydaje, że otrzymam. Próbuję pójść na nauczanie języka polskiego jako obcego, na psychologię zarządzania i dziennikarstwo.

Czy często bywała pani w trakcie tych trzech lat w domu? Czy często spotykała się pani z mamą, z braciszkiem, z najbliższymi?

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Tak. Mam inną sytuację niż wielu naszych studentów – moich kolegów z kierunku, ponieważ niestety niektórzy nie mogą pojechać do domu. To jest straszne. Oczywiście, że jeździłam do domu na wakacje. Zimą na święta też byłam. Zawsze starałam się pojechać troszeczkę wcześniej, żeby być na urodzinach mojego brata. Tak po trochu przyjeżdżam, ale widzimy się rzadko. To jest trudne. Najbardziej dla mojej matki, bo zawsze byliśmy bardzo ze sobą zżyte, ale przyzwyczailiśmy się, więc na spokojnie.

Dotknęła pani w rozmowie różnych kwestii adaptacji, integracji. Patrząc na panią, myślę, że dobrze się pani czuje w Polsce i jest już pani dosyć mocno zrosnięta z Polską. Czy to ma jakiś wpływ na to, jak dziś widzi pani swój rodzinny kraj?

Tak, chwileczkę, bo to jest takie ciekawe i trudne pytanie, żeby wyjaśnić, ale tak jak pani powiedziała, zintegrowałam się tu, myślę, że dobrze, ale nie mam w ogóle przyjaciół wśród Polaków. Nie kontaktuję się z nikim spoza uniwersytetu niestety, ale to może też dlatego, że generalnie nie mam tak dużo kolegów nawet swojej narodowości. To taka kwestia, niezależnie od tego.

A wracając do domu... Nie wiem, trudno nawet powiedzieć, że to jest taki mój dom. To jest moje rodzinne miasto. Wszystko tam znam i czuję się tam czasem łatwiej, ale często niestety w różnych miejscach, gdzie trzeba coś załatwić, chce mi się mówić po polsku z innymi ludźmi. Gdy na przykład kogoś dotknę przypadkowo, to chcę powiedzieć „przepraszam” po polsku, „dziękuję”. Trudno jest mi się językowo przekierować.

A patrząc na moje miasto... po prostu trudno o tym mówić. Teraz jest taka sytuacja w Ukrainie, że nie można traktować jej normalnie i porównywać się z innymi państwami, ponieważ mamy wojnę. Wiem, że nie będzie się tu tak dobrze żyło jak w Polsce. Będzie trudniej i będą problemy. I ja wiem o tym,

Adelina, 19 lat, Tiaczów (obwód zakarpacki)

patrzając na ludzi. Trudno patrzeć na nich i widzieć uśmiechnięte twarze, bo ich po prostu nie ma. Nawet u mnie, w moim mieście, chociaż jest ono daleko od terenu działań wojennych. Wszyscy są po prostu bardzo zmęczeni.

To, na co zawsze zwracam uwagę, to że w Polsce jest więcej – wydaje mi się – ruchu i ludzie, jeśli porównywać nastolatków, patrzą w przyszłość. A ci, którzy pozostali w Ukrainie, po prostu nie wiedzą, co będzie jutro. I to taka pierwsza różnica, którą widzę, patrząc na te oba kraje.

Co pani ma na myśli mówiąc, że w Polsce jest więcej ruchu?

Młodzi ludzie podróżują, studiują, pracują. Chcą to robić. To ruch ludzi aktywnych. Jeśli chodzi o mentalność, to dla mnie Polacy są bardziej spokojni. Nie kierują się na tyle emocjami. Nie wiem, jak już mówiłam, nie mam kontaktów z Polakami.

Mówiąc o ruchu, mam na myśli to, że ludzie idą w przyszłość i coś robią w tym kierunku. I wiedzą, że wszystko będzie w porządku. Starają się o coś, podróżują, podejmują jakieś decyzje o pracy i nie tylko. Kiedy mówiłam o ruchu, miałam na myśli ruch w przyszłość.

Rozumiem. A inny scenariusz, gdyby wojna się teraz skończyła i można by było na stałe wrócić do domu, to czy podjęłaby pani takie kroki, czy jednak pozostałaby już pani w Polsce?

Nie wiem. Trudno mi powiedzieć, ponieważ chciałabym tu skończyć magisterkę. To na sto procent, jeżeli się dostanę, bo to niestety jest taka trudna kwestia. Po prostu nie wiem. Trudno mówić, bo nie wierzę w to, że tak szybko by się wojna skończyła. Gdyby się skończyła, trudno byłoby odbudowywać Ukrainę. Oczywiście chciałabym pomagać we wszystkim, w czym bym mogła, ale nie wiem. Nie mam odpowiedzi na to pytanie.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Na pewno jest pani uchodźczynią wojenną, czyli osobą, która faktycznie uciekała ze swojego kraju, szukając bezpieczeństwa i spokoju. Co w pani doświadczeniu jako uchodźczyni w naszym kraju było najtrudniejsze?

Nie powiem, aby integracja była aż tak trudna, bo spotkałam świetnych ludzi, którzy mi w tym pomagali. Trudno było poczuć się, że niby tu jesteś w domu. Oczywiście, kiedy przyjeżdżasz, nie od razu się czujesz na swoim miejscu. Często jest to poczucie, że nie jestem z Polski. Nie jestem stąd. Były też jakieś różne takie sytuacje z kolegami, że zachowywali się tak troszeczkę negatywnie. To było czasami nieprzyjemne i trudne, żeby zrozumieć, że to jest w porządku, że tu jestem. Zdarzały się czasem po prostu nawet na ulicy nieprzyjemne sytuacje, przez które trudno się było poczuć, że tu jest dobrze, tu jest spokojnie, tu jest moje miejsce. Dokładnie – moje miejsce.

A czy mogłaby pani powiedzieć troszkę więcej o tych nieprzyjemnych sytuacjach z Polakami? Co było mówione, w jakich sytuacjach?

Ja nie miałam tak wiele takich sytuacji. Moje koleżanki mogą powiedzieć więcej, ale była taka sytuacja, że byliśmy z chłopakiem, po prostu siedzieliśmy w tramwaju, jechaliśmy gdzieś. Byli ludzie pod wpływem alkoholu. Zaczęli z nami rozmawiać. Ktoś powiedział: Cześć, my: Dzień dobry. Ktoś zapytał: Skąd jesteście? Powiedzieliśmy, że z Ukrainy i zaczęło się: Co my tu robimy w Polsce. Oni nie mają pieniędzy, a my mamy pieniądze, chociaż siedzieliśmy po prostu w tramwaju. Nic nie robiliśmy, a z tamtej strony zaczęła się agresja, że żyjemy lepiej. Wie pani, jak to wygląda. Nie chciałabym tego przekazywać. To byli pijani ludzie, którzy mówili takie nieprzyjemne rzeczy, żebyśmy wyjechali z Polski, wrócili do Ukrainy, trzeba iść walczyć, chociaż nie byliśmy pełnoletni. W tamtym momencie mieliśmy

Adelina, 19 lat, Tiaczów (obwód zakarpacki)

dokładnie szesnaście czy siedemnaście lat. Mówili, żebyśmy wyjeżdżali. Mówili, że mamy pieniądze. Oni nie mają pieniędzy. Potem jakiś pan, Polak, zaczął mówić temu człowiekowi, że nie można tak mówić. Zaczęła się już kłótnia między nimi, a my po prostu wyszliśmy z tramwaju.

To było na początku pani pobytu w Polsce, prawda?

Tak, tak.

A czy swojego chłopaka poznała pani tutaj, czy on również przyjechał z Ukrainy? Czy znali się państwo wcześniej jeszcze przed przyjazdem?

Razem chodziliśmy nawet do przedszkola, do szkoły, więc znamy się długo.

Czyli państwo tutaj od początku byliście razem?

Tak, od samego początku. Razem wyjechaliśmy. To było dla wszystkich też łatwiej i troszeczkę przyjemniej. Nie tak strasznie było tu być.

Czy chciałaby pani dodać coś do naszej rozmowy? Może o coś ważnego nie zapytałam?

Chciałabym powiedzieć, że to nie było tak straszne, jak to było w mojej głowie. Było tu więcej przyjemnych momentów niż jakichś negatywnych. Myślę, że wszyscy spotykają się z czymś negatywnym w życiu, podczas takiej integracji i adaptacji w nowym miejscu, ale to nie jest straszne – spróbować. Więcej jest tu dobrych ludzi, którzy ci pomogą niż czegoś negatywnego. I jeszcze – mnie naprawdę pomogły te studia, żeby zrozumieć ten kraj i ten naród.

Kateryna, 26 lat i Kristina, 20 lat, Mariupol (obwód doniecki)

17 kwietnia 2025

Jechaliśmy bardzo długo. Wiele razy spaliśmy w różnych miastach, przedszkolach, w domach znajomych. Strzelali po naszym samochodzie wiele razy. Miał dużo dziur po ostrzałach. [Krysia]

Już nie wróciłabym, bo gdybym wróciła do Ukrainy, to musiałabym zacząć życie od nowa, podobnie jak to było w Polsce. [...] A co do Mariupola, trudno będzie po wojnie w Ukrainie ze wszystkich względów: i ekonomicznych, i emocjonalnie też będzie trudno. [Kasia]

Dominika Izdebska-Długosz: Przede wszystkim chciałabym uzasadnić, dlaczego to jedyny wywiad w tej książce z dwoma paniami równocześnie: dlatego, że ja panie widzę zawsze razem. Odkąd pamiętam, panie są razem, przyjaźnią się, wspierają się, pomagają sobie nawzajem i to było również widać zawsze na zajęciach. Dlatego nawet miałam takie wrażenie (i nie tylko ja), że być może są panie siostrami. Ponadto obie panie są z Mariupola. Będę się do pań zwracać tak, jak przywykłyśmy na zajęciach: pani Kasia i pani Krysia. Czy znały się panie przed przyjazdem do Polski?

Kasia : Poznałyśmy się na kursach języka polskiego w Krakowie.

Czy są panie zamężne? Czy mają dzieci?

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Kasia: Nie.

Krysia: Nie.

Proszę opowiedzieć o swoim wykształceniu i o tym, co robiły panie w Ukrainie do momentu wybuchu wojny? Jakie szkoły panie skończyły?

Kasia: Skończyłam szkołę w Mariupolu. Na początku wojny studiowałam na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku psychologia. Zaczęłam studia w 2020 roku, ale w 2021 wyjechałam, ponieważ była kwarantanna i nie można było wychodzić, studia były online, więc wyjechałam do Mariupola. A później, kiedy miałam już wracać na drugi rok studiów, to zachorowałam na Covid i nie mogłam wyjechać. Dlatego kontynuowałam studia online. Pozwolono mi studiować online.

Czy ukończyła pani licencjat na psychologii?

Kasia: Nie, nie, ponieważ kiedy wybuchła wojna, to był okres sesji i nie zdałam wszystkich egzaminów. Nie mogłam też zgłosić, że jestem w Mariupolu. Miałam zaległości z niektórych przedmiotów. No i wyrzucono mnie ze studiów. Jednak później podjęłam decyzję, żeby zacząć studiować na nowym kierunku, czyli na SPC. Pani Dominika Bucko doradzała mi, żebym wróciła na swój kierunek i kontynuowała psychologię, bo była taka możliwość, ale zdecydowałam się zostać tu i studiować na kierunku „Studia polskie dla cudzoziemców”.

Krysia: Kiedy wybuchła wojna, byłam w jedenastej klasie. W Ukrainie to jest już ostatnia. Przez wojnę nie zdążyłam skończyć szkoły w Mariupolu. Wyjechaliśmy z rodzicami do Dniepra i tam skończyłam szkołę. Wszystkie zajęcia były online z powodu wojny.

Kateryna, 26 lat i Kristina, 20 lat, Mariupol (obwód doniecki)

Cofnijmy się do tego dnia, kiedy wybuchła wojna. Jak panie pamiętają ten dzień? Jak panie pamiętają swoje emocje, swoje miasto, swój dom? Co się wtedy działo?

Kasia: Właśnie pierwszy dzień wojny pamiętam, a reszta niestety tak mi się zlała w jedno, ponieważ dni były bardzo podobne do siebie. Ja mieszkalam w tej dzielnicy miasta, która znajdowała się blisko okupowanego przez Rosję terytorium. I ponieważ mieszkam prawie na obrzeżach, niedaleko nas były pola. I obudziłam się gdzieś około trzeciej godziny w nocy, bo gdzieś w oddali usłyszałam wybuch, ale nie zwróciłam na to uwagi, ponieważ pomyślałam, że to po prostu był sen – taki bardzo realistyczny, więc spróbowałam zasnąć ponownie. Nastąpił drugi, trzeci wybuch, zatrzęsły się okna, ale też nie pomyślałam o tym, że coś się dzieje, ponieważ z powodu tego, że niedaleko nas były pola, to czasami tam odbywały się jakieś ćwiczenia wojskowe.

Jedyna rzecz, która mnie zdziwiła, że to działo się w nocy i że wybuchy były bardzo blisko, i że okna w domu zaczęły się trząść. Do około może czwartej rano, może piątej nie mogłam zasnąć, ale też nie zdecydowałam się wstać, powiedzieć rodzinie, że coś się dzieje, jednak później może po pół godzinie oni też się obudzili. Zaczęli się zastanawiać, co się dzieje. Niektórzy z moich krewnych zaczęli panikować. Babcia na przykład. Powiedziała, że chyba znów będą ostrzeliwać naszą dzielnicę, jak to było w 2015 roku. Ale mama powiedziała, że nie będziemy panikować. Powiedziała, że spakujemy najpotrzebniejsze rzeczy, dokumenty, żeby były gdzieś pod ręką na wszelki wypadek i zobaczymy, co będzie się działo, ponieważ w 2015 roku to skończyło się bardzo szybko: trwało kilka godzin jednego dnia.

Na ulicy na zewnątrz zaczęły już jeździć karetki, straż pożarna, policja, więc było trochę strasznie. I kiedy już w Internecie zaczęła krążyć informacja, że wybuchła wojna... Było

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

powiedziane, że nie wojna, a atak – skończy się w ciągu kilku dni, więc nie zdecydowaliśmy się, żeby dokąś wyjeżdżać.

Jedyne co, to mój brat po pierwsze bardzo się cieszył, że nie musi iść do szkoły, ponieważ to był czwartek, jak pamiętam. Po drugie mama zdecydowała, że brat pojedzie do dziadka do centrum miasta, ponieważ tam będzie spokojniej, a on bardzo się stresował w 2014, 2015 roku, ponieważ był bardzo mały. Więc mama podjęła taką decyzję, ale niestety nikt się nie spodziewał, że w centrum miasta będzie jeszcze gorzej nawet niż na obrzeżach. Brat miał dwanaście lat. Został u dziadka w centrum miasta. Pojechał tam z moją ciocią. Mama pomyślała, że musi iść jeszcze do pracy, więc zdecydowała, że nie pojedzie z nim.

Później, gdy brat z ciocią już pojechał, to my z mamą się zebrałyśmy i poszłyśmy do sklepu, do apteki i już wtedy zobaczyłyśmy, że na ulicach pojawiły się czołgi z żołnierzami. Gdzieś w oddali paliły się domy, było bardzo dużo ludzi panikujących na ulicach. W aptekach już prawie nie było leków. Kupiłyśmy tylko leki przeciwbólowe, ponieważ mamę bardzo często boli głowa, i też środki uspokajające dla babci, bo mama zdecydowała, że one chyba pomogą się babci trochę uspokoić. W sklepie spożywczym też kupiłyśmy niby dużo produktów, ale później okazało się, że starczyło nam ich dosłownie na tydzień. Ceny też natychmiast wzrosły niemal dwukrotnie. Na szczęście miałyśmy jeszcze zapasy jedzenia w domu: ziemniaki, różne makarony, kasze. Więc to trochę nam później pomogło.

Czy potem w ciągu tygodnia było niebezpiecznie wychodzić z domu?

Kasia: W ciągu tygodnia jeszcze można było wyjść, ponieważ jeszcze kilka razy chodziliśmy do siostry mojej babci, która mieszkała niedaleko nas, no ale już trzeba było bardzo ostrożnie wychodzić. Były ciągle wybuchy.

Kateryna, 26 lat i Kristina, 20 lat, Mariupol (obwód doniecki)

Pani Krysiu, a jak pani przypomina sobie ten dzień?

Krysia: Obudziłam się gdzieś o czwartej rano, bo usłyszałam wybuchy, ale pomyślałam sobie, że to grzmot po prostu i spałam dalej, ale już po pół godzinie zrozumiałam, że to nie grzmot, nie deszcz, że coś się dzieje. Teraz myślę, że może to mój mózg próbował tak mnie uspokoić, żebym nie myślała o czymś złym, żeby to nie było traumatyczne.

Kiedy już zrozumiałam, co się dzieje, poszłam do kuchni, gdzie była już moja mama z bratem. Nie spali. Mama myślała, co trzeba robić, gdzieś pójść do sklepu, do apteki, a w tym czasie mój ojciec był w pracy. Pojechał rano, kiedy jeszcze wszystko było spokojnie. Pracował w fabryce i przez cały dzień myśleliśmy, czy uda mu się wrócić do domu. Czy wszystko tam będzie w porządku? Żeby za dużo o tym nie myśleć, poszliśmy do różnych sklepów. Prawie nic nie udało nam się kupić. Tylko jakieś podstawowe leki i trochę jedzenia, jak makaron czy ziemniaki. Kiedy wróciliśmy, oglądaliśmy telewizję. Mówiono o tym, że ta wojna nie potrwa długo, że wszystko będzie w porządku, więc kiedy już wrócił do domu mój ojciec – udało mu się – to zdecydowaliśmy się, że zostajemy w Mariupolu, że nigdzie nie jedziemy, bo wszystko będzie dobrze. Więc tak to wyglądało.

Jakie emocje towarzyszyły paniom w tych pierwszych dniach? Czy to był strach, czy coś innego? Trudno jest mi sobie wyobrazić taką sytuację we własnym życiu i zastanawiam się, czy człowiek się boi, czy jest po prostu zdezorientowany? Jak to jest?

Kasia: Nie rozumiesz, co masz robić, bo nie widać w tym momencie rozwiązania tej sytuacji. Nie wiesz: czy wyjeżdżać, czy zostać, ponieważ mieliśmy już podobną sytuację w 2014, 2015 roku w naszym mieście, więc dużo ludzi nie traktowało tej sytuacji jako czegoś wielkiego, chociaż rozumieli, że chyba jest

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

to coś poważniejszego niż było wcześniej. W tych poprzednich latach. Ale strach też oczywiście miał miejsce.

Krysia: W tym pierwszym dniu w ogóle nie odczuwałam strachu. Wydawało mi się, że to jak jakiś film, sen, jakaś gra, że to, co się dzieje wokół mnie, jest po prostu nieprawdą. Ale później już obudził się strach.

Jak doszło do decyzji o wyjeździe w pań rodzinach? Kto decydował, kto wyjechał, jak to wyglądało?

Kasia: Wyjechałam w maju. Wcześniej to było niebezpieczne ze względu na to, że znajdowaliśmy się bliżej Rosji niż Ukrainy. Nie mogliśmy też wyjechać przez to, że po pierwsze nie mieliśmy samochodu. Po drugie mój brat był w centrum, więc nie mogliśmy wyjechać z miasta, bo myśleliśmy, że to będzie zła decyzja, chociaż nie mieliśmy żadnego kontaktu ani z dziadkiem, ani z ciocią, ani z bratem, to mieliśmy nadzieję, że kiedy wszystko się skończy, to się zobaczymy i już razem gdzieś wyjedziemy.

I w maju wyjechałam z mojej rodziny tylko ja. Mama, brat, babcia zostali. Po pierwsze babcia nie chciała wyjechać. Nie chciała zostawiać domu, bo był prawie niezniszczony. Po drugie wyjazd z Mariupola był dość drogi, więc podjęliśmy taką decyzję, że na razie, w tym momencie wyjadę tylko ja.

A czy potem to się zmieniło? Gdzie w tej chwili znajduje się pani rodzina?

Kasia: Zostali w Mariupolu. Nie wyjechali. Zdecydowali, że zostaną tam. Moja mama nie może zostawić swojej mamy, czyli mojej babci.

Mieszkają obecnie w tym samym domu?

Kateryna, 26 lat i Kristina, 20 lat, Mariupol (obwód doniecki)

Kasia: Tak, tak, odremontowali go, bo mieliśmy tylko rozbite okna i trochę pobity dach, i tyle.

Nasz dom został mniej więcej cały.

Pani Krysiu, jak to było u pani?

Krysia: Moi rodzice zdecydowali się wyjechać – przez Ukrainę, nie przez Rosję. Bardzo długo namawialiśmy rodziców mojej mamy, żeby też z nami pojechali, bo nie chcieli. Mówili, że chcą zostać tam, gdzie się urodzili, i tak dalej. Ale w końcu udało nam się ich namówić.

W dzień wyjazdu były moje urodziny – siedemnasty marca. Zabraliśmy tyle rzeczy, ile się zmieściło do samochodu. Nas było sześcioro, jeszcze mój kot i pies mojej babci. Mieliśmy nieduży samochód, taki zwykły – osobowy, więc jechaliśmy, siedząc jeden na drugim, można tak powiedzieć. Kiedy wyjeżdżaliśmy już z Mariupola, ten szereg samochodów, który się utworzył, został ostrzelany. Wojska zaczęły bić po tych samochodach, więc musieliśmy szybko zawrócić i wrócić do domu. Ta pierwsza próba wyjazdu się nie powiodła.

Chcieliśmy jechać na następny dzień, ale okazało się, że bateria w naszym samochodzie się rozładowała i nie udało się jej naładować, bo w ogóle nie ma prądu, więc szukaliśmy po całym mieście osoby, która sprzeda nam taką baterię. Znalazła się dziewczyna, której samochód był prawie zniszczony. Działała tylko ta bateria, więc nam ją sprzedała. Wyjechaliśmy dziewiętnastego już, bo osiemnastego szukaliśmy tej baterii. Udało nam się wyjechać dziewiętnastego, ale też nie bez przygód.

Jechaliśmy bardzo długo. Wiele razy spaliliśmy w różnych miastach, w przedszkolach, w domach znajomych. Strzelali po naszym samochodzie wiele razy. Miał dużo dziur po ostrzałach. Na szczęście nikomu nic się nie stało.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Jak długo trwała podróż? Jak długo się wtedy jechało z Mariupola do Polski?

Kasia: Ja wyjeżdżałam przez Rosję i jechałam chyba trzy dni. Jechało nas kilka osób. Jedna rodzina, jeszcze kilka pań i ja. Jedni do Warszawy, inni do Wilna. I ten kierowca, który nas wiozł, zostawił wszystkich w Wilnie. Ci, którzy płacili więcej i chcieli jechać do Warszawy, niestety tam nie trafili.

Nie musiałam jechać do Polski, bo już wiedziałam, że jestem wyrzucona ze studiów, więc nie mam co tam robić, a moi przyjaciele wcześniej wyjechali do Szwajcarii, więc jechałam do Szwajcarii do nich. Nie mogłam dojechać z Wilna do Szwajcarii, bo nie było autobusu, samolotu, były tylko przez dwa dni albo bardzo drogo – już nie pamiętam. Pociągów też nie było, tylko musiałabym jechać z przesiadkami i pani na dworcu powiedziała mi, że najlepiej będzie dojechać do Warszawy, a już z Warszawy jest więcej połączeń ze Szwajcarią, ale w Warszawie spotkałam swoją znajomą i zostałam u niej przez dwa tygodnie. Później tak wszystko się złożyło, że zdecydowałam się już zostać w Polsce, ponieważ znałam język, mieszkalam tutaj, studiowałam, więc łatwiej będzie mi się tutaj odnaleźć.

Trochę przypadkowo, ale jednak!

Kasia: Tak.

Pani Kasia już wcześniej studiowała w Polsce. Pani Krysiu, czy pani przed wybuchem wojny myślała kiedykolwiek o tym, żeby się znaleźć w Polsce?

Krysia: Tak, tak, planowałam studiować w Polsce. Uczyłam się języka, więc mój przyjazd był zaplanowany.

Kateryna, 26 lat i Kristina, 20 lat, Mariupol (obwód doniecki)

Jak to się stało, że znalazły się panie na letnim kursie języka polskiego dla uchodźców?

Kasia: No właśnie ta moja znajoma z Warszawy po pierwsze uczyła języka polskiego, po drugie znała się z panem Piotrem Horbatowskim. Powiedziała, że odbywają się takie kursy i że później można się dostać na bezpłatne studia. Zdecydowałam się, że na nie pójdę.

Krysia: Uczylałam się polskiego jeszcze w Mariupolu i ta pani, która prowadziła te zajęcia, to ona opowiedziała mi i moim rodzicom, że jest taka możliwość, żeby wyjechać na takie kursy. Na kursach dowiedziałam się o studiach SPC.

Czy mieszkały panie w akademiku w Krakowie czy we własnym jakimś lokum? Jak się paniom ułożyły sprawy mieszkaniowe?

Kasia: Tak, mieszkałyśmy w akademiku, kiedy byliśmy na kursie polskiego. Później, już podczas studiów mieszkałyśmy razem z Kristiną. Ja nadal mieszkam w akademiku, a Kristina już nie.

Poznały się panie na kursach języka polskiego? Czy dużo było tam osób z Mariupola wtedy?

Kasia: Cała nasza grupa była z Mariupola. Około dziesięciu osób.

Czy wiele z tych osób poszło wtedy na nasze studia SPC?

Kasia: Jeszcze dwie dziewczyny. Jedna z nich była w naszej grupie, choć nie była z Mariupola.

Czy od tej pory były panie u siebie w domu, w Ukrainie?

Kasia i Krysia: Nie.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Czy zamierzają panie? Czy jest to w ogóle formalnie możliwe, żeby dojechać do Mariupola? Czy można w ogóle odwiedzić dzisiaj Mariupol?

Kasia: Chyba nie, bo będą sprawdzali na granicy. Można wjechać chyba tylko od strony Rosji. Oczywiście, będą bardzo dokładnie sprawdzali telefony i dokumenty, więc chyba to jest niemożliwe.

Jak dają sobie panie radę z tym, że są z dala od swoich bliskich, od swoich rodzin?

Kasia: Tak, tęsknię oczywiście, ale dzwoniemy do siebie często. Ja już miałam takie doświadczenia, że mieszkałam sama w Polsce, byłam na studiach, więc chyba się do tego przyzwyczaiłam, że jesteśmy tak daleko, chociaż oczywiście tęsknię za nimi.

Krysia: Moi rodzice z bratem wyjechali do Niemiec, więc mam możliwość przejeżdżać. Właśnie obecnie jestem u nich w Niemczech.

Jak panie widzą swoją przyszłość? Czy myślą panie o tym, że gdyby na przykład dzisiaj skończyła się wojna, a Mariupol stałby się na powrót ukraiński, czy wróciłyby panie do Ukrainy, do Mariupola albo do innego miasta?

Kasia: Myślę, że nie. Już nie wróciłabym, bo gdybym musiała wrócić do Ukrainy, to musiałabym zacząć życie od nowa, podobnie jak to było w Polsce. Łatwiej byłoby mi zostać już w Polsce, ponieważ mam tutaj znajomych, już przyzwyczaiłam się do życia w Polsce. A co do Mariupola, trudno będzie po wojnie w Ukrainie ze wszystkich względów: i ekonomicznych, i emocjonalnie też będzie trudno, więc myślę, że chyba zostanę. Pojechałabym, oczywiście do Mariupola, ale tak tylko, zwiedzić miasto, odwiedzić krewnych i chyba wróciłabym z powrotem do Polski.

Kateryna, 26 lat i Kristina, 20 lat, Mariupol (obwód doniecki)

Krysia: Jeszcze od czasów szkoły marzyłam o wyjeździe z Ukrainy, więc nie chciałabym już wracać, bo nie widzę tam jakiegś dobrej przyszłości tak naprawdę.

A jakie studia dla siebie panie planują po ukończeniu?

Kasia: Już się dostałyśmy na studia magisterskie, na nauczanie języka polskiego jako obcego i drugiego.

Fantastycznie, czyli widzimy się w październiku na wykładzie. Gratuluję! Bardzo się cieszę. Czy jeszcze coś paniom chodzi po głowie, coś dodatkowego? Jakies tłumaczenia? Czy coś jeszcze można innego robić w państwa sytuacji? Czyli jaka kariera zawodowa?

Kasia: Wcześniej myślałam o logopedii, kiedy wybrałam kierunek studiów magisterskich. Jednak zobaczyłam, ile już muszę wiedzieć na temat logopedii. Po prostu nie miałam czasu się przygotować, więc może w przyszłości jeszcze podejmę taką decyzję.

To byłoby też świetne wzmocnienie logopedyczne tych dzieci ukraińskich w polskich szkołach, które mają przeróżne problemy związane z wielojęzycznością, także logopedyczne. Czy są panie zadowolone ze studiów SPC? Co te studia paniom dały? Czy polecilyby panie dzisiaj te studia innym uchodźcom, czy po prostu Ukraińcom, niekoniecznie uchodźcom?

Krysia: Mnie się wydaje, że te studia to bardzo dobry start. Bardzo dobry początek.

Kasia: Też uważam, że te studia są ważne. Powiem tak, że one bardzo dobrze przygotowują językowo do podjęcia innych studiów, ponieważ nie każdy, kto skończył kurs językowy, nawet na B2, będzie czuł się dobrze na jakimś kierunku, na przykład na psychologii. Szczerze powiem, że dostałam certyfikat, nie

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

państwowym, a ze szkoły, w której uczyłam się języka polskiego, że mam poziom B2, ale tak naprawdę bardzo, bardzo trudno mi było studiować, ponieważ wielu informacji nie rozumiałam. A te studia SPC mocno przygotowują z każdego zakresu. Mieliliśmy słownictwo z każdej dziedziny, więc to z pewnością pomoże w podjęciu kolejnych studiów. Poleciłabym.

Z perspektywy minionego czasu i tego wszystkiego, co panie osiągnęły, kiedy wracają panie myślami – czy w ogóle wracają panie myślami do tych początków, do tego wyjazdu, do tego, o czym dzisiaj mówimy – co było najtrudniejsze? Co uważają panie za swoje największe osiągnięcie?

Kasia: Czasami wracam myślami do tych początków i z Kristiną też to omawialiśmy. Dla mnie chyba... To chyba przeznaczenie, że musiałam wrócić do Krakowa, poznać wielu miłych ludzi. Za swoje największe osiągnięcie uważam chyba to, że zdałam język polski na poziomie C1, ponieważ wcześniej nie wyobrażałam sobie, że kiedyś mogłoby się coś takiego wydarzyć.

Krysia: Dla mnie to chyba też egzamin certyfikacyjny. W ogóle to, że nasze losy połączyły się w jedno. Mówię o tym, że mamy wspólne osiągnięcia. I też jestem wdzięczna losowi za to, że poznałam tutaj Kasię i nie jestem sama, i nigdy już nie będę sama.

Tak, stąd ten pomysł wspólnego wywiadu jako jedyne w tej książce. Panie będą jeszcze dodatkowo razem na kolejnych studiach. Jakoś faktycznie los panie połączył, ale podobne niełatwe doświadczenia – tak myślę – spajają mocniej niż to, co jest łatwe w życiu, prawda?

Kasia: No tak, już miałyśmy dużo takich historii, z których każda musiała znaleźć wyjście, więc to chyba też nas połączyło.

Sofia, 19 lat, Berdiańsk (obwód zaporoski)

18 kwietnia 2025

Odwieźli nas do tego drewnianego domku. To był marzec, ale leżał śnieg, a tam nie było ogrzewania. W ogóle tam w tym domu nikt nie mieszkał chyba od dziesięciu lat. Mieszkaliśmy tam wszyscy, czyli siedem osób. [...] Był jeden grzejnik elektryczny, ale on był jeden, a dom był dwupiętrowy. Przez pierwszy okres mieszkaliśmy wszyscy w jednym pokoju. Spaliśmy w ubraniach. Nie było też ciepłej wody.

Dominika Izdebska-Długosz: Skąd pani przyjechała z Ukrainy?

Sofia: Pochodzę ze wschodniej części Ukrainy. To jest miasto Berdiańsk, siedemdziesiąt kilometrów od Mariupola.

Jaką szkołę ukończyła Pani przed wybuchem wojny?

To była szkoła średnia, ale dokumenty ukończenia otrzymałam tu w Polsce, bo w 2022 roku właśnie miałam skończyć jedenastą klasę. Moje miasto znajduje się pod okupacją od dwudziestego piątego lutego lub dwudziestego szóstego lutego, nie pamiętam dokładnie, więc było trudno tam zdobyć jakiś dokument. Już w Polsce, chyba w maju, musiałam pójść do konsulatu i odebrać dokumenty. Odebrałam dyplom, więc mam średnie wykształcenie.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Czyli skończyła pani szkołę w Ukrainie? Tutaj już nie kontynuowała pani na przykład online?

Nie, już nie.

Czy to była szkoła ukraińsko- czy rosyjskojęzyczna?

To była szkoła ukraińskojęzyczna, ale u nas było tak, nie na wszystkich przedmiotach, ale na niektórych były książki po ukraińsku, a nauczyciele mówili po rosyjsku. Języka rosyjskiego już nie miałam od dziewiątej klasy.

Czy przed wybuchem wojny pani myślała o tym, że znajdzie się w Polsce? Czy planowała pani studia w Polsce?

Rozmawialiśmy o tym z rodzicami, ale nie było takiej pewności, że na pewno tu przyjadę. W ogóle nie wiedziałam, czy po jedenastej klasie będę studiować. Myśleliśmy też o tym, żeby rok sobie pomyśleć, przemyśleć, co dalej. Ale o tym, że znajdę się w Polsce, na pewno nie myślałam.

A czy myślała pani o jakimś kierunku studiów czy o jakiejś uczelni w Ukrainie?

Całe życie miałam związane z tańcem i chciałam pójść na choreografię, ale też właśnie chciałam mieć ten rok, żeby jakoś przygotować się do tego i przemyśleć, czy na pewno. No jakoś tak się zdarzyło, że na SPC jestem teraz.

W jakim mieście są takie studia choreograficzne w Ukrainie?

Są w Kijowie, w Berdiańsku też były, ale raczej słabe. W Kijowie na pewno i we Lwowie takie najlepsze.

Sofia, 19 lat, Berdiańsk (obwód zaporoski)

Jak pani pamięta dzień wybuchu wojny? Co się działo w pani otoczeniu, w mieście? Jakie emocje dominowały? Co pani wtedy myślała?

Przed wybuchem w ostatnim tygodniu w Internecie było bardzo dużo informacji, że będzie wojna. Myślałam sobie, że jakieś głupoty piszą, nie wiem. Nie wierzyłam w to, a w dzień kiedy to się stało, obudziła mnie mama. Powiedziała, że wybuchła wojna. Mieszkaliśmy za miastem. To było dziesięć, jedenaście kilometrów od Berdiańska. Całe życie byłam w mieście, tam tylko nocowałam, można powiedzieć.

Obudziła mnie, powiedziała, że trzeba się zbierać, pakować jakieś rzeczy, wyjeżdżać i tak dalej. Potem pomyślałam sobie, że bardzo dobrze, że nie wyjechaliśmy w pierwszy dzień, bo gdy potem zobaczyłam, co ja sobie spakowałam do torby, to nie wiem, co robiłabym z tymi rzeczami – po prostu jakieś niepotrzebne. No i pojechaliśmy do miasta, bo u mnie tam mieszkała ciocia z siostrą, jej mężem i z dzieckiem. Pojechaliliśmy do nich.

I co było dalej? Boże! Na wjeździe do miasta było bardzo dużo samochodów. Wszyscy chcieli coś kupić w sklepach, jakieś produkty. Bardzo dużo samochodów, straszne korki. Przyjechaliśmy wtedy do siostry, do cioci. Była jeszcze taka sytuacja, że mąż siostry musiał dwudziestego drugiego lutego pojechać trochę dalej – do miasta za Mariupol do pracy, ale w Mariupolu miał wypadek i musiał wrócić. Właśnie przez to nie miał samochodu i nie mogliśmy wyjechać wszyscy, więc zdecydowaliśmy, że zostaniemy. Wróciliśmy do domu. I potem wieczorem, kiedy był alarm, tata pojechał i zabrał siostrę, ciocię, męża. Wszystkich przywiózł do nas. Było nas osiem osób w jednym domu i tak przez miesiąc.

Pierwszy dzień. Nie wiem, czy było jakoś strasznie, bo nie bombardowali. Strasznie było przez to, że nie wiem, co się w ogóle dzieje i co będzie dalej. Pisałam, dzwoniłam do wszystkich

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

przyjaciół, bo na przykład w Charkowie, od pierwszego dnia tam już zaczynali bombardować..., w Mariupolu nie od pierwszego, inne rzeczy się działy. U nas jakoś mniej więcej spokojnie było.

Powiedziała pani, że spakowała niepotrzebne rzeczy w pierwszej chwili. Czy mogę zapytać, co to było?

No, jakby niepotrzebne. Jakieś spodnie, których w ogóle już nawet po domu nie nosiłam... Nawet skarpetek nie wzięłam. Nic, ani ładowarki. Po prostu to, co było pod ręką.

Jak to się stało, że pani wyjechała? Czy z rodziną, z kim – i kto o tym decydował? Jak do tego doszło?

Było tak, że przede wszystkim nie było Internetu i nie wiedzieliśmy w ogóle, co się dzieje, a potem przez jakiś czas był Internet i można było zobaczyć, że Rosjanie zezwalali na zielone korytarze. Mówili, że wtedy nie będą bombardować, ale tak naprawdę bombardowali te zielone korytarze. Duża liczba samochodów wyjeżdżała w jednym czasie i nie wszystkim udawało się wyjechać. Baliśmy się właśnie dlatego, że bombardowali, nawet kiedy mówili, że będzie ten zielony korytarz. I tak przez miesiąc myśleliśmy o tym, że trzeba by wyjechać chociażby z terenu okupacji. I w jakiś dzień wieczorem siedzę i mówię, że jutro będzie ten zielony korytarz i moi wszyscy powiedzieli, że: Nie, wiesz, że i tak bombardują. No to myślę sobie, okej, siedzimy dalej. Rano się budzę, patrzę, a wszyscy moi siedzą z torbami. I spróbowaliśmy.

„Wszyscy moi”, czyli?

Mama, babcia, ciocia, siostra, mąż siostry i ich dziecko. Mam jeszcze brata, ale on wyjechał do Polski dwudziestego drugiego lutego.

Sofia, 19 lat, Berdiańsk (obwód zaporoski)

Niesamowite.

Tak. Do pracy. On wyjeżdżał już kilka razy wcześniej i właśnie otrzymał pozwolenie na pracę i pojechał. Ma dwadzieścia cztery lata. Gdyby nie wyjechał, to nie wiem, czy teraz byłby tu.

No i pojechaliście. Jak to wyglądało?

Trzeba było dojechać do Zaporozża. To jest dwieście kilometrów. W normalny, zwykły dzień to było półtorej godziny jazdy, maksimum dwie. A wtedy jechaliśmy dwanaście czy czternaście godzin, bo co kilka kilometrów były rosyjskie punkty kontrolne. Ja pamiętam ten pierwszy punkt kontrolny, bo po prostu nie wiedziałam, jak to się w ogóle będzie odbywać. No i bałam się. Było tak, że przed nami jechał mąż siostry i siostra, jego mama i siostrzenica. Ze mną w samochodzie tata, mama i babcia.

Oni po prostu sprawdzali dokumenty. Pamiętam, że ktoś jeszcze zapytał, czy nie mamy karty SIM do telefonu, bo chcieli zadzwonić do swojej rodziny, żeby powiedzieć, gdzie oni są. To pamiętam i to, że na ostatnim punkcie kontrolnym zapytał nas: Czy macie jedzenie? Myślałam, że chce zabrać nasze jedzenie, ale zaproponował nam chleb. To było coś, nie wiem, dziwnego.

Tam był jeszcze jakiś most, który musieliśmy objechać. Przez to, że było bardzo dużo samochodów, bardzo długo objeżdżaliśmy ten most. Pamiętam, że zobaczyłam jakiś dym, ale przez to, że to było dość daleko, nie rozumiałam, co to jest. Kiedy już dojechaliśmy do tego mostu, objechaliśmy go, zobaczyłam, że to pali się samochód, który jechał w tym korku jakieś pięć minut jazdy od nas. To było straszne, no straszne to było. Ludzie zdążyli uciec. Pamiętam, że to było pięć minut jazdy od nas.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Czyli ta trasa odbywała się cały czas w poczuciu zagrożenia, z tego co pani mówi?

Tak, bo nie wiem, co oni mają w głowie i bardzo się bałam o siostrzenicę, która jechała przed nami w samochodzie. Jeszcze kiedy byliśmy w domu, bardzo było słyhać, co się działo w Mariupolu i pamiętam, że w któryś dzień gdzieś blisko wpadło coś, bomba czy pocisk. Nie wiem, co to było. Moja siostrzenica stała z chłopcem, który mieszkał po sąsiedzku. Oni mieli wtedy po cztery lata. Ja pamiętam, że coś spadło, mieszkaliśmy w domu rodzinnym. Otworzyłam drzwi, a oni stali pod drzewem przytuleni do siebie. Pamiętam po prostu ten obraz. Wpadło, otworzyłam drzwi i oni tak stoją, tacy przestraszeni. I tak bardzo się bałam o nią. Bardziej niż o siebie. Jeszcze przez to, że oni jechali przed nami, bo nie wiedziałam, co będzie się z nimi dziać, a my jesteśmy za nimi.

Ile czasu trwała ta cała trasa? Aż do Polski? Pamięta pani? Bo mówiła pani, że najpierw do Zaporozża, a stamtąd?

Nocowaliśmy w Zaporozżu jedną noc, następnego dnia pojechaliśmy do Lwowa i tam nocowaliśmy jeszcze przez trzy dni. Tak mi się wydaje, że wyjechaliśmy piętnastego marca, a w Krakowie już byliśmy dwudziestego coś. Coś takiego – pięć dni, ale nie przez to, że były korki, a przez to, że nocowaliśmy po drodze, bo decyzja o Polsce była podjęta, kiedy byliśmy już na granicy.

Czyli wszystko to się działo raczej spontanicznie? Na zasadzie na co warunki pozwalały, aktualna sytuacja?

Tak, tak. Przypomniałam sobie jeszcze o babci. Dwudziestego czwartego lutego dostaliśmy jej wyniki badań i okazało się, że ma raka. W szpitalu powiedzieli, że czy punkcja, czy operacja

Sofia, 19 lat, Berdiańsk (obwód zaporoski)

powinna być wykonana jeszcze wczoraj. Teraz wybuchła wojna i przez miesiąc siedzieliśmy w okupacji i nic nie można było zrobić. Na szczęście już po przyjeździe do Polski wszystko jej zrobili. Żyje i ma się dobrze, ale po prostu – w jeden dzień te wyniki badań i jeszcze wojna...

I wszyscy razem znaleźliście się w Krakowie? W tym samym mieście? Jak było z zamieszkaniem, kto gdzie mieszkał, z kim?

Z zamieszkaniem było tak, że szwagier został jeszcze w Ukrainie. Jego kolega wyjechał do Polski przed wojną, do Warszawy. Szwagier zadzwonił do niego, że będziemy jechać do Polski, czy może w czymś jakoś pomóc? Powiedział, że może. Przez trzy dni nocowaliśmy w hotelu. Niedaleko Krakowa są Dobczyce i z Dobczyc jeszcze dwanaście kilometrów. To jest taka wieś. Tam były trzy drewniane domki. Odwieźli nas do tego drewnianego domku. To był marzec, ale leżał śnieg, a tam nie było ogrzewania. W ogóle tam w tym domu nikt nie mieszkał chyba od dziesięciu lat. Mieszkaliśmy tam wszyscy, czyli siedem osób.

Bez ogrzewania cały czas? Jak wytrzymaliście?

Był jeden grzejnik elektryczny, ale on był jeden, a dom był dwupiętrowy. Przez pierwszy okres mieszkaliśmy wszyscy w jednym pokoju. Spaliśmy w ubraniach. Nie było też ciepłej wody. Tata próbował coś zrobić, ale to zajęło trochę czasu. Mieszkaliśmy po prostu w tym jednym pokoju, a potem już tam – kwiecień, maj – już było ciepłej.

Długo w tym domku?

Rodzice jeszcze tam mieszkają. Już jest tam ogrzewanie. Zrobione dopiero w listopadzie 2022 roku.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

A jak to się stało, że pani stamtąd wyszła? Z tego domku?

To było w czerwcu. Trzeba było zacząć coś robić. Mama znalazła darmowe kursy języka polskiego na UJ i zamieszkałam w akademiku. Potem już stworzono ten kierunek, nasz. Spróbowałam się tam dostać, udało się.

Czyli tutaj była nauka języka polskiego od zera, tak?

Tak.

A pamięta pani, jakie miała pierwsze wrażenia w Polsce, słysząc język czy widząc napisy?

Było trochę dziwnie, bo nigdy nie słyszałam tego języka i nie interesowałam się nim, ale jakoś nie było takich sytuacji, że bym nic nie rozumiała. Wrażenie po prostu czegoś nowego.

Czy po rozpoczęciu studiów na SPC obawiała się pani czegoś? Jakie emocje dominowały? Ledwo co znalazła się pani w Polsce: nowe studia. Była pani młodziutka – szesnaście lat. Jak pani się czuła w tych pierwszych dniach? Pierwsze wykłady, pierwsze zajęcia, bo to dla wszystkich było po raz pierwszy, prawda? Dla wykładowców na nowym kierunku także.

Wydaje mi się, że było łatwiej, bo wszyscy mówili w języku, który rozumiem. Plus to, że kilka dziewczyn przyszło na te studia już z kursów polskiego – byliśmy w jednej grupie. Przez to może było łatwiej na pierwszych wykładach. Nie wszystko rozumiałam, ale po prostu w domu pracowałam z tym materiałem, żeby go zrozumieć. Było w porządku, jakoś nie bałam się bardzo. Może dlatego, że znałam już tych ludzi. Nie wiem. Po prostu po wyjeździe z Ukrainy granica tego, czego się boję, przesunęła się. Rozumiem, że są rzeczy, których naprawdę

Sofia, 19 lat, Berdiańsk (obwód zaporoski)

można się bać. Wtedy jeszcze miałam co przeżywać, bo miałam przyjaciół na Ukrainie, i te wszystkie bombardowania... Te studia nie były czymś takim, czego można się bać.

Rozumiem, czyli myśli związane z jakimś ewentualnym strachem były cały czas w Ukrainie? Tutaj pani po prostu robiła to, co trzeba robić?

Tak, tak, chyba tak.

Czy pracowała pani w Polsce, podjęła pani pracę?

Tak. To było jeszcze, kiedy mieszkaliśmy niedaleko Dobczyc. Była rodzina, która nam pomagała i dziewczyna z tej rodziny dowiedziała się, że ja chciałam iść na choreografię. Powiedziała, że w Dobczycach jest jakaś szkoła tańca i że ona może załatwić, żebym spróbowała tam jako instruktorka tańca. Spróbowałam tam, ale przez to, że musiałam przenieść się do Krakowa przez kursy polskiego i studia, to pracowałam tam tylko przez półtora miesiąca czy dwa. Potem tu już pracowałam w jakiejś szkole ukraińskiej, też jako instruktorka, ale niedługo. To były zajęcia dla dzieci, bardziej jak gimnastyka. Potem w Krakowie Ukrainka otworzyła szkołę i już tam prowadziłam zajęcia z bachaty. Trwało to pół roku i potem ta szkoła przestała funkcjonować. Pracowałam jeszcze w kawiarni jako kucharz śniadaniowy. Gdzie jeszcze pracowałam? Jako administratorka w salonie depilacji laserowej. To było online, prowadziłam stronę na Instagramie. Teraz też pracuję w salonie urody jako administratorka online: nagrywam filmiki na Instagrama i tak dalej.

Czy jest pani zadowolona z tych prac w Polsce? Czy podobało się to pani? Jak było też z innymi osobami pracującymi w tym środowisku?

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Było dobrze, bo ja starałam się nie wybierać takich miejsc, gdzie czuję się niekomfortowo. Wtedy lepiej znaleźć coś innego, więc wszędzie, gdzie pracowałam w życiu, to mi się podobało. Jedynie kiedy pracowałam jako kucharz śniadaniowy, to były konflikty z osobami, które tam były. Przez to pracowałam tam tylko przez trzy tygodnie.

A same studia: czy dzisiaj z perspektywy tych trzech lat uważa pani, że był to dobry wybór? Co było plusem, a co minusem tych studiów?

Myślę, że to było bardzo dobre ze względu na język przede wszystkim, bo przez te trzy lata po prostu nauczyliśmy się języka. Oczywiście była kultura, historia i tak dalej, ale głównym przedmiotem był język polski i rozumiem, że gdybym poszła na jakiś inny kierunek, to pewnie nauczyłabym się języka, ale nie w taki sposób, jak mogę mówić teraz.

Z drugiej strony było dużo o kulturze i historii i to – wydaje mi się – trochę pomogło poznać ten kraj, bo tak jak mówiłam, nie miałam żadnego związku z Polską przed wojną. Przed wybuchem wojny w ogóle nie znałam Polski. Czy to był dobry pomysł, żeby pójść na te studia? No tak.

A co pani planuje w przyszłości? Teraz odbywały się rozmowy kwalifikacyjne na studia magisterskie. Czy uczestniczyła pani w jakichś? Coś pani dla siebie wybrała?

Nie uczestniczyłam. Nie, bo ja nie wiem. Te studia były dla mnie na razie wystarczające i nie chcę, żeby jeszcze raz to się zdarzyło. Nie żałuję, ale gdybym miała się cofnąć w czasie, to chyba zachowałabym się inaczej, ale miałam szesnaście lat, więc nie żałuję. Chcę trochę przemyśleć, co dalej. Może, nie wiem, może pójść znowu na licencjat? Nie wiem.

Sofia, 19 lat, Berdiańsk (obwód zaporoski)

Na pewno ma pani podbudowę językową, która pozwala pani w tej chwili wybrać dowolny kierunek, niekoniecznie humanistyczny. Mogłby być jakiś ekonomiczny albo właśnie coś związanego z tańcem. To jest pani pasja życiowa. W tej chwili już może pani wybierać.

Dzięki tym studiom, więc nie żałuję.

W każdym razie zamierza pani dalej się kształcić?

Tak, tak, ale nie wiem kiedy. Bardzo chciałabym wrócić do domu, ale rozumiem, że nie mogę. Do tego jeszcze po raz pierwszy w ciągu tych dwóch lat byłam w Ukrainie dopiero raz – w sierpniu.

Właśnie miałam o to pytać: o pani pobyty w domu.

Do domu nie jeździłam, bo nie mogę. Dużą część tego wyjazdu byłam we Lwowie i mój przedostatni dzień tam był okropny. Pojechałam w sierpniu, ale mój przedostatni dzień był już we wrześniu. Nie wiem, może pani czytała i wiedziała o tym, że było masowe bombardowanie we Lwowie?

Było, tak.

Tak, to właśnie sto metrów ode mnie. I ja tak sobie myślę: Do domu wrócisz??? Aha! Nie wrócisz! Tak, to był przedostatni dzień. I następnego dnia już wyjechałam. Zdecydowałam, że nie chcę... To znaczy chcę, ale....

Kiedy pani tam pojechała wtedy, to z taką nadzieją, że będzie można tam zostać?

Tak, nie w tym momencie, ale po studiach. Nie jechałam nawet do tych miast, w których odbywało się moje życie. W Charkowie

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

nie byłam, w Zaporozu też nie byłam. Ale to, co się zdarzyło nawet we Lwowie...

Upewniło panią, że jest nadal bardzo niebezpiecznie?

No tak.

Rozumiem, wszyscy myśleliśmy, że w zachodniej Ukrainie jest bezpiecznie. A okazało się, że tak naprawdę nigdzie nie jest. Czyli gdyby dzisiaj ta wojna się skończyła, to nawet na te zgłiszcza – myślę o najbardziej zniszczonych miejscach – wróciłyby pani?

Tak. Nie wiem, czy od razu. Może po kilku miesiącach, żeby tu dokończyć wszystko i tam coś zaplanować, ale tak.

Czy duża część pani przyjaciół, bliskich osób została w Ukrainie, czy ktoś jeszcze też przyjechał do Polski, czy wyemigrowali do innych jakichś krajów?

Nie, są tam. Są tam.

A czy tutaj znalazła też pani swój krąg osób bliskich?

Tak, właśnie też dzięki tym studiom trochę tak. Nie wiem, czy aż krąg, ale kilka osób na pewno.

Co z tej historii, którą pani opowiedziała, było dla pani najtrudniejsze? Czy to była właśnie ta podróż, ten przejazd, czy Lwów, czy jakieś inne kwestie?

Jestem taką osobą, która przywiązuje się do miejsc. Bardzo brakuje mi teraz tych miejsc, które miałam w domu. Nie chodzi nawet o morze. W Gdańsku byłam, w Chorwacji byłam, ale po

Sofia, 19 lat, Berdiańsk (obwód zaporoski)

prostu nie odczułam tam takich emocji jak w domu. I to jest trudne. A co było trudne w tym wszystkim? Chyba ten wyjazd i Lwów. Jeśli nie mówimy o utracie ludzi.

A z czego pani jest najbardziej dumna? Przecież tak dużo pani osiągnęła.

Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to te studia, że spróbowałam chociażby.

No, nie tylko pani spróbowała, ale została wśród najdzielniejszych i zaraz obrona!

Obrona..., no chyba z tego. Może jeszcze z czegoś, ale pierwsze co do głowy przychodzi, to to.

Nie wygląda pani na zbyt zadowoloną, pani Zosiu... Czy jest jeszcze coś takiego, co chciałaby pani ewentualnie dodać do tej rozmowy? Co jest dla pani ważne w tej całej historii, a o co ja nie zapytałam?

Chyba nic takiego. Nie wiem. Może coś sobie przypomnę, to będzie już po rozmowie.

Olena, 54 lata, Kijów

29 listopada 2024

Mamy taki stereotyp, że wojna zmienia wszystko. Wojna nic nie zmienia. Wojna po prostu w dość szybki sposób wydobywa z ludzi, z sytuacji, relacji prawdę.

Dominika Izdebska-Długosz: Czy całe życie mieszkała pani w Kijowie, czy pochodzi pani z innego regionu?

Olena: Nie, nie przez całe życie. Urodziłam się w Norwegii, a potem moi rodzice pracowali i mieszkali na wschodzie Ukrainy, ponieważ pracowali w branży górniczo-hutniczej. Przeprowadziliśmy się, kiedy miałam jedenaście lat.

Jaki jest pani stan cywilny?

Jestem mężatką.

Czy jest pani w Polsce obecnie z mężem?

Nie, mąż teraz znajduje się w Ukrainie. Nie jestem z mężem, jestem sama.

Czy ma pani dzieci?

Tak, mam już dorosłego syna, który ma dwadzieścia cztery lata. Tak, tak, już ma. Zastanawiam się nad tym – już ma, ponieważ miał urodziny w listopadzie. Mieszka w Warszawie.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

Aha. Czy syn już długo znajduje się w Polsce?

Dość długo, bo skończył tu szkołę, czyli gdzieś od 2016 roku. Skończył połowę ostatniej klasy szkoły i potem dostał się na uniwersytet. Po prostu mój mąż jest etnicznym Polakiem, ma Kartę Polaka i mój syn też ma, dlatego zdecydowaliśmy najpierw o jego edukacji w innym kraju, ponieważ teraz mamy jeszcze gorszą sytuację w systemie edukacyjnym od tego roku, w którym on przeprowadził się do Polski. No i tak naprawdę nie wiedziałam, na jakiej uczelni on mógłby studiować w Ukrainie.

Czy mogłaby pani opowiedzieć o swoim wykształceniu i o tym, czym zajmowała się pani w Ukrainie? Może w tym okresie już dorosłym, czyli właśnie w Kijowie?

Mam dwa dyplomy. Pierwszy mój dyplom jest dyplomem inżyniera. Nie jestem malarzem, jestem projektantką mody od strony takiej technicznej – robienia projektów odzieży, z których już potem szycią odzież w fabrykach. To pierwsze moje wykształcenie, ale tak naprawdę miałam jako przedmioty i rysunek, i kompozycję... Na dyplomie jest napisane, że jestem projektantką mody, a drugie moje wykształcenie było już bardziej świadome – skończyłam Akademię Wychowania Fizycznego. Mamy to samo w Kijowie i drugim moim zawodem jest to, że jestem rehabilitantką fizyczną, nie fizjologiczną, bo to jest duża różnica, ponieważ „fizyczna” to po prostu ruch. Uczę ludzi prawidłowo ćwiczyć i rehabilitować się przez ruch, i jeszcze jako drugi mój zawód na tym dyplomie: jestem nauczycielką wychowania fizycznego. Po prostu mogę prowadzić wychowanie fizyczne w szkole lub na jakiejś uczelni.

A czy robiła pani to?

Oczywiście! Mam doświadczenie w pracy z dziećmi od drugiego roku życia. Pracowałam w przedszkolu przez trzy lata.

Olena, 54 lata, Kijów

Pracowałam w studiu w Kijowie i miałam takie stałe grupy dzieci w tym studiu.

Czy pracuje pani w Polsce?

Tak. Pracuję na naszym uniwersytecie w studium wychowania fizycznego. Jestem nauczycielką wychowania fizycznego i prowadzę jogę dla studentów.

Mhm. To znaczy na naszym uniwersytecie, czyli na Uniwersytecie Jagiellońskim? Aha, to fantastycznie! Takie pytanie poboczne troszkę, czy nasi studenci z SPC na WF chodzili do pani?

Chodzili, niektórzy chodzili, ponieważ na wyższych uczelniach studenci tylko pierwszego roku mają WF. I tak, tak, miałam dziewczyny nawet z mojej grupy.

[śmiech] Ciekawa sytuacja, bo z jednej strony koleżanka, a z drugiej strony jednak, no, nauczycielka, której należy się słuchać.

No tak.

Czy pamięta pani ten dzień, kiedy wybuchła wojna? I jak go pani zapamiętała?

Taki dzień bardzo trudno zapamiętać. Tak naprawdę nie uwierzyłam w to, bo obudziłam się o czwartej rano. Usłyszałam takie dość dziwne dźwięki, ale po prostu tam obok naszego domu w Kijowie jest miejsce przyszłej budowy. Tam jeszcze nie budują, ale różne maszyny już tam stoją. I od czasu do czasu tam, po prostu bardzo blisko naszego domu, były takie dość specyficzne dźwięki. Ja obudziłam się i mój mąż też się

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

obudził od dźwięków. Byłam pewna, że to po prostu coś się stało na tym miejscu, ale potem wyjaśniliśmy, że nie. Że zaczęła się wojna. No tak, to to było dość... no... Powiedzieć, że byłam zaskoczona, to nic nie powiedzieć. Naprawdę ja, ja bardzo długo nie mogłam uwierzyć w to.

Czy tym emocjom towarzyszyła bardziej dezorientacja, czyli niewiara w to, czy pojawił się też strach?

Pojawił się nie strach, a taka emocja... jak... Czy jest tutaj taki wyraz polski „złość”?

Tak, oczywiście. Czy w tamtym momencie miała pani jakiegolwiek związku z Polską oprócz tego, że w Polsce był już syn? Czy do momentu wybuchu wojny myślała pani o przeprowadzce do Polski?

Nie. Nigdy.

Zatem jak to się stało, że jednak pani pojawiła się w Polsce, i ile czasu od wybuchu wojny?

My, po prostu cały kraj, myślę, że nie tylko ja, może tylko te osoby, które były bardziej poinformowane o całej sytuacji, wszyscy myśleliśmy, że naprawdę to nie będzie trwało długo. I ja też byłam tego pewna, że to nie będzie trwało długo, dlatego nie wyjechaliśmy. Jednak potem już wyjechałyśmy z moją siostrą, mamą i jeszcze poprosiła mnie koleżanka, żeby wziąć ze sobą mamę jej koleżanki, czyli w naszym samochodzie było pełno ludzi. Ale tak naprawdę ta decyzja była nie moja, ja nie chciałam wyjeżdżać, ale po prostu mój mąż... nie zdołałam go przekonać, że chcę zostać w domu.

Czyli kiedy miał miejsce wyjazd?

Olena, 54 lata, Kijów

Dwa, trzy tygodnie, gdzieś tak, od wybuchu.

Czyli w zasadzie od razu można powiedzieć.

Tak.

Pani pierwsze chwile w Polsce? Gdzie pani mieszkała? Jak pani dawała sobie radę z językiem? Pani pierwsze wrażenia po przyjeździe?

Bardzo pomógł mi mój syn, ponieważ jeszcze wtedy kończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, on też jest absolwentem UJ, i on pomógł nam z mieszkaniem w tym miejscu, gdzie skończył szkołę, ale to było nie w Krakowie, to było takie piękne miasteczko pod Krakowem, które ma nazwę Skała. I on po prostu miał, mam nadzieję, że ma do dziś, bardzo dobre relacje i związki ze swoimi nauczycielami, i jedna z nauczycielek dużo pomagała ludziom, którzy przyjechali z Ukrainy. Ona dla nas umówiła się ze swoją byłą uczennicą, która jest już dorosła i która ma taki swój dom wynajmowany dla turystów. Coś takiego. I umówiła się z nią, że ona da radę wziąć nas, tam były jeszcze dwie rodziny.

I jak długo pani tam mieszkała?

Przez trzy miesiące.

A potem co się wydarzyło?

Był chyba taki program od polskiego rządu, że w tych trzech miesiącach rząd rekompensuje wydatki ludziom, którzy przyjmują Ukraińców. Potem, po tych trzech miesiącach, znalazłam pokój w Krakowie przez swoje już znajome Polki, ponieważ znałam trzy kobiety, z którymi już pracowałam jako instruktorka

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

jogi. Ćwiczyłyśmy indywidualnie. Jedna z nich pomogła mi z tym pokojem już w Krakowie i przeprowadziłam się do Krakowa, bo wtedy już chodziłam na te kursy przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Szkoła letnia.

A jak pani pamięta tę naukę języka polskiego – wtedy właśnie, czyli te pierwsze kontakty z językiem polskim – co wtedy było najtrudniejsze? A co było łatwe?

Dla mnie do dziś najtrudniejsza jest gramatyka i do dziś jestem świadoma tego, że mam dużo luk, ponieważ, jak już powiedziałam, wiadomo, dołączyłam do tej grupy, która już pracowała i dużo rzeczy z tymi przypadkami... były dla mnie po prostu okropne. I do dziś mam problemy z mówieniem. Uważam, że mówię bardzo źle. Nie mogę wyrazić swoich myśli. Korzystam z ukraińskich wyrazów i wydaje mi się, że to jest wyraz polski, kiedy mówię go z polskim akcentem. Dość śmiesznie – moim zdaniem – kiedy słyszę siebie, dlatego pewnie nie mówię. Kiedy siebie słyszę, jak mówię, jestem kompletnie niezadowolona – ani z wymowy, ani z poprawności oczywiście. Dlatego rozumiem, dlaczego nie mówię tak naprawdę, ale jeszcze nie wiem, czy coś z tym można zrobić. Wiem, że po prostu muszę mówić.

Jaki miała pani poziom językowy, kiedy trafiła na studia SPC?

Mam nadzieję, że A2. Bardzo mam taką nadzieję, ale tak naprawdę dostałam się na studia SPC jakimś dziwnym przypadkiem, ponieważ w pierwszej turze się nie dostałam. Najpierw dostałam wiadomość, że nie, nie biorą mnie na te studia, a potem po kilku tygodniach dostałam drugiego mojego maila, że tak, że wzięli mnie.

Czy starała się pani również dostać się na inny kierunek studiów, równolegle?

Olena, 54 lata, Kijów

Nie, nawet nie wiedziałam, że jest taka możliwość. Myślę, że po prostu nie miałam nawet sił czegoś szukać.

W takim razie jaka była przyczyna wyboru tych studiów? Właśnie SPC, które były wtedy studiami nowo otwartymi.

Bardzo prosta, ponieważ po prostu dostałam te informacje z kursów, na których byłam na tej szkole letniej, że jest taka możliwość. To po pierwsze, a po drugie, że te studia będą bezpłatne.

Przyszła pani na te studia. Czy one spełniły pani oczekiwania?

Jest takie zdanie: zawsze zastanawiajcie się nad tym, o czym marzycie. Ja jeszcze kiedy kończyłam swoje pierwsze studia, bardzo chciałam móc... w trakcie studiów już zaczęły otwierać się granice, była taka możliwość, by dostać się na studia do Stanów Zjednoczonych, ale na tamten moment miałam bardzo słaby język. Jednym z podstawowych wymagań było mieć certyfikat językowy. I jednym z moich marzeń, takich dużych, było studiować na jakimś zachodnim uniwersytecie, europejskim lub na przykład amerykańskim. Jakoś to wszystko nie złożyło się, poszło życie: praca, rodzina. No i tu taka możliwość.

Choć w dość dziwny sposób.

Tak, to taki eufemizm. Czy jest pani zadowolona z tych studiów i czy zamierza pani kontynuować studia, jeżeli tak, to na jakiej uczelni? O jakim kierunku pani myśli?

To bardzo ciężkie pytanie dla mnie, ponieważ bardzo lubię się uczyć. Jestem zadowolona ze studiów, ponieważ tu są zupełnie inne zasady nauczania, których – kiedy studiowałam u siebie – nie było w naszych uczelniach. To po pierwsze. Po drugie, jak pani powiedziała, myślę, na ostatnich naszych

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

zajęciach, że taka uczelnia jak Uniwersytet Jagielloński daje bardzo dużo, ponieważ tu są tradycje i to jest bardzo widoczne. I ja to czułam we wszystkim. Bardzo mi to imponuje i podoba mi się to. Poziom naszych wykładowców... I dla mnie każdy wykładowca jest bardzo interesującą osobą, osobowością, z którą... od której mogę coś dla siebie wziąć. Dla mnie jest to ważne.

Co do drugiego pytania – bardzo chciałabym, ale tak naprawdę nie jestem tego pewna, ponieważ jeszcze mam możliwość do końca tego roku akademickiego mieszkać tu, gdzie mieszkam, ale są kwestie finansowe. Po drugie, no tak, dość ciężko być rozdzielonym ze swoją rodziną tak długo, ale naprawdę ja chciałabym, bardzo chciałabym studiować dalej. I już nawet wiem gdzie, i nawet widzę też temat swojej pracy magisterskiej.

Czy może pani zdradzić?

Tak! Bardzo chciałabym przedłużyć studia na psychologii i bardzo interesuję się tematem, ponieważ jestem zanurzona już od dwudziestu lat w tym temacie, mam doświadczenie w pracy z ludźmi. Sama dla siebie to wymyśliłam: jak można w psychologiczny sposób wytłumaczyć ludziom, co to jest zdrowie. Dla mnie to taki temat: psychologia zdrowia.

Czyli trzymam kciuki za studia magisterskie na psychologii! Zastanawia mnie jeszcze to, o czym pani wspomniała, czyli długa rozłąka. Raczej z mężem, prawda? Bo syn jest i zapewne się pani z nim widuje w Polsce?

O, akurat dzisiaj przyjedzie do mnie.

Świetnie, czyli miły czas.

Niestety w zeszłym roku zmarła moja mama. Mam w Ukrainie siostry, mam kuzynów i kuzynki, z którymi mam bliski zwią-

Olena, 54 lata, Kijów

zek. I jest jeszcze brat mojego męża. On jest trochę młodszy od mojego męża, jest teraz w wojsku. Też w Ukrainie. No i tak, tęsknię tak naprawdę za domem, ponieważ w domu mam swoje życie, takie, jakie chciałam, i które budowałam sobie, a tu muszę wszystko zaczynać od nowa i to jest dla mnie ciężkie.

Czy bywa pani w Ukrainie? Jak często od czasu wybuchu wojny? Czy odwiedzała pani męża, rodzinę?

Korzystam z każdej możliwości, żeby wracać do domu, wszystkie święta nasze, wakacje, ferie spędzam tam.

Czy nie jest to niebezpieczne?

Czasami.

Jak widzę, pani nie za bardzo się tym przejmuję. Ważniejsze jest...

Jestem już w takim wieku i stanie, kiedy mam nadzieję, że syn już jakoś swoje życie ułożył, on już tak naprawdę osiągnął sukces, tak bym powiedziała. Ma dobrą pracę, jest inteligentny, nawet mądrzejszy ode mnie w niektórych sprawach [śmiech]. Myślę, że sam on przedłuży swoje życie... Bardzo chciałabym jakiegoś życia, chociażby jakiś kawałek życia takiego spokojnego, ale niekoniecznie... Rozumiem, że moje życie, które było przed wojną, ono nigdy nie wróci, ten styl życia, to na co mogłam sobie pozwolić. Po prostu zaczynam nowe życie od tego momentu, ono jest kompletnie inne i myślę, że większość ludzi, którzy mają teraz problemy psychologiczne, to idzie jeszcze od roku 1991 – te idiotyczne myśli tkwią w głowach naszych ludzi, a to jest bardzo dalekie od realiów. Po prostu życie zmieniło się. Zmieniło się na zawsze. W jaki sposób, jeszcze nie wiem, ale sobie to uświadamiam. A ludzie, którzy znajdują się teraz

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

w Ukrainie, i może niektórzy, którzy znajdują się poza krajem, z jakiegoś powodu myślą, że z końcem wojny wszystko wróci na dawne tory. Ale nie ja. Ja rozumiem, że nie, nigdy.

Nie wróci życie przedwojenne... Czy myśląc o tym, odczuwa pani żal, smutek? Czy jest też jakiś element zaciekawienia, ekscytacji? Tym, co czeka w tym nowym życiu, innym.

Jestem osobą, która stara się nie żyć przeszłością. Oczywiście jest taki element nostalgii za tamtym życiem, ponieważ, tak naprawdę mieliśmy bardzo dobre życie i może nie byliśmy wystarczająco tego świadomi. Rozumiem, że nie ma sensu żyć tamtym życiem ani próbować go jakoś przywracać; że muszę budować swoje nowe życie, ale nie widzę tego – swojej rodziny bez mojego męża. To dlatego mam taką sytuację, bo jestem taka rozdarta. Mam jakieś życie tu, część mojego życia, część mojego serca, i tam [*śmiech*].

Tak naprawdę to bardzo trudne.

Czy jest możliwość połączenia tego, czy planuje pani ewentualny powrót na stałe do domu po zakończeniu wojny? Pytam o to dlatego, że pojawił się ten motyw bycia tutaj, kolejnych studiów. A co, jeśli wojna skończyłaby się za chwilę?

Jestem osobą, która kończy sprawy. Oczywiście skończyłabym te studia. Dostałabym, mam nadzieję, że dostanę ten dyplom, ponieważ jest to dla mnie ważne. A potem myślę, że wróciłabym, tak.

Czyli jednak powrót jest uzależniony od sytuacji w Ukrainie? Od pokoju?

Nie. Tak naprawdę, szczerze mówiąc, trzymają mnie tu studia. Gdybym nie dostała się na uniwersytet, myślę, że byłabym

Olena, 54 lata, Kijów

w domu już po czterech miesiącach. Przeprowadziłam się tu w środku..., była druga połowa marca. I myślę, że wróciłabym. Dostałam tę wiadomość, że przyjęto mnie na studia w czerwcu lub w końcu maja. W sytuacji, gdyby nie wzięli mnie na studia, wróciłabym.

Rozumiem. W pani ocenie: jakie są najlepsze i najgorsze strony życia w Polsce dla uchodźców wojennych? Mam na myśli osoby, które faktycznie opuściły Ukrainę z powodu szukania bezpieczeństwa i zachowania życia, a nie te osoby, które wyjechały na przykład teraz, bo to już jest trochę inna sytuacja.

[dłuższa cisza] Stan psychologiczny jest najgorszy... Oderwanie od swojego życia. Nie mogę mówić o wszystkich ludziach. Miałam takie doświadczenia z tymi uchodźcami, którzy po prostu bardzo świadomie korzystali z wojny jako możliwości przeprowadzki do innego kraju, bardzo łatwej. Oni już wiedzieli, że nigdy nie wrócą. Były i takie osoby, ja takie spotkałam. A większość osób było w takim stanie dość niepewnym. Te kobiety, które miały małe dzieci, oczywiście nie zastanawiały się nad tym, czy mogą wrócić do Ukrainy, chociaż mam takich znajomych, którzy wrócili z małymi dziećmi. I myślę, że są to po prostu dwa typy ludzi: którzy dostosują się do każdej sytuacji i tacy, którzy tego nie zrobią. I moim zdaniem to nie jest kwestia wojny, tylko po prostu osobowości ludzi.

Czyli ich decyzje lokuje pani w typie osobowości i w umiejętnościach adaptacyjnych mocniej niż w rzeczywistości zewnętrznej?

Tak, ponieważ mamy taki stereotyp, że wojna zmienia wszystko. Wojna nic nie zmienia. Wojna po prostu w dość szybki sposób wydobywa z ludzi, z sytuacji, relacji prawdę. I w sytuacji wojny już nie masz czasu na jakieś iluzje, które sobie stworzyłeś. Po

prostu spotkasz się z rzeczywistością. I kiedy mi ktoś mówi, że: Ooo, on czy ona nie byli tacy przed wojną. Jak wojna zmieniła tych ludzi! Ja mówię, że nie, nie zmieniła. Mamy jakieś stereotypy nawet wobec naszych najbliższych. To po prostu natura ludzka. Człowiek odkrywa siebie w ludziach i myślę, że wojna albo łamie ludzi, albo oni wznoszą się na jakiś inny poziom. I to już zależy od osoby i od cech osobniczych.

Próbuję wytłumaczyć pani, dlaczego ja nie odpowiadam: Było trudne to, to, to. Nie było trudne to, to, to. Moim zdaniem wojna to sytuacja. Jest wyjątkowa, ale zawsze próbuję po prostu przeanalizować sytuację. Oczywiście ona jest bardzo bolesna dla mnie. Ale tak naprawdę nie my pierwsi jesteśmy w tej sytuacji, niestety nie my będziemy ostatni w tej sytuacji, ponieważ taka jest natura ludzka. I tu już jest ważne to, że to jedna z możliwości do samorozwoju tak naprawdę, jak dziwnie by to nie brzmiało, i niektórzy ludzie to wykorzystają. Rozumieją, że ta sytuacja jest zła, ale motywuje ich do zmian, takich osobistych, a niektórzy po prostu spadają. I to już zależy od każdego człowieka. Ten, który rozumie, że to jest możliwość zmian, będzie widział na przykład w konieczności migracji, w nowym kraju, w ludziach więcej dobrych stron, rozumiejąc, że to jest możliwość.

Ci ludzie, którzy znajdują się na przeciwnym biegunie... Wszystko dla nich będzie złe: kraj, jedzenie, ludzie, kultura, coś innego. Dla mnie bardzo ważne jest mieć możliwość, być w stanie analizy. I nie popadać ani w jedną skrajność, ani w drugą. Jak w jodze. Joga to taka droga pomiędzy, na krawędzi żdźbła lub na krawędzi noża. I tu spadniesz, i tu. Centrum musi być. Oczywiście równowaga to nie jest stały stan i nigdy nie można jej mieć na całe życie. Oczywiście każdego dnia dokonujemy wyborów. I od tego, jakiego wyboru dokonamy, zależy ta nasza droga.

Posłowie

W chwili, gdy oddaję niniejszą książkę do druku, w Ukrainie nadal trwa wojna. Sytuacja międzynarodowa, fiasko rozmów pokojowych, a także nastroje w Polsce nie napawają optymizmem.

Polacy przeszli znaczącą metamorfozę: od zrywu pomocowego w 2022 roku przez zmiany stosunku Polaków do uchodźców w 2023 (Długosz, Izdebska-Długosz 2023) i 2024 (Długosz, Izdebska-Długosz 2024) – aż do ostatniego kwartału roku 2025 – wzrastających nastrojów antyukraińskich w naszym kraju, podziału sił politycznych według klucza: za i przeciw Ukrainie, a nawet wiary w prorosyjską propagandę (w związku z wydarzeniami z 10.09.2025 roku).

Coraz częściej – co przyznaję z żalem – muszę występować w roli „obrońcy” Ukraińców mieszkających w naszym kraju. W sytuacji politycznego i medialnego wykorzystywania każdego incydentu z udziałem osób pochodzących z Ukrainy (a jest tych osób w Polsce ponad milion!) narasta wzajemna niechęć, a niekiedy nawet i wrogość. To nie wróży dobrze ani nam Polakom – wystarczająco już podzielonym jako społeczeństwu – ani stosunkom polsko-ukraińskim – niezwykle ważnym w tym newralgicznym momencie, gdy zagrożona inwazją rosyjską może być tak Polska, jak i cała Europa.

Chciałabym zatem, aby książka ta stała się także wyrazem mojej solidarności z ludnością ukraińską, która zmuszona była uciekać ze swojej ojczyzny w nieznane. Uciekli niedaleko – by być bliżej swoich bliskich – do kraju podobnego pod wieloma względami; kraju, w którym przede wszystkim spotkali się w 2022 roku z wielką życzliwością i empatią.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

W ciągu tych ponad trzech lat od wybuchu wojny nastąpiło swoiste zapomnienie przeżyć uchodźczych Ukraińców – wyparła je koncentracja na aktualnych wydarzeniach i nastrojach.

Być może wywiady zawarte w tej książce pomogą przypomnieć czytelnikom, że „opowieści uchodźcze”, choć szczęśliwie zakończone sukcesem, pełne są zmagania, trudności i dramatów. I że wsparcie Ukraińców w tej wieloletniej już i wycieńczającej walce z rosyjskim agresorem jest warunkiem także tego, by w niedalekiej przyszłości Polacy i inne narody Europy nie podzieliły losu wojennych uchodźców z Ukrainy.

Bibliografia

- Babkina, K. (2023). *A pamiętasz, mamo?* Wrocław.
- Bończak-Kucharczyk, E. (2022). *Sytuacja mieszkaniowa uchodźców z Ukrainy w Polsce*. Warszawa.
- Celuch, M., Pakulniewicz, W., Wysocka, M. (2022). *Kompendium wiedzy o obywatelach Ukrainy w polskiej oświacie od września 2022 roku*. Warszawa.
- Chruślińska, I. (2023). *Sploty – o Ukraińcach z Polski. Rozmowy z Piotrem Tymą*. Gdańsk.
- Długosz, P. (2025). *Ukraińskie uchodźczynie wojenne. Trzeci rok w Polsce*. Lublin.
- Długosz, P., Izdebska-Długosz, D. (2024). *Uchodźczynie wojenne z Ukrainy. Dwa lata od inwazji*. Lublin.
- Długosz, P., Kryvachuk, L., Izdebska-Długosz, D. (2022). *Uchodźcy wojenni z Ukrainy – życie w Polsce i plany na przyszłość*. Lublin.
- Federowicz, M., Terepyschchi, S. (2024). Polska edukacja wobec wojny w Ukrainie. Znaczenie szkolnych relacji w procesach integracyjnych i we wzmacnianiu spójności społecznej. *Studia BAS*, 3(79), 63–89. www.studiabas.sejm.gov.pl (dostęp: 05.09.2025).
- Gębał, P. E. (2016). Interkomprehensja, strategie mediacyjne i nauczanie języków obcych. W: E. Lipińska, A. Seretny (red.), *Tłumaczenie dydaktyczne w nowoczesnym nauczaniu językowym* (ss. 77–93). Kraków.
- Instytut Glottodydaktyki Polonistycznej UJ (2024). *Studia I stopnia dla cudzoziemców – strona rekrutacyjna*. <https://igp.polonistyka.uj.edu.pl/studia/studia-i-stopnia-studia-polskie-dla-cudzoziemcow> (dostęp: 20.08.2025).
- Instytut Rozwoju Szkolnictwa Wyższego (2025). *Szkolnictwo wyższe w Polsce 2024/2025: więcej studentów, mniej absolwentów, te same wyzwania*. <https://irsw.pl/szkolnictwo-wyzsze-w-polsce-2024->

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

- 2025-wiecej-studentow-mniej-absolwentow-te-same-wyzwania/
(dostęp: 01.09.2025).
- Izdebska-Długosz, D. (2015a). Plany życiowe młodych Ukraińców rozpoczynających studia w Polsce. W: S. Shchudlo, P. Długosz (red.), *Youth Policy: Problems and Prospects. Молодіжна політика: проблеми та перспективи* (ss. 228–238). Drohobycz–Rzeszów.
- Izdebska-Długosz, D. (2015b). Czy naprawdę tak bardzo się różni-
my? Studenci polscy i ukraińscy o sobie nawzajem – komunikat
z badań. *Youth in Central and Eastern Europe. Sociological Studies*,
2(4), 26–40.
- Izdebska-Długosz, D. (2015c). Wizerunek Polski wśród Ukraińców
rozpoczynających studia w Polsce, W: M. Dębicki, J. Makaro (red.),
Sąsiedztwa III RP – Ukraina. Zagadnienia społeczne (ss. 272–284).
Wrocław.
- Izdebska-Długosz, D. (2016) Ukraińscy studenci uczący się pol-
szczyzny w Rzeszowie – próba charakterystyki. W: R. Kordonski,
O. Kordonska (red.), *Ukraina – Polska: Doświadczenia oraz perspek-
tywy strategicznego partnerstwa. Tom 1* (ss. 167–186). Lwów–Olsztyn.
- Izdebska-Długosz, D. (2017a). Dlaczego Polska? Motywy wyboru
studiów w Polsce u młodzieży ukraińskiej – perspektywa porów-
nawcza. W: R. Kordonski, O. Kordonska (red.), *Ukraina – Polska:
Doświadczenia oraz perspektywy strategicznego partnerstwa. Tom 1*
(ss. 63–74). Lwów–Olsztyn.
- Izdebska-Długosz, D. (2017b). W stronę wartości – priorytety w życiu
ukraińskiej młodzieży studiującej w Polsce. W: R. Kordonski,
O. Kordonska (red.), *Ukraina – Polska: Doświadczenia oraz per-
spektywy strategicznego partnerstwa. Tom 1* (ss. 94–106). Lwów–
Olsztyn.
- Izdebska-Długosz, D. (2017c). Definicje „bezpieczeństwa”, „po-
koju”, „sprawiedliwości” i „wolności” u młodzieży ukraińskiej
studiującej w Rzeszowie w kontekście problematyki emigracji
Ukraińców do Polski. W: M. Lubicz Miszewski (red.), *Emigracja
obywateli Ukrainy do Polski po 2013 roku i jej wpływ na bezpieczeństwo*
(ss. 105–111). Wrocław.

Bibliografia

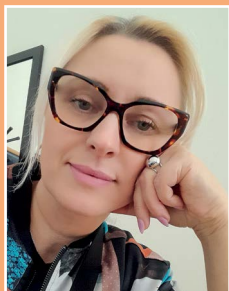
- Izdebska-Długosz, D. (2021a). *Błędy gramatyczne w polszczyźnie studentów ukraińskojęzycznych*. Kraków.
- Izdebska-Długosz, D., Długosz, P., Kryvachuk, L. (2022). *Uchodźcy wojenni z Ukrainy – życie w Polsce i plany na przyszłość*. Lublin.
- Izdebska-Długosz, D., *O pierwszych kontaktach z polszczyzną uchodźców wojennych z Ukrainy – raport z badań* (w druku).
- Izdebska-Długosz, D., Długosz, P. (2023). Polskie społeczeństwo wobec uchodźców wojennych z Ukrainy. *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny*, 1–18, <https://www.ejournals.eu/Studia-Migracyjne/Online-First/art/25156/> (dostęp: 10.09.2025).
- Kalinowska, K. i in. (2023). *Spółeczeństwo łatwopalne. Praktyki pomagania uchodźcom wojennym z Ukrainy w roku 2022 w Polsce*. Warszawa.
- Kowalewska, M., Kowalewski, J. (2008–2010). *Co nas łączy...* Część 1, 2. Kraków.
- Kowalewski, J. (2017). *Język polski na Ukrainie w perspektywie glottodydaktycznej*. Kraków.
- Kowalewski, J. (2019). *Gramatyka heretyka. Nie tylko dla uczących (się) języka polskiego na Ukrainie*. Kraków.
- Krawczuk, A. (2005). Trudne miejsca w gramatyce polskiej dla Ukraińców (w związku z przygotowaniem podręcznika „Polska fleksja z ćwiczeniami dla Ukraińców”). W: P. Garncarek (red.), *Nauczanie języka polskiego jako obcego i polskiej kultury w nowej rzeczywistości europejskiej* (ss. 419–497). Warszawa.
- Krawczuk, A. (2007). Błędy gramatyczne studentów polonistyki lwowskiej powodowane polsko-ukraińską interferencją. W: M. Czermińska, K. Meller, P. Fliciński (red.), *Literatura, kultura i język polski w kontekstach i kontaktach światowych* (ss. 809–823). Poznań.
- Krawczuk, A. (2008). *Польська мова – українцям. Іменна словозміна з елементами синтаксису, Українська академія друкарства*. Lwów.
- Krawczuk, A. (2009). Błędy leksykalne i leksykalno-stylistyczne w polszczyźnie Ukraińców. *Postscriptum Polonistyczne*, 1(3), 167–183.
- Krawczuk, A. (2011a). *Leksykologia i kultura języka polskiego. Tom 2. Kultura języka*. Kijów.

Dominika Izdebska-Długosz, *Opowieści uchodźcze...*

- Krawczuk, A. (2011b). Błędy językowe w polszczyźnie Ukraińców powodujące zakłócenia komunikacji z Polakami. W: I. Masojć, H. Sokołowska (red.), *Tożsamość na styku kultur* (ss. 480–494). Wilno.
- Krawczuk, A. (2015a). Wspólne interferencje gramatyczne z języków wschodniosłowiańskich w polszczyźnie mieszkańców Ukrainy, Białorusi, Rosji. W: I. Bundza, J. Kowalewski, A. Krawczuk, O. Sływyski (red.), *Польська мова та полоністика у Східній Європі: минуле і сучасність. Język polski i polonistyka w Europie Wschodniej: przeszłość i współczesność* (ss. 377–394). Kijów.
- Krawczuk, A. (2015b). *Польська вимова з елементами правопису для українців, що вивчають польську мову*. Kijów.
- Krawczuk, A. (2016). *Польська мова. Граматика з вправами*. Kijów.
- Krawczuk, A., Kowalewski, J. (2017). *Metodyka nauczania języka polskiego. Język i kultura w dydaktyce polonistycznej na Ukrainie*. Lwów.
- Książki o wojnie na Ukrainie w polskich księgarniach (2024). *Wszystko, co najważniejsze*. <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/pepites/ksiazki-o-wojnie-na-ukrainie-w-polskich-ksiegarniach> (dostęp: 20.08.2025).
- Maciejewski, J. (2002). *Wojna. Reportaż z Ukrainy*. Kraków.
- Miodunka, W.T. (2016). *Glottodydaktyka polonistyczna. Pochodzenie – stan obecny – perspektywy*. Kraków.
- Narodowy Bank Polski (2023). *Sytuacja życiowa i ekonomiczna migrantów z Ukrainy w Polsce w 2023 roku. Raport z badania ankietowego*. Warszawa. https://nbp.pl/wp-content/uploads/2024/01/raport_migranci_z-Ukrainy_2023.pdf (dostęp: 20.10.2025).
- Sływyski, O. (2023). *Słownik wojny*. Sejny.
- Unia Metropolii Polskich (2022). *Nowy dom czy chwilowy azyl? Sytuacja uchodźców z Ukrainy wnioskujących o numer PESEL w 12 największych polskich miastach pod koniec kwietnia 2022 r. Raport z badania*. (Wrzesień 2022, 2022). Warszawa. https://metropolie.pl/fileadmin/news/2022/09/Nowy_dom_czy_chwilowy_azyl_raport_z_badania.pdf (dostęp: 28.09.2025).
- UNHCR (2016). *Uchodźca czy migrant? Tłumaczymy różnice i wyjaśniamy ich sens*. <https://www.unhcr.org/pl/wiadomo%C5%9Bci/>

Bibliografia

- uchodzca-czy-migrant-tlumaczmy-roznice-i-wyjasniamy-ich-sens (dostęp: 28.09.2025).
- Wilczyńska, W., Michońska-Stadnik, A. (2010). *Metodologia badań w glottodydaktyce. Wprowadzenie*. Kraków.
- Zabużko, O. (2023). *Najdłuższa podróż*. Warszawa.
- Zielińska, M. (2018). *Kompetencja komunikacyjna młodych użytkowników języka polskiego zachodnich obwodów Ukrainy*, Drohobycz [Зелінська, М. (2018). *Комунікативна компетенція молодих носіїв польської мови західних областей України*. Дрогобич].
- Zymnin, A., Kowalski, M., Bryzek, S., Kowcun, S., Dąbrowska, E., Sytnik, M. (2023). *Uchodźcy wojenni z Ukrainy. Rok w Polsce*. Warszawa. https://www.researchgate.net/publication/378811162_Uchodzczy_wojenni_z_Ukrainy_Rok_w_Polsce/citation/download (dostęp: 28.09.2025).
- Zyzik, R., Baszczak, Ł., Rozbicka, I., Wielechowski, M. (2023). *Uchodźcy z Ukrainy na polskim rynku pracy: możliwości i przeszkody*. Warszawa. <https://pie.net.pl/wp-content/uploads/2024/01/Uchodzczy-z-Ukrainy-.pdf> (dostęp: 28.09.2025).
- Żadan, S. (2022). *Internat*. Wołowiec.
- Żadan, S. (2024). *W mieście wojna*. Wołowiec.



dr Dominika Izdebska-Długosz – adiunkt w Instytucie Glottodydaktyki Polonistycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalistka w zakresie nauczania języka polskiego jako obcego Ukraińców i innych Słowian wschodnich. Autorka lub współautorka 4 monografii, 4 podręczników do nauczania polskiej gramatyki w środowisku ukraińskojęzycznym oraz ponad 50 artykułów

naukowych (glottodydaktyka, socjolingwistyka, socjologia migracji). W kręgu jej zainteresowań naukowych i dydaktycznych mieszczą się: interjęzyk polsko-ukraiński, nauczanie języka polskiego w kontraście z językami wschodniosłowiańskimi, językowe i społeczne determinanty uczenia się i akwizycji polszczyzny u Słowian wschodnich.

Uważam, że zachowanie w postaci książki wspomnień tych ludzi o przełomowym etapie ich życia jest bezcennym pomysłem. Z mozaiki wiadomości, opisów, zwierzeń przedstawianych w wywiadach tworzy się obraz niedalekiej jeszcze przeszłości, która stała się szkieletem przede wszystkim dla Ukraińców, ale także dla Polaków, innych Europejczyków i ludzi z całego świata. Utrwalenie tych wspomnień będzie jednym ze świadectw burzliwych wydarzeń historycznych XXI wieku i dramatycznych losów ludzi, których życie zmieniła wojna. Przygotowane, zebrane i opracowane przez D. Izdebską-Długosz wywiady są cenne zarówno z punktu widzenia socjologii, psychologii, jak i oczywiście nauki o języku i glottodydaktyki.

Z recenzji prof. Ałły Krawczuk

ISBN: 978-83-67833-30-1



9 788367 833301